SŁOWIANIE WSPÓŁCZEŚNI
pod względem terytoryalnym i statystycznym.

(Podług dzieła prof. dr. L. Niederlego pt. „Slovanský svět“ — Praha 1909).

W okresie wojny japońsko-rosyjskiej pojawiło się u nas nawet kilka książek poświęconych Japonii i spora ilość artykułów dziennikarskich, wywołanych ogólnym interesem; państwo Mikada przestało być dla nas tematem operetkowym — spostrzegliśmy, czego ten naród w krótkim czasie potrafił dokonać i ile od Japończyków nauczyć się można.

Dziś, kiedy dwa światy: słowiański i germański coraz groźniej stają naprzeciw siebie, kiedy wierzymy wszyscy, że wcześniej czy później musi przyjść do zmierzenia się sił i wyrównania wpływów ekonomicznych i politycznych, czas nam się przynajmniej policzyć, bo na prawdziwe poznanie się pod każdym względem musimy jeszcze poczekać. Uczynić to tem łatwiej, że zamiast szperać po rozlicznych, niedostępnych a nie zawsze wiarogodnych źródłach, mamy przed sobą pracę uczonego czeskiego, który rozwija przed nami mapę Słowiańszczyzny i daje zwięzłe a przeważnie wyczerpujące objaśnienia.

1. Obszar Słowiańszczyzny i liczba Słowian.

Terytoryum, które zajmują Słowianie, nie tworzy jednej, jednolitej płaszczyzny, ani nie jest zawarte w pewnych określonych granicach: zarówno na wschodzie jak i na zachodzie, na północy i na południu — co więcej nawet w samem wnętrzu poprzerywane jest przez plemiona obce, bądź powoli wypierane, bądź częściej wypierające szczepy słowiańskie z odwiecznych siedzib.

Najdalej ku północy i wschodowi sięgają Rusowie, tj. Wielko-Biało- i Mało-Rusowie. Terytoryum Wielkorusów w Azyi a częściowo i w Europie nie przedstawia zwartej masy, lecz większą lub mniejszą grupę osad na terytoryum cudzem pod względem etnograficznym. Szczególnie widać to nad Wołgą i jej spła-

wnymi dopływami. Natomiast Białorusini tworzą masę zwartą; Małorusowie zaś czyli Rusini w części północnej prawie jednolici, w części południowej pomieszani z żywiołem polskim, rumuńskim, tatarskim, ormiańskim, a nawet greckim i żydowskim.

W Azyi za ruską należy uważać Syberyę zachodnią, gdzie kolonizacya ruska zajęła górny Ob i Irtysz z dopływami; w Syberyi średniej i wschodniej procent Wielkorusów nie przekracza 11%.

Wszystkich Rusów naliczył prof. N. 94 miliony, z czego przypada na Wielkorusów około 59,000.000, na Białorusów około 6,200.000, a na Małorusów w ogólności około 28,000.000. Wprawdzie J. Neczuj Łewyćkyj naliczył w r. 1905 około 37,000.000 Małorusów, a Karskij w r. 1903 Białorusów około 8,000.000, ale to się usuwa z pod kontroli, jak słusznie zauważył dr. N.

Sąsiadami zachodnio-południowymi Rusów są Polacy. Terytoryum polskie określa dr. N. czworobokiem nierównomiernym między Jabłonkowem, Ujściem nad Notecią, Suwałkami i Sanokiem, z wypustką kaszubską ku północy. Z grubsza odpowiada to rzeczywistości, co do Polaków jednak w Galicyi wschodniej myli się dr. N., twierdząc, że tam polszczyzna opiera się głównie o miasta większe.

Polaków w ogólności naliczył dr. N. 17,664.350. I tak

pod zaborem rosyjskim (i z Azyą) około	8,400.000
w Galicyi i na Śląsku	4,259.150
pod zaborem pruskim (z Kaszubami) około . . .	3,450.200
w reszcie Europy	55.000
w Ameryce	1,500.000

a suma ta różni się blizko o 4 miliony od obliczenia dra Czerkawskiego z r. 1902 (21,111.347).

Między Polakami a Czechami mieści się nad górną Sprewą garstka Serbów łużyckich, których liczba wynosi około 150.000 i zmniejsza się z rokiem każdym. (W r. 1884 Dr. Muka naliczył ich 175.960). Mieszkają oni w trzech prowincyach cesarstwa niemieckiego: na Śląsku, w Saksonii i w Brandeburgii; najlepiej stosunkowo dzieje się Serbom saskim, katolikom; najgorzej Serbom brandenburskim, protestantom. Nie wiele brakuje, aby Dolnych Łużyczan oderwać zupełnie od Górnych i Budziszyna, dzisiejszego ogniska łużyckiego.

Czechów i Słowaków łączy dr. N. w jeden naród i przedstawia ich łącznie w jednym rozdziale. Zwartą masą mie-

szkają Czecho-Słowacy w Król. czeskiem, na Morawie, na Śląsku, na Węgrzech (w części północnej i zachodnio-północnej), wreszcie częściowo i na Śląsku Górnym (5 wsi). Granica polityczna między Węgrami a Morawą nie dzieli Słowaków od Czechów, bo na Morawie południowej mieszka wielu Słowaków (około Uher. Hradyszcza na zachód i południe), którzy jednak kulturą bliżsi są Czechom, niż Słowakom węgierskim.

Czechów otaczają z trzech stron Niemcy, których dosyć silne wyspy około Budziejowic, Jihlawy i Morawskiej Trzebowy zdają się mieć zamiar, aby zwartą masę czesko-morawską przeciąć nielitościwie na dwoje. Słowacy graniczą z Polakami i Rusinami od północy i wschodu, od południa zaś z Madiarami, dla siebie najniebezpieczniejszymi.

Ilość Czechów i Słowaków oblicza dr. Niederle na 9,500.000, mieszcząc w tem Czechów w Rosyi i w reszcie Europy a szczególnie w Ameryce (800.000); Czechów ma być ponad 7 milionów a Słowaków około 2½ miliona. Jestto liczba w stosunku do obliczeń urzędowych przynajmniej o ½ miliona za wysoka; jeżeli się jednak zważy, że na Morawie i Śląsku Niemcy, a na Węgrzech Madiarzy świadomie fałszują daty statystyczne, nie będzie ta liczba daleka od prawdy. I tak np. statystyka urzędowa podaje w Wiedniu Czechów i Słowaków nieco ponad 100.000, tymczasem prywatny spis czeski naliczył ich 385.000. Również statystyka madiarska podaje Słowaków w Budapeszcie około 25.000, a jest ich tam przeszło 50.000.

Najdalej na południowym zachodzie monarchii austr.-węg. mieszkają S ł o w i e n c y, zajmując południowy skrawek Karyntyi, południową część Styryi, Krainę, Gorycyę, północną część Istryi i cząstkę zachodnich Węgier. Narażeni na niemczenie w Karyntyi a zwłoszczenie w Gorycyi i Istryi (zmadiarczenie na Węgrzech), mają tylko w Krainie i w Styryi silny grunt pod nogami, chociaż roczny ich przyrost wynosi zaledwie 1·37%. Ilość ich ogólna nie dochodzi 1½ miliona, z czego w Ameryce przeszło 100.000. Wskutek silnych organizacyj oświatowych i gospodarczych nie ulegną rychłemu zniemczeniu, owszem świadomość narodowa rośnie tak w Styryi, jak i w Gorycyi i Tryeście.

Na dosyć długiej linii z południa i wschodu graniczą ze Słowieńcami S e r b o c h o r w a c i. Zajmują oni środkową i wschodnią część Istryi z wyspami, Chorwacyę i Slawonię, Dalmacyę

z wyspami, Bośnię i Hercegowinę, królestwo serbskie i ks. Czarnogórskie, sandżak Nowybazar i części Starej Serbii w pomieszaniu z Turkami i Albańczykami; nadto bardzo liczne wyspy serbskie znajdujemy w południowych Węgrzech około Nowego Sadu, Suboticy i Temeszwaru, a luźne osady ciągną się aż po Szoproń i Preszburg, a nawet do Austryi Dolnej pod Mikułów (Nikolsburg). Również i we Włoszech środkowych w prowincyi Campobasso mamy trzy wsi chorwackie, liczące około 5.000 ludności.

Granicy między Chorwatami i Serbami niepodobna wykreślić; łączy ich ten sam język, chociaż dzieli abecadło i wyznanie. Najtrudniej byłoby to uczynić w Bośnii, gdzie są Chorwaci katolicy i mahometanie, a Serbowie prawosławni i mahometanie.

Obliczenie Serbochorwatów jest trudne ze względu na mieszanie się ich języka z bułgarskim w Starej Serbii i Macedonii, na niepewny spis w Turcyi i Czarnogórze, a na niedostateczne źródła co do Bośnii i Hercegowiny. Ostatecznie w przybliżeniu podać można ich liczbę na $8^{1}/_{2}$ miliona, z czego na Chorwacyę, Sławonię i Węgry południowe przypadnie 2,839.016, na Bośnię i Hercegowinę około 1,700.000, na królestwo serbskie 2,298.551. W Ameryce ma być Serbo-Chorwatów przeszło 300.000.

Dzisiejsze królestwo bułgarskie zamieszkałe jest przez **Bułgarów**, z wyjątkiem części wschodnio-północnej nad morzem Czarnem, gdzie jest znaczna liczba Turków; nadto poza granicami królestwa mieszkają prawie zwartą masą od Skopji po Soluń (rozdziela ich wyspa albańska), w południowej zaś Rumelii aż do morza egiejskiego są silnie pomieszani z Turkami i Grekami.

Ilość Bułgarów może być podana również tylko w przybliżeniu; podług dra Niederlego wynosi ona 5 milionów z nadwyżką, z czego więcej niż połowa przypada na królestwo bułgarskie, a na Macedonię około 1,200.000. Najmniej ze wszystkich Słowian znajduje się w Ameryce Bułgarów.

Tak tedy zajmują Słowianie całą wschodnią i część znaczną Europy środkowej, między morzem Bałtyckiem a Adryatyckiem i Czarnem w ogólnej liczbie 136 milionów, która w r. b. z pewnością dojdzie do 156 milionów przy bardzo skromnym rocznym przyroście 1·4%.

2. Rozwój historyczny.

Pranaród słowiański zajmował siedziby między Odrą a Dnieprem i już w dobie przedhistorycznej sięgał ku Łabie, Sali, ku

Dunajowi, Desnie, Niemnowi i morzu Bałtyckiemu, i rozpadł się najpierw na trzy części. Jedna na zachód od Wisły i Karpat rozszerzając się poza Łabę dolną, poza Salę i Szumawę, doszła do utworzenia Połabian, Pomorzan, Polaków i Czecho-Słowaków; druga mieszkająca u źródeł Wisły, nad Dniestrem i Dunajem średnim, posunęła się na południe Karpat, przeszła Drawę, Sawę Dunaj na Bałkan i utworzyła Słowieńców, Serbo-Chorwatów i Bułgarów; trzecia, naddnieprzańska, rozszerzała się wielkim łukiem ku zatoce fińskiej, nad Dniepr górny, Wołgę, Okę, na wschód do Donu, a na południe ku morzu Czarnemu i dolnemu Dunajowi, tworząc naród ruski z pewnemi odcieniami językowemi.

Stopień pokrewieństwa i różnic między narodami słowiańskimi nie jest jednakowy: podobieństwa nieraz tak są znaczne, że nie ustają spory o samodzielność językową i narodową, a następnie o ilość obecnych Słowian. Stąd pochodzi, że w różnych dziełach napotykamy różny podział Słowian na narody i różny system ich grupowania.

Przechodząc tym samym porządkiem, jak poprzednio, główne plemiona słowiańskie, zaczyna autor od R u s ó w, jako najdalej na wschód wysuniętych, kreśląc ich rozwój aż do chwili obecnej.

Na końcu pierwszego tysiąclecia zna kijowski latopis dwanaście plemion ruskich mieszkających obok siebie: Słowian nad Ilmenem, Krywiczan, Dregowiczan, Drewlan, Polan, Dulebów, Bużan, Tiwerców, Uliczan, Radymiczan, Wijatyczan i Siewierzan.

Jakim sposobem powstała potem nazwa R u ś na oznaczenie tych plemion — jest zagadką. Najpierw utrwaliło się centrum kijowskie, a około niego zespoliły się inne plemiona.

Siedziby zajmowane na początku wieku XII. nie są pierwotne, ale są to siedziby kolonizacyi na ziemi przedtem cudzej; szła ona od południa ku północy, od morza Czarnego do Bałtyku, ale nad morzem Czarnem dłuższy czas nie mogli się osiedlić dla ciągłego przechodu różnych plemion. Wskutek parcia plemion tatarskich posuwali się Rusowie ku północy i owładali kraje fińskie. Dopiero po tatarskich napadach poczyna się państwo ruskie konsolidować, ale już się uwydatniają trzy wielkie plemiona: małoruskie, wielkoruskie i białoruskie.

O rozszerzaniu się ku zachodowi nie było mowy, więc wcześnie prąd kolonizacyjny zwrócił się ku wschodowi i południowemu wschodowi, zwłaszcza od doby Piotra W. W wieku XIX. skolonizowano Kaukaz; Syberyę zachodnią kolonizowano od

połowy XVI. wieku, najwięcej zaś w XIX. wieku, równie jak Turkestan; krok w krok za wojskiem kroczyła wielkoruska kolonizacya.

Pomijamy pogląd historyczny na Polskę, a zwracamy się do Serbów Łużyckich.

Słowianie połabscy dzielili się w stul. X. na trzy części: Obotrytów w Meklemburgu, Luneburgu i Holsztynie, Lutyków (Veletów) między Odrą, morzem i Łabą, i Serbów nad średnią Łabą między Werrą, Hawelą i Bobrą. Byt ich, od najwcześniejszych chwil znanych historyi, był zagrożony przez Niemców; życie ich, to ciągła rozpaczliwa i beznadziejna walka z naporem germańskim. Słowianie ci upadli nietylko pod względem politycznym, ale i narodowym. Od w. XII. szły bezustannie gromady kolonistów na ziemie słowiańskie, a od w. XV. widzimy między nimi tylko resztki słowiańskie. Na Rugii giną ostatni Lutycy na początku w. XV., w Luneburskiem ostatnie ślady Słowian giną między r. 1750 a 1760. Tylko Serbowie na Łużycach trzymają się dotąd, dzięki dłuższej przynależności do Korony czeskiej. Ale od r. 1635, gdy się Łużyce dostały pod panowanie saskie, germanizacya postępuje naprzód, pomimo obudzenia się świadomości narodowej w w. XIX. i pomimo usiłowań szlachetnych jednostek stworzenia własnej literatury i wykształcenia języka.

Czesi i Słowacy mieszkali pierwotnie gdzieś na północy gór sudeckich, sięgając aż na Morawę. Historya nie umie wskazać, kiedy zajęli siedziby dzisiejsze; archeologia zaś na podstawie tzw. grobów ciałopalnych typu łużyckiego dochodzi do wniosku, że Słowianie zajęli Czechy i Morawę przed Chrystusem jakich lat kilkaset, że tedy Czesi w Czechach są do pewnego stopnia autochtonami. Posuwając się ku południu sięgali nawet do Bawaryi, a w Rakuzach po Dunaj a częściowo i poza niego. Słowacy zajmowali nizinę panońską, przynajmniej po jezioro Błotne. Z kilku różnych plemion, które znamy w w. X. i XI, powstał potem naród czeski, nazwany tak od plemienia najsilniejszego.

Kolonizacya niemiecka rozszerzając się ku wschodowi zwłaszcza doliną Dunaju, wypierała lub germanizowała osady czeskie. Ale więcej, niż ten prąd naturalny, zaszkodziła Czechom kolonizacya wewnętrzna, popierana przez książąt czeskich, Przemyślidów w w. XII. i XIII. Jej to dziełem jest otoczenie centrum czeskiego pasem niemieckich osad i miast, pod Szumawą i nad dolną Łabą (czeską), potem około Liberca, Trutnowa i Kłodzka, bo tym spo-

sobem mieszkańców Czech i Morawy rozdwojono pod względem narodowym. Na Morawie największym germanizatorem był biskup Bruno (1245—1281). Ta kolonizacya niemiecka sięgła aż do Węgier, na Spiż i do komitatu zwoleńskiego, zwłaszcza po napadzie tatarskim.

Pomimo daleko sięgającej germanizacyi, czasy Karola IV. i jego syna Wacława wzmocniły pierwiastki czeskie, którym podporą był w XIV. i XV. wieku husytyzm, walczący za wiarę i narodowość. Protestantyzm w w. XVI. i zmiana zupełna stosunków po bitwie na Białej Górze (1620), wreszcie absolutyzm polityczny, zmieniły wszystko na szkodę czeszczyzny. Wiele rodzin czeskich opuściło Czechy — jeszcze więcej się wynarodowiło. Niemcy podnieśli głowę i spotężnieli, zwłaszcza w Czechach północnych — język czeski chronił się tylko pod strzechy wieśniacze, wygnany z miast i zamków. Z końcem w. XVIII. pisał Dobrovský do Kopitara: „Causa gentis nostrae, nisi Deus adjuvet, plane desperata est..“.

Nadeszły czasy lepsze, jednostki dzielne rozbudziły narodową świadomość (choćby nawet podrabianiem starych rękopisów), rozwinęła się literatura, coraz potężniej brzmiało słowo czeskie i w końcu w. XIX. staliśmy się świadkami faktu, co może naród stworzyć siłą woli i wytrwałą pracą. Szkoda, że dualizm wydał Słowaków na łup Madiarom, i nie pozwolił im równomiernie rozwijać się z Czechami.

Kiedy przodkowie Słowieńców zajęli terytoryum obecne — nie wiadomo. Stało się to jednak nie wcześniej, jak w VI. w. po Chrystusie, bo wtedy dopiero mówi historya o bojach ks. bawarskiego Tasila ze Słowianami w Korutanii. Mieszkali w południowej części Austryi Dolnej, w całej Styryi, w Karyntyi, Krainie, w Gorycyi i Gradysce, w części Tyrolu i w części Austryi Górnej. Uwolnieni od jarzma awarskiego przez Sama, popadają niebawem w poddaństwo Bawarów, Franków, głównie za pośrednictwem Kościoła.

Silny napór kolonizacyi niemieckiej ścieśniał ich posiadłości i wypierał ich ku południowi, co się działo tem łatwiej, że byli rozprószeni, a częściowo i pomieszani z plemionami germańskimi. Tym sposobem już w XIII. stuleciu giną w Austryi i utrzymują się tylko w granicach dzisiejszych.

Jako szczep najsilniejszy południowej gałęzi Słowian, Serbochorwaci tworzyli pierwotnie jedną językową całość; do-

piero po przekroczeniu Dunaju i Sawy, po zajęciu rozległych przestrzeni na Bałkanie, wytworzyły się różnice dyalektyczne, i pewne różnice w organizacyi szczepowej, tem więcej, że Chorwaci napotkali nad Adryatykiem resztki starych narodów. Nie nastąpiło to przed V—VI w. po Chr. Chorwaci utworzyli pewną polityczną jednostkę już w w. VII. a zwłaszcza w IX—X., Serbowie doszli do tego o wiek później. Odtąd rozwija się życie polityczne obu bratnich szczepów zupełnie odmiennie: Chorwaci w r. 1102 łączą się z królestwem węgierskiem, a z niem od r. 1526 należą do państwa austryackiego; Serbowie pod swoimi carami dochodzą do szczytu rozwoju w w. XII. i XIII, dopóki bitwa na Kosowem polu (1389) nie podała ich w jarzmo tureckie na lat przeszło czterysta. Chorwaci przez stosunki z Rzymem otrzymali koronę królewską, a z nią chrzest, liturgię i hierarchię z Rzymu, wraz z kulturą zachodnią. Serbowie przyjęli chrzest z Carogrodu, otrzymali własnego arcybiskupa, a zatem i kulturę bizantyńską. Chorwaci po głagolicy poczęli od w. XIV. używać pisma łacińskiego, Serbowie pozostali przy cyrylicy. Rozdwojenie tedy jednego narodu na dwa przeciwne obozy było prawie zupełne.

Serbowie odzyskali niepodległość na początku w XIX. i poczęli znowu tworzyć ognisko słowiańskie na Bałkanie; ale dynastyczne niepowodzenia w drugiej połowie zeszłego wieku nie pozwoliły im osięgnąć tego stopnia rozwoju, do jakiego dojśćby byli mogli; ostatnie zaś wypadki, jak aneksya Bośnii i Hercegowiny, zadały im klęskę polityczną. Chorwaci w ciągłych walkach z Turkami (na pograniczu wojskowem) osłabili się znacznie, a mimo pewnej autonomii, uciskani przez Madiarów a zaniedbywani przez rząd austryacki (w Dalmacyi), ciężki wiodą żywot. Rzecz ciekawa, jak Serbowie w toku wieków jakby rozwichrzona fala przesuwali się bądź ku południowi, bądź ku północy, przechodząc daleko poza granice pierwotnego osiedlenia; przed wkroczeniem Turków do Europy spotykamy Serbów daleko w t. zw. Starej Serbii, w dobie zaś walk tureckich osiedlają się na Węgrzech aż pod Preszburgiem, a nawet na Morawie. Również na czas walki z Turkami przypada ich osiedlanie się w Bośnii, Hercegowinie i Dalmacyi, wskutek czego Albanowie zajęli Serbię Starą.

B u ł g a r o w i e przybyli na Bałkan również w w. VI., jako Słowianie, bez osobnej nazwy, bez spojenia kilku szczepów w jedność polityczną, Dopiero przy końcu w. VII. część nadwołżańskich Bułgarów, pochodzenia tureckiego, przekroczywszy

Dunaj, ujarzmiła niektóre szczepy słowiańskie i zjednoczyła w organizm polityczny. Przyjąwszy język podbitych Słowian, Bułgarzy zostawili im tylko nazwę. Po krótkiej dobie samodzielności politycznej, nastała i dla nich doba długiej niewoli tureckiej (od r. 1396 do 1878) i gwałtownej imigracyi Turków, która zmieniała nietylko charakter kraju, ale nawet nazwy miast i osad. Opuszczanie kraju, nieraz wielkiemi gromadami, było pospolite; po oswobodzeniu zaś Bułgaryi nastała fala powrotna, która trwa dotąd, bo Bułgarowie macedońscy usuwają się z pod władzy tureckiej.

Ale czy to są Bułgarowie? Czy Słowianie macedońscy nie są raczej Serbami? Kwestya niewyjaśniona ani ze stanowiska lingwistycznego, ani z etnograficznego. Serbia pragnie dostępu do morza i wszelkimi sposobami wmawia w Macedonów, że są Serbami; Bułgarya bliższa i tradycyą potężna nie chce ustąpić miejsca. Sam lud nie ma świadomości narodowej i będzie przedmiotem walki, dopóki „duobus litigantibus tertius gaudebit...“

3. Jeszcze nieco ze statystyki.

Jakkolwiek statystyka mimo potęgi liczb nie zawsze jest wiernem odbiciem rzeczywistego stanu rzeczy, zwłaszcza wtedy, kiedy jej materyał nie jest zebrany przedmiotowo, a działy nie na takiej samej oparte podstawie naukowej, przecież nie możemy pominąć jeszcze kilku szczegółów statystycznych, dających odpowiedzi na żywotne dla Słowian zagadnienia.

A naprzód: jaki jest przyrost roczny u Słowian, a jaka emigracya? O ile można z cyfr wydobyć te szczegóły, największy przyrost roczny bywa u Rusów (1·5%), Polaków (1·5%), potem częściowo (w niektórych okolicach) u Bułgarów (1·5%—1·8%), najmniejszy u Czechów (0·9%), Rusinów (0·87%) i Słowieńców (1·37); Serbo-Chorwaci stoją pośrodku (1·03% do 1·48%).

Emigracya poza granice państwa a zwłaszcza do Ameryki najmniejsza jest u Czechów, największa u Słowaków i Chorwatów (10—30 tysięcy rocznie). Zdaje się jednak, że pod tym względem nie lepiej jest i u nas, ale dr. Niederle dat nie podaje, tak samo jak i co do Serbów łużyckich. Zresztą i te daty podane nie są pewne, bo podane raz z dziesięciolecia, drugi raz z jednego roku z dodatkiem „około“.

Jaki jest stosunek zajęć różnych do ogółu?

U Rusów w ogólności góruje nad wszystkiem rolnictwo,

któremu się oddaje 93% ludności. Podobny stosunek zachodzi u Serbochorwatów (87%), potem u Słowieńców (75%), wreszcie Polaków rolników jest 65%, a Czechów 43%. Przemysłowi poświęca się Polaków 14·8%, Słowieńców 13·4%, Serbo-chorwatów 4·6% a Czechów 36%; handlowi zaś Czechów 9%, Serbo-chorwatów 3·8%, Słowieńców 3·5% a Polaków 11·2%. Do służby publicznej wstępuje Polaków 8·4%, Czechów 11%, Słowieńców 7·7% a Serbochorwatów 4·7%. Innych gałęzi zajęć i narodów nie wyszczególniono.

Jaki jest stan oświaty u Słowian?

Pod tym względem prześcignęli nas Czesi, u których procent analfabetów wynosi 6·23% (u Słowaków 32%—42%), po nich idą Słowieńcy z 23·9% analfabetów, potem Polacy w ogólności 40·8% a w Galicyi 52·48%, potem Serbo-chorwaci w Chorwacyi i Slawonii 54·4%, a w królestwie serbskiem i gdzieindziej 74·14%, następnie Bułgarowie 71·6%, Wielkorusowie 77·1% i Rusini 78·13%. Jakie stosunki oświatowe są między Serbami łużyckimi, nie podaje autor; wnosząc jednak z ogólnego procentu analfabetów w Ces. Niemieckiem i w prowincyach polskich, możemy na pewno powiedzieć, że procent analfabetów jest tam bardzo mały.

4. Kilka uwag krytycznych.

Nie ujmując wartości dziełu i jego znaczeniu, jako pierwszej poważnej próbie przedstawienia obrazu współczesnej Słowiańszczyzny, nie możemy ukryć zdziwienia, że wobec charakteru naukowego i przedmiotowości nie uchronił się dr Niederle od błędów dosyć znacznych. Przedewszystkiem co do Polaków:

Kreśląc granicę polsko-ruską ulegał dr N. zanadto wpływowi źródeł rosyjskich, zwłaszcza w gubernii suwalskiej, siedleckiej i lubelskiej; również zbyt lekceważy żywioł polski w Galicyi wschodniej nawet tam, gdzie on tworzy prawie połowę ludności (n. p. w powiecie przemyskim, lwowskim, tarnopolskim i trembowelskim) [1]). Co do Polaków na Węgrzech, zajmuje dr N. dziwne stanowisko: na str. 53 wyznacza granicę polskiej narodowości od Piwnicznej do Jabłonkowa razem z granicą galicyjsko-węgierską, „bo Polacy, którzy mieszkają na Spiżu, na Orawie górnej i w Trenczyńskiem, podali się przy spisie jako Słowacy".

---

[1]) Zob. Skorowidz gminny XII Galicya: str, 812 i 814.

Jestże to stanowisko naukowe? Czy można polegać na tem, co powie lud ciemny, nie mający żadnego poczucia narodowego? Przecież tu język decyduje wyłącznie o narodowości, a język ten jest szczeropolski! Zresztą, jakże to pogodzić ze słowami na str. 85, gdzie podając granicę slowacko-polską, mówi: ...„podług krajowej granicy galicyjskiej — z wyjątkiem tych wsi, które się uważa za polskie w Trenczyńskiem, na Orawie i Spiżu?“ Niekonsekwencya jasna. Również myli się prof. N. co do Polaków w Poznańskiem, gdy wylicza tylko 7 powiatów z % ponad 50 — skoro takich powiatów jest 46, a umieszcza powiat skwierzyński, gdzie niema Polaków ani 10%. Parczewski podaje daty dobre, ale je dr. N. źle odczytał.

Co do Słowaków, nie mogę zrozumieć, na jakiej podstawie na mapie, dodanej do wydania rosyjskiego, występuje spora plama zielona na południe od Lewoczy (około Hnilca), skoro tam o Rusinach mowy niema, jak to osobiście w roku zeszłym stwierdziłem.

Niemców w Galicyi przecenia również dr N. zbytecznie, zwłaszcza na str. 54, kiedy wylicza miasta, mające większość niemiecką: Biała, Szczerzec, Dolina, Bolechów, Nadwórna, Kosów, Kuty, Zabłotów, Brody. Są to bowiem nie Niemcy w tych miastach, ale żargonem niemiecko-żydowskim mówiący Izraelici, których się więcej podało za Niemców (152.327), niż Niemców prawdziwych razem jest w Galicyi (około 80.000!).

Są to szczegóły, które mogłyby być pominięte tam, gdzie niema dokładnych urzędowych spisów ludności, ale wobec wyniku spisu z r. 1900, ogłoszonego przed laty dwoma, nie da się to przeoczenie wytłómaczyć. Szkoda również, że wydanie drugie E. Czyńskiego: „Etnograficzno-statystycznego zarysu liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej“ wyszło w r. z. zdaje się już po ukazaniu się pracy dra N.; byłby może autor dał się przekonać, że podana przez niego liczba ogólna Polaków 17½ miliona, jest stanowczo za niska i że z Ameryką liczba Polaków przewyższa 20 milionów.

Roman Zawiliński.

RZEKOMY SEPARATYZM MORAWSKI.

Praga — wspaniała i miła, poważna i powabna „zlatá Praha" — ma sto zalet i jedną wadę, a mianowicie: jest despotyczna. Zachowuje się wobec Czech, jak Paryż wobec Francyi. Rządzi i sądzi nad całym krajem, a co nie przypada do jej miary, to nie wydaje się jej czeskiem i dostanie ujemne piętno; gdy zaś jeszcze się rusza i chciałoby żyć, rozwijać się inaczej, nie na modłę stolicy, zostaje napiętnowane, jako „separatyzm narodowy". Dostaje się o to ciągle Morawom.

Był czas, kiedy c. k. władzom uśmiechała się nadzieja, że zdołają Morawian „uświadomić" na osobny naród — ale widoki te spoczywały na tak kruchych podstawach, że stanowią w historyi epizod niemal tylko humorystyczny[1]).

Współcześni mogli się byli jednak obawiać, czy sprawka się nie uda i w owym okresie obawy o separatyzm były bądźcobądź wytłumaczone. Skoro jednak ani wówczas nie znaleziono na Morawach materyału na osobny naród, niepojętemi są obawy o separatyzm w czasach, kiedy nikt już nie myśli wytwarzać morawskiej narodowości. A jednak podejrzywa się Morawian!

Kiedy w listopadzie 1906 zamieściłem w *Świecie Słowiańskim* artykuł p. t. „Polityczne znaczenie Moraw", wyraziła *Pokroková Revue* obawę, żeby nie stawiać Moraw przeciw Czechom — znalazły się więc w Pradze osoby, uważające coś podobnego za możliwe.

W zeszłym roku ogłosił dr Hýsek [2]) cenną rozprawę opartą na sumiennych studyach źródłowych p. t. „Dějiny t. zv. moravského separatismu" [3]). Wyniki tej pracy każą legendę

---

[1]) Występ ten podobało się powtórzyć tym, którzy posiadają w Wiedniu „tradycyę rządzenia", za naszych czasów w innej stronie. Ileż humoru zawdzięczamy pomysłowi zwącemu się „bosanski jezik", który miał potem posłużyć za legitymacyę dla „bosnische (a może „bosnakische) Nation". Teraz fabrykuje się pod kierunkiem „kamery" dóbr arcyksięcia Fryderyka o kilka mil od Krakowa narodowość „śląską", a historya nie weźmie tego również tragicznie.

[2]) Znany naszym czytelnikom z rozprawy: „Modernistyczna literatura czeska" w zeszycie z sierpnia 1909.

[3]) Odbitka z *Časopisu Matice moravské*, sešit I — 1909. Z pracą tą, posiadającą pierwszorzędne znaczenie, pragnęliśmy już dawno zapoznać naszych czytelników. Zamierzona pierwotnie recenzya zamieniła się w toku pracy na artykuł konstrukcyjny, do którego (pierwszej części zwłaszcza) wiele materyału faktycznego dostarczyła rozprawa Dra Hýska.

o morawskim separatyzmie narodowym włożyć między bajki, a jednak recenzent V. K. L. w *Narodnich Listach* (z początkiem sierpnia) zastrzega się, że nie jest to bynajmniej „tak zwany“ separatyzm, bo istnieje naprawdę (n i k o l i t. z v.; e x i s t u j e s k u t e č n ě). I tegoż jeszcze roku zawrzało w publicystyce na nowo; argumentu dostarczyła... wystawa „morawsko-polska“ w Hodoninie na Morawach.

Jest w tem coś nienaturalnego. Z jednej strony mamy niezbity fakt, że nikomu z Morawian nie przyśni się nawet, żeby miał być co do narodowości czemś innem, jak Czechem, — z drugiej również fakt, że są podejrzywani o separatyzm. Możliwość istnienia obok siebie dwóch objawów, które w zasadzie wykluczają się wzajemnie, wskazuje, że zachodzą jakieś nienormalne stosunki, sprzeczne z danemi przyrodzonemi, zawadzające naturalnemu rozwojowi i krępujące go. Pomiędzy margrabstwem a królestwem zachodzi widocznie coś, co jest silniejsze od panujących stosunków i nie da się z niemi pogodzić, coś, co tłumione, wychodzi jednak wciąż na powierzchnię; jakaś potrzeba tkwiąca w samej istocie rzeczy, a niezaspokojona.

* * *

Kiedy na przełomie XVIII i XIX w. grono osób, nie zajmujące wcale wybitnych „stanowisk“, ale potężne bezprzykładną zaiste siłą twórczą, postanowiło powołać język czeski na nowo do życia kulturalnego, okazało się wkrótce, że trzeba się zastanowić nad pytaniem: co za język? Nie można było przenieść żywcem języka z przed r. 1620 do piśmiennictwa XIX wieku. Zaczął się więc szereg eksperymentów nad urobieniem nowoczesnego języka literackiego czeskiego, a to „filologizowanie“, w którem brali udział wszyscy, miało trwać aż do połowy wieku.

„Budziciele“ zastali piśmiennictwo ludowe, a mianowicie literaturę jarmarczno odpustową, drukowaną „szwabachą“. Lud nie umiał czytać czcionkami łacińskiemi, trzeba było przysposabiać sobie dopiero czytelników do abecadła, które nazywano potocznie „słowiańskiem“ w przeciwieństwie do „niemieckiego“. Propaganda ta nie cieszyła się dobrą opinią władz. W okręgu znojemskim na Morawach zdarzyło się, że nauczycielowi używającemu w szkole pisma łacińskiego, zakazano tego abecadła, jako „panslawistycznego“.

Moment słowiański miał w odrodzeniu narodowem znaczenie pierwszorzędne i zasadnicze w Królestwie, mniejsze na Mo-

rawach. Tam, w „Koronie“ był ruch narodowy scentralizowany w Pradze, około uniwersytetu, muzeum, bibliotek itp. Olbrzymia większość pierwszej warstwy budzicieli mieszkała w Pradze, prowincya zrazu nie wchodziła niemal w grę, później zaś pozostawała ze stolicą w nieustannym związku, który można śledzić w źródłach niemal z tygodnia na tydzień. Ruch narodowy był tu zależny od Pragi, bo kierowali nim uczeni, literaci zawodowi, profesorowie, wogóle ludzie, których prace i zamysły związane były jak najściślej z instytucyami kulturalnemi, skupionemi w stolicy, którzy tedy musieli się nieustannie oglądać na stolicę, nie mogąc bez niej postąpić ani kroku. Ten okres życia czeskiego w Koronie — od Dubrovskiego do Palackiego — możnaby nazwać profesorskim, bo ton nadawały mu osoby pracujące abstrakcyjnie. Tem się też tłumaczy, że ideologiczne oparcie dla tego ruchu polegało tu na pomyśle wyrozumowanym, na idei słowiańskiej, pojmowanej zrazu ogromnie abstrakcyjnie.

Równocześnie poruszyły się Morawy, a okres ten pracy narodowej w margrabstwie możnaby w przeciwieństwie do „profesorskiego“ nazwać — proboszczowskim. Tu panowała zupełna decentralizacya, ton nadawało duchowieństwo parafialne, a więc ludzie mający do czynienia bezpośrednio z rzeczywistością. W Pradze i wogóle w Koronie rozumowano bardziej dedukcyjnie, od wielkiej Slavii rzeczy wywodząc — na Morawach bardziej indukcyjnie, bo tu królowała parafia, a za punkt zaczepienia służył chłop. Ideologii tu stosunkowo nie wiele, idea słowiańska zrazu Morawom dość obojętna, potem zaś pojmowana ciaśniej, ale nieraz konkretniej. Cechą umysłowości morawskiej było, że trzymano się silnie tego, co miano koło siebie, w bezpośredniem otoczeniu. Szło się za chłopem, pragnąc przystosować się do niego.

Lud wiejski nazywał swój język „morawskim“ i tak go też nazywali księża piszący dla ludu, lub — co najwyżej — dla swych konfratrów. W r. 1783 wydaje kleryk Doubravský książkę pod tytułem: „Správce duchovní“, tłumaczoną z niemieckiego na język „morawski“. Podobnież wyraził się J. Vratislav Monse 1792 r. na swym przekładzie książki „Odkryté tajnosti čarodějnických kunštů“ i t. p. Jeżeli wyrażenie to ma być dowodem braku świadomości jedności narodowej, kulturalnej (nie mówiąc już o politycznej), należy stwierdzić, że świadomość ta szwankowała zrazu po obydwóch

stronach; wszak Dobrovský, wydając w roku 1779 swoją „Böhmische Literatur“, ani wspomniał o Morawach!

Były jednak inne powody oznaczania języka nazwą „morawskiego“.

Chodziło o zjednoczenie narodowe ze Słowakami, za pomocą wspólnego z nimi języka literackiego. Słowacy mieszkają nietylko na Górn. Węgrzech, ale też na Morawach i pewne narzecza morawskie są im bardzo bliskie. Przez długi czas mówił i pisał o języku „morawskim“ Šembera, bo „uważał Morawy za środek i serce ziem czeskich i wierzył, że stąd można wpłynąć na zbliżenie Czechów do Słowaków“. Jeszcze w r. 1842 pisze artykuł p. t.: „Jazyk moravský v pruském Slezsku“, a Šafařik wydrukował mu go w *Musejniku*, nie zmieniając tytułu. Wielu było takich, którzy rozumowali, że skoro Morawy położone są w środku pomiędzy Królestwem a Słowaczyzną, należy się oprzeć na morawszczyźnie, jako pomoście łączącym te trzy grupy w jedną całość.

Nawet najżarliwsi Prażanie nie mieli pretensyi, żeby ta całość miała się nazywać „czeską“. Toteż przyjęło się powszechnie (i używa się dotychczas) wyrażenie „českoslovanský“, wprowadzone przez Słowaka Kollára (autora „Slavy Dcery“) w r. 1821 w artykule zamieszczonym w *Kroku* p. t.: „Myšlenky o libozvučnosti řeči vůbec, obzvláště českoslovanské“. Ale właśnie dlatego, że ma to być język wspólny, pragnie Kollar, żeby się zbliżył do słowackiego, bo „w ten sposób Czech zesłowiańszczy się bardziej swym językiem, a Słowianin, zwłaszcza Słowak, bardziej się zczeszczy... Skoro Słowacy gotowi ofiarować Czechom wszystko ze względu na język, czemużby Czesi nie mieli ofiarować Słowakom przynajmniej coś“?

Wiadomo, że sporo minęło czasu, zanim Czesi nabrali zaufania w siebie na tyle, iż uwierzyli, że mogą się odrodzić jako samodzielna indywidualność narodowa. Długo sądziło wielu, że można stać się narodem tylko jako Słowianie — a wobec tego kwestya stosunku narodowego Moraw do Korony nie domagała się tak dalece ścisłego określenia. Jeżeli Trnka [1]) pisze w roku

---

[1]) Fr. Dobromysl Trnka, ur. 1795 r. w Humpolcu w Czechach, studyował w r. 1819 i nast. w wiedeńskiej bibliotece nadwornej rękopisy staroczeskie i języki słowiańskie; osiadł około r. 1827 w Bernie, jako prywatny nauczyciel języków: czeskiego, polskiego, rosyjskiego i francuskiego;

1830 do H a n k i (słynnego autora „Rękopisów“) o sprawach języka, ważnych „dla nas Słowian na Morawach“ — łączy się to doskonale z całem tłem współczesnych pojęć, kiedy niewielu jeszcze stosunkowo było Czechów, zdeklarowanych indywidualistów narodowych, pojmujących narodowość tak, jak ją pojmowali Polacy zawsze. W r. 1831 poleca Š e m b e r a wyrażenie „čechoslovanský“, jako ustępstwo dla Morawian, których mogłaby razić nazwa „czeski“, jako ogólna nazwa narodowa. Bo też na palcach możnaby policzyć tych Morawian, którzy około r. 1830 uważali się za członków jednego z n a r o d ó w słowiańskich, a nie za „Słowian morawskich“, członków olbrzymiego n a r o d u słowiańskiego.

Przekonania te były zresztą wcale mgliste, a w zastosowaniu ich w praktyce nie było konsekwencyi. Jakkolwiek i dziś jeszcze pojawiają się maniacy, urabiający język ogólnosłowiański, ilość wyznawców tej utopii nie była nigdy znaczną. I wówczas było ich niewielu, a „filologizująca“ intelligencya czeska pracowała nad urobieniem języka nie dla całej Słowiańszczyzny, lecz dla „czeskosłowiańskiego“ jej odłamu, czyli po prostu nad udoskonaleniem własnego języka ojczystego.

Łatwo zrozumieć, że w profesorskiej Koronie zwracano się w tej pracy bardziej do dawnego staroczeskiego języka piśmienniczego, na proboszczowskich zaś Morawach bardziej do żywej mowy ludu.

Zwolennicy oparcia nowego języka literackiego o morawszczyznę, mieli do tego argumenty poważne; sądzili, że czem bliższym będzie ten język ludowi morawskiemu, tem łatwiejszą będzie walka z germanizacyą. Obawiali się, że „niemczyzna na zawsze wszystkich, i rolników, posiędzie“, jeżeli lud wiejski nie znajdzie w książkach czeskich swojego języka. Tego zdania byli T r n k a, ks. S u š i l [1]), Z i a k [2]). — I Š e m b e r a, chociaż ro-

podróżował po Galicyi; został następnie amanuentem i skryptorem biblioteki uniwersyteckiej w Ołomuńcu, gdzie życia dokonał 1837 .

[1]) Ks. Fr. S u š i l, ur. 1804 r. w Nowym Rusinowie, profesor studyum N. Testamentu w seminaryum berneńskiem, następnie w Bystrzycy pod Hostinem, gdzie umarł 1868 r. Za jego staraniem powstał dziennik dla ludu *Hlas Jednoty Katolické*. Poezye jego wyszły r. 1862. Wydał przekład Pisma św. i zbiór pieśni ludowych morawskich (873 pieśni), za któremi chadzał od wsi do wsi podczas wakacyj przez lat 20.

[2]) Właściwie W i n c e n t y P a w e ł Ž á k, ale pisał się Z i a k. Jego język i pisownia oddalały się najbardziej od literackiego. Ur. r. 1797 w U-

dem z Korony i w Pradze wychowany, przeniósłszy się na Morawy, doszedł do przekonania, że dla pozyskania ludu trzeba wprowadzić do książek język czerpany „z życia ludu tak czeskiego, jakoteż morawskiego i słowackiego“.

Należy przytem mieć na uwadze ówczesny stan językoznawstwa. Nie takie dawne czasy, kiedy inteligentny ogół, cała t. zw. „czytająca publiczność“ była głęboko przekonaną, że mowa ludu jest zepsutym językiem literackim. Zawodowi filologowie miewali częstokroć naiwne pojęcia o tem, jak powstaje język piśmienny, a daleko jeszcze było do tego, żeby dyalektologia stała się nauką. Mięszać jeden dyalekt z drugim, ażeby z mięszaniny wytworzyć język literacki, wydawało się „filologizującym“ Morawianom nietylko rzeczą możliwą, wykonalną, ale najprostszym i najlepszym sposobem. Trnka operował narzeczami morawskiemi w ten sposób, że Palacký, rodem Morawianin, który całą młodość spędził na Morawach i na Słowaczyźnie, oświadczył, że nie może się zoryentować w jego języku. Anarchia językowa była nieuchronnym skutkiem tych stosunków i okoliczności. „Nauczyciele szkół ludowych nie umieli porządnie mówić i uczyli pisać według swego widzimisię“. I oni „filologizowali“ i wynajdywali rozmaite pisownie, przyczem ten używał abecadła łacińskiego, ów zaś „szwabachy“. Nie gorszmy się jednak tym stanem rzeczy, boć było to w czasach, kiedy jedyny Palacký „dokładnemi studyami i bystrością umysłu nabył takiego znawstwa języka ojczystego, że pisał niemal bez błędu“.

W jaki sposób zostawało się literatem i prawodawcą języka, mamy tego klasyczny przykład na Tomaszu Fryčaju[1]):

„Będąc księdzem na prowincyi, poznał, że lud lubi śpiewać, chciał mu więc dostarczyć pieśni. Zabrał się tedy sam do roboty i już w r. 1788 wydał „Pisně duchovni“... nie mając żadnych wiadomości o zasadach języka ojczystego. Aż dopiero

sabie pod Niemieckim Brodem, proboszcz kościoła svatotumskiego w Bernie, gdzie umarł 1836 r. Czasowo był katechetą zakładu wojskowego w Bernie i spowiednikiem więźniów politycznych na Grajgórze (Spielberg), w końcu dyrektorem szkoły normalnej i profesorem metodyki i katechetyki w seminaryum berneńskiem.

[3]) Ur. w Kelči na Morawach 1759 r., proboszcz wiejski, potem asesor konsystorza berneńskiego, następnie tłumacz przy gubernium morawskiem w Ołomuńcu, umarł 1839 r.

niemal po 15 latach zaczął — za radą Tháma — studyować i odtąd poprawia się niby jego kancyonał w miarę, „jak —(własne jego słowa) — dzięki czasowi i pilności robiłem postępy w tej szťuce (gramatyce)“. Tenże Fryčaj wydał w końcu w r. 1820 swoją własną pisownię: Tytuł książki znamienny:

„Orthografie neb pravidla Pravopisebnosti Moravsko-Slovanské řeči, vytažená z neyduvtipnejšich Spisovatelů Moravských y Staro-Českých“.

Fryčaj studyował więc pisarzy także staro-czeskich i uważał ich za źródło na równi z morawskimi. Ma zupełną świadomość, że to jeden język, jeden naród! Podobało mu się nazwać ten język „morawsko-słowiańskim“, bo się oparł na morawskich narzeczach. Niema mowy o jakiejkolwiek antytezie „morawsko-słowiańskiej“ do Czech. Fryčaj uważał właśnie autorów „staroczeskich“ za normalnych, a ortografię swą układał z myślą o tem, „ażeby jeszcze przyszłe pokolenia rozumiały pisma staroczeskie“.

W wielu też punktach byli Morawianie raczej konserwatystami, a czescy Koroniarze nowatorami, poniekąd nawet rewolucyonistami.

Próbowano języka literackiego, zastanawiano się nad tem, jaki on ma być; robiono próby w Pradze, wolno je było robić i na Morawach. Niema w tem żadnego separatyzmu, że Wacław Stach lub Fr. Dobromysl Trnka pisali inaczej, niż Dobrovský. Zwyciężyli ostatecznie Prażanie, bo przewyższali wiedzą filologiczną o całe niebo swych morawskich współzawodników i naukowych (a nie narodowych!) przeciwników. Ogół piszących poszedł za tymi, którzy byli większymi znawcami języka, po których stronie była słuszność filologiczna. Zwyciężyła Praga, dzięki lepszej metodzie naukowej.

Zwycięstwo Pragi przyspieszyli Słowacy, i to przez to, że oderwali się od jedności literackiej z Czechami. Wtenczas sam Šembera, widząc, że szukanie i sztuczne wytwarzanie „jakiejś średniej drogi“ jest już bezprzedmiotowe i nie zda się na nic — przylgnął z całą bezwzględnością do kierunku praskiego (w pewnych szczegółach nawet wbrew swemu przekonaniu naukowemu) i w r. 1848 sam położył koniec terminologii „język morawski“, zwróciwszy się przeciw tej nomenklaturze ostro w roz-

prawie p. t. „O rovnosti jazyka českého a německého v Moravě“.

Tegoż roku 1848 postanowił rząd wydawać na Morawach dziennik urzędowy *Moravské Noviny*. Namiestnictwo w Bernie zwróciło się o redagowanie pisma do Klácla, donosząc, że pismo będzie „mährisch“ — ale Klácel[1]) używa w odpowiedzi wyrażenia „böhmisch“.

Na walnem zgromadzeniu berneńskiej „Narodni Jednoty“ dnia 26 lipca 1849 tenże Klácel zwrócił się stanowczo przeciw wprowadzaniu gramatyki Ziaka do szkół i „Jednota“ oświadczyła się za ścisłem przestrzeganiem języka i pisowni przyjętych w Pradze. Ziak sam wstąpił w następnych latach do „Jednoty“ i kierował w niej komisyą filologiczną; uznawano jego zasługi naukowe i społeczne, jakkolwiek nie przyjmowano jego „nowinek“ filologicznych.

Tak się skończyła historya „separatyzmu“ językowego na Morawach, w której trudno się dopatrzeć choćby śladu separatyzmu. Dodajmyż, że główni bohaterowie tej historyi, Šembera, Stach, Klácel, Kampelík[2]) i nawet sam ks. Ziak, pochodzili z — Korony.

Nie ujemnym, lecz dodatnim jest to rysem owoczesnych Moraw, że „filologizowały“ obok Korony i równolegle z nią; świadczy to zaszczytnie o miłości rzeczy ojczystych, nie mniejszej widocznie na Morawach, niż w Koronie. A gdyby traf był zrządził, że więcej nauki i zdolności, wiedzy filologicznej i talentu literackiego byłoby na Morawach, niż w Pradze, kto wie, czy nie byłaby zwyciężyła morawszczyzna i czy za „separatystów“ nie uważanoby Dobrovskiego i jego zwolenników? Niema tu nic do rzeczy język literacki w okresie przed 1620 r.; nowy okres piśmiennictwa mógł pisać językiem odmiennym i morawszczyzna byłaby cechą odrodzenia narodowego.

Nie rozstrzygnęła tu tradycya, ani stołeczna cecha Pragi, wówczas tak zniemczonej, że samo miasto, jako takie, nie zna-

---

[1]) Ks. Franciszek Klácel, Augustyanin, ur. 1808 r. w Czeskiej Trzebowy, bibliotekarz klasztorny w Bernie i profesor filozofii w seminaryum duchownem, musiał zrezygnować z posady 1845 r., jako podejrzany o „panslawizm“. Wyjechał do Pragi, wrócił jednakże do swego klasztoru po przewrocie 1848 r. Wydał zbiór poezyj.

[2]) Fr. Cyryl Kampelik (pseudonym Libčanský), ur. 1805 r., opuścił seminaryum duchowne i został lekarzem na prowincyi.

czyłoby w tej sprawie nic. Rozstrzygnął fakt, że morawscy filologowie byli dyletantami w porównaniu z praskimi i albo sami nie wiedzieli, co chcą robić, albo — jeżeli to było im jasnem — nie wiedzieli, j a k robić.

Czem zaś to tłumaczyć historycznie? Zwraca też uwagę fakt, że najtęższe umysły Moraw i pobliskiej Słowaczyzny — np. P a l a c k ý, Š a f a ř i k garną się do Pragi i stają się historycznie Prażanami, podczas gdy z Korony przenoszą się na Morawy głowy drugorzędne — czy słabsze z przyrodzenia, jakby nie mogące utrzymać się obok najtęższych, czy też nie znajdujące potem na Morawach warunków dostatecznego rozwoju i postępu naukowego.

Przypuszczam, że można wyjaśnić to zagadnienie porównaniem stanu dwóch uniwersytetów: praskiego i ołomunieckiego. Był bowiem w Ołomuńcu uniwersytet[1]) w latach 1827 — 1855, ale ledwie wegetował i śladów wybitniejszych nie pozostawił po sobie w historyi nauki i kultury. Utknął na samych początkach; można o nim powiedzieć, że był przez 28 lat zakładany, i zamknięto go, zanim porządnie założyć zdążono.

N a u k o w a przewaga Korony była zapewniona, a wobec tego przesądzona była sprawa językowa w dobie, kiedy ton piśmiennictwu nadawali filologowie i filologizujący.

* * *

Skończył się ów pierwszy okres odrodzenia literatury, spełnił z a s z c z y t n i e swe zadanie i zrobił miejsce drugiemu. Nie spierano się już o język, o samo narzędzie piśmiennictwa, starano się tylko narzędziem jak najbardziej w o j o w a ć; celem piszących stało się podnieść ambicyę narodową, poucinać łbów hydrze germanizacyi, przyodziać w blaski ideał czeski, żeby patryotyzm mógł się oprzeć na własnej kulturze. I to się spełniło, a okres drugi daje pole trzeciemu: literaturze uprawianej jako sztuce pięknej. Wyzwolona z dydaktycznej celowości literatura już się obchodzi bez skupiania się około jakiegoś środowiska kulturalnego, już jej uniwersytety i muzea mniej potrzebne. Talent może się już rozwijać gdziekolwiek, z całą

---

[1]) W drugiej połowie XVI w. założyli Jezuici w Ołomuńcu collegium, przemienione następnie na uniwersytet. Przeniesiono go w r. 1778 do Berna, gdzie wkrótce zasechł. W Ołomuńcu urządzono w roku 1788 liceum, które roku 1827 przemieniono znów na uniwersytet, skasowany w końcu r. 1855.

swobodą, choćby o setkę mil od praskich rogatek. Morawy stają do współzawodnictwa z Pragą, „szkoła morawska“ przybiera nawet stanowisko zaczepne i to ostre!

Nie bojąc się już o język literacki, zaczynają Czesi pisywać także narzeczami, a najwięcej i najlepiej pisuje się w narzeczach morawskich: wałaskiem i hanackiem. Tłumaczy się to historycznie tem, że na Morawach dbano od początku odrodzenia najbardziej o lud, najwięcej się na nim opierano i najlepiej go studyowano. Tu znalazło się też więcej talentów literackich w tym kierunku i z innych jeszcze powodów: Te proboszczowskie Morawy powoływały olbrzymi procent synów chłopskich do życia kulturalnego. Lud dojrzał, rozrósł się, zbogacił, oświecił, wydał tysiące intelligencyi i wreszcie literaturę z chłopskiego korzenia. Proboszczowskiej ona genezy, ale stanęła swoiście, sama sobie, nie bardzo dbając o księży, często gęsto stawiając się przeciw nim i w końcu Morawy dały czeskiemu piśmiennictwu realizm... Wsiąka on już w ogólny dorobek narodowy, zdobył już krytykę praską, od której nasłuchać się musiał także zarzutów „separatyzmu“.

* * *

Jest jednak na Morawach jedna grupa społeczna, nieliczna, ale wpływowa, dostarczająca Prażanom materyału obciążającego do wytaczania pozwów o separatyzm. Grupą tą jest najwyższa hierarchia kościelna: biskupi, ich publicystyka i część duchowieństwa, przenosząca opinie hierarchii w życie publiczne. Opinie te pozostają nieraz w sprzeczności z przekonaniami i uczuciami duchowieństwa parafialnego, ale różnice te nie manifestują się na zewnątrz z łatwo zrozumiałych powodów.

Często zarzuca się całemu stanowi duchownemu obojętność na sprawy narodowe i mówi się o separatyzmie klerykalnym, ażeby pod płaszczykiem patryotyzmu walczyć z katolicyzmem. W rzeczywistości jest atoli ogół duchowieństwa morawskiego wielce patryotyczny, a bezstronna historya będzie musiała kiedyś orzec, że narodowe odrodzenie Moraw było dziełem przedewszystkiem morawskich proboszczów. Filarem większej części gmachu życia narodowego był tu ks. Sušil — a raczej jest nim jeszcze, bo serce jego i umysł działają wciąż i wydają wśród potomnych coraz dalsze dobroczynne skutki[1]).

---

[1]) Dr Hýsek nie docenia historycznego znaczenia ks. Sušila; jestto jedyny zarzut, jaki ośmieliłbym się wytknąć jego doskonałej rozprawie.

Ale infuły morawskie nie miały nic wspólnego ze Sušilem, a byłyby nawet nieraz chętnie przeprowadzały germanizacyę przez Kościół. Arcybiskupstwo ołomunieckie — jedno z większych w Europie latyfundyów — służyło na reparacyę nadwerężonych finansów arystokratycznych rodów niemieckich lub takich, o których w najlepszym razie możnaby powiedzieć, że były „austryackiemi". O zeświecczeniu stolicy ołomunieckiej aż przykro wspominać, a tradycya tych czasów jest jeszcze żywa. Ale nietylko arystokratyczna ołomuniecka katedra biskupia, i „mieszczańska" berneńska (założona 1777) była absolutnie niedostępna dla księży czeskich. Czech mógł zostać co najwięcej kanonikiem kapitulnym — a i to niełatwo! Całe szczęście, że w ludzie czeskim na Morawach była obfitość powołań kapłańskich, podczas gdy Niemcy morawscy nie bardzo się garnęli do stanu duchownego, bo gdyby czeskie społeczeństwo mniej było „klerykalnem", byliby biskupi zasypali prowincyę germanizatorami w sutannach.

Berneńska „Jednota" była prześladowana przez władze, a biskup berneński Schaffgotsch zakazał księżom zapisywać się do „Jednoty". Nie chcąc pozostać poza ruchem narodowym, założyli księża „Jednotę katolicką" i „Dědictvi cirillomethodějské" — kwitnące do dnia dzisiejszego. Ponieważ inteligencya czeska na Morawach składała się przeważnie z duchowieństwa, pozbawiona tego żywiołu „Jednota" nie mogła się rozwinąć; — duchowieństwo zaś, silne liczbą i własną organizacyą, a zorganizowane nadto osobno do pracy narodowej, poczęło nadawać ton życiu czeskiemu na Morawach, które stały się „klerykalne" w przeciwieństwie do „antyklerykalnej" Korony.

Koroniarzom jest ten stan rzeczy nienawistnym. Mają oni osobne wyrażenie: „vuně Morav", spotykane bez końca i w mowie i w druku, a w którem wyraz „vuně" (woń) znajduje się tylko w znaczeniu ujemnem — zapachu nieprzyjemnego.

W Królestwie przyjmował się coraz bardziej aksyomat, że katolicyzm jest żywiołem wrogim czeskości i że patryotyzm wymaga walki z Kościołem, a nawet w znacznej części na tem właśnie polega. Olbrzymia większość intelligencyi z Królestwa była i jest zacięcie antykatolicką. Nie może się to podobać na Morawach, które były i są krajem katolickim. Tak więc w falującem już wysoko morzu patryotyzmu czeskiego ścierają się dwa prądy: profesorskie Królestwo walczy wciąż z proboszczowskiem margrabstwem.

Morawy nietylko w literaturze zabrały się do ofenzywy! Morawska „woń“ przenosi się do Korony, powstały tam organizacye katolickie, a nawet próbuje się politycznego stronnictwa katolickiego. Próby te są — jak dotychczas — niefortunne [1]), ale bądźcobądź pierwszy krok zrobiony, a co się nie uda dziś, może się udać jutro — i co wtenczas będzie z Czechami? Prawy Koroniarz jest przekonany, że wtenczas naród czeski zginie i przepadnie. Tem zacięciej wypada więc walczyć z katolicyzmem, wszystko jedno, z jakim, czy z germanizującym, czy z patryotycznym, bo to wszystko jednako „klerykalizm“. Koroniarz rozumuje bowiem w ten sposób: Księża muszą słuchać Rzymu, tj. władzy zagranicznej [2]), a więc choćby byli patryotami, nie dotrzymają w danym razie pola; niektórzy litują się nad patryotycznymi księżmi, że — nieboraki! — będą musieli w danym wypadku zdradzić albo Rzym albo Czechy. Patryotyzm katolicki uważa się za ułudę (czasem nawet za obłudę), która pierzchnie wcześniej czy później, a włożone w to prace i zasoby wyjdą na dobre tylko „klerykalizmowi“, sprawie zasadniczo antyczeskiej, i skończą się jakąś katastrofą, jakiemś nagłem podcięciem czeskości na Morawach. W jaki sposób nastąpi ten kataklizm narodowy, tego żaden postępowiec czeski nie wie, ale każdy wie, że będzie tak na pewno, jeżeli się nie zdusi „woni morawskiej“.

Trudno brać komuś za złe, że się nie chce dać zdusić. *Hlas* pisał w r. 1870, że „gdyby Morawy miały zależeć od Czech, byłby koniec wierze katolickiej naszego ludu, koniec wogóle wierze i religii i już dlatego samego nie chcemy słyszeć o przyłączeniu do Czech, bo nie chcemy być husytami“.

Jeszcze 1903 r. ołomuniecki *Moravan* (organ arcybiskupa) zapytuje: „czy to właściwe wyrażenie, jeżeli Morawianie nazywają się Czechami morawskimi?“ i taką daje odpowiedź: „My Morawianie mówimy językiem czeskim, ale nie musimy przez to być Czechami, tylko zostańmy sobie Morawianami czeskosłowiańskimi“. I jeszcze w r. 1907 wystąpiły katolickie *Vychovatelské Listy* przeciw „czechizującej Morawskiej Czytance“ [3]).

Pisać w XX. wieku o „Morawianach czesko-słowiańskich“ i o „czechizowaniu“ Moraw, to pachnie istotnie separatyzmem.

---

[1]) Por. nasze przeglądy prasy czeskiej.

[2]) Rozumowanie wyjęte żywcem z literatury polemicznej XVI w.

[3]) O tej „Czytance“ zob. zeszyt ze stycznia 1908, str. 69.

Być też może, że wśród wyższych szczebli hierarchii kościelnej na Morawach znalazłaby się jeszcze garstka osób, które chwyciłyby się chętnie separatyzmu, gdyby było jakiekolwiek prawdopodobieństwo powodzenia. Ale osoby te dałyby się policzyć na palcach, a i one nie występują przeciw „czechizowaniu“ ze względów narodowych, lecz tylko z religijnych. „Czech“ jest dla nich synonimem wroga Kościoła i o nic innego im nie chodzi. Hierarchia nie ma nic przeciw patryotyzmowi czeskiemu (czasy niemieckich biskupów minęły), walczy tylko z tą jego odmianą, która za pierwszy warunek miłości ojczyzny położyła nienawiść katolicyzmu.

Owa garstka osób na wysokich stanowiskach kościelnych, uciekając się do tego rodzaju obrony, walczy przeżytkami, nieużytecznemi już do niczego. Jestto metoda negatywna, mogąca wzbudzać tylko swary i niechęci, a niezdatna do wytworzenia niczego. Szczęściem cały ogół duchowieństwa morawskiego używa metody pozytywnej. Nie przeciwstawia się „Czechom“, a pracuje wytrwale po katolicku i po czesku zarazem. Niechby się udało zorganizować obóz katolicki i w Koronie, wtenczas zniknęłyby powody religijnego przeciwstawiania sobie dwóch ziemi czeskich, bo obok „husyckiego“ stanąłby i katolicki „Czech“, Koroniarz i „Prażan“ tak samo, jak tamten.

Gdyby hierarchia, zamiast biadać nad „czechizowaniem“, jęła się popierać sprawę katolicką i na Morawach i w Królestwie w e w ł a ś c i w y s p o s ó b, wyświadczyłaby Kościołowi większą przysługę, a wytrąciłaby broń z ręki „husytów“, zarzucających jej brak patryotyzmu, a czasem nawet usposobienie antynarodowe.

W każdym razie choćby ilość tych prałatów, pragnących separatyzmu, była nawet nieco większą, niż ilość palców u rąk — nie uprawnia to do zarzucania separatyzmu „morawskim klerykałom“, skoro ogół duchowieństwa morawskiego mówi, pisze, działa, czuje i myśli po czesku.

* * *

W polemice o rzekomy separatyzm morawski uderza zawsze, że publicystyka czeska nie odróżnia dwóch pojęć, z a s a d n i c z o różnych, a mianowicie separatyzmu a partykularyzmu.

Partykularyzm jest na Morawach duży. Kiedy ogłaszano konkurs na gmach „narodniho divadla“ w Bernie, wyłączono z konkursu architektów Koroniarzy, ograniczając go tylko do mo-

rawskich. To było silne! Partykularyzm istnieje wśród wszystkich narodów, rozwijających się normalnie, a ma on bardzo dobre strony, znane uważnym historykom. Przyznać jednak trzeba, że w tym wypadku przybrał formę zbyt wybujałą.

Przyczyny szukać należy atoli przedewszystkiem w również zbyt wybujałem poczuciu wyższości u Prażan, którzy dopóty lekceważyli Morawy i mieli je za nic, uważając, że dosyć dla Moraw szczęścia, że im wolno być posłusznemi Pradze — aż wreszcie zniecierpliwione postanowiły pokazać, że same także coś znaczą i coś umieją i że mogą się obejść bez Koroniarzy.

Stosunek partykularny dwóch ziem czeskich przedstawia się bowiem w ten sposób, że Morawian w Pradze lekceważą, a Koroniarzy na Morawach nie lubią.

Niema to nic do kwestyi narodowościowej, ani nawet do polityki. Jestto pospolita w całym świecie u wszystkich narodów niechęć jednej prowincyi do drugiej (zazwyczaj do sąsiedniej), zacierająca się dopiero przy wyższym stopniu wykształcenia, a więc nie dająca się nigdy wyplenić u ogółu ludności. Cały ten antagonizm margrabstwa do królestwa przedstawia się tak, jak sławny do niedawna antagonizm Krakowa a Lwowa, i nie trzeba go też brać „tragiczniej“ [1]).

Mieszkańcy prowincyi centralnej nie miewają z reguły takich niechęci, ale mają za to pychę, lubią się wywyższać — a ludzie, patrzący na drugich z góry, muszą wzbudzać niechęć ku sobie. Dodajmy, że prowincya centralna wzbudza zazdrość o to, że ma stolicę, która bywa marzeniem ludzi z wszystkich warstw i zawodów. Ludność stolicy i prowincyi stołecznej nie zwykła zważać na rodaków z innych stron, nie zajmuje się nimi, podczas gdy ci muszą interesować się nieustannie prowincyą centralną. Nie ma czeski Koroniarz niechęci do Morawianina, bo po prostu nie myśli o nim, podczas gdy myśl mieszkańca Moraw zajęta jest stale „Czechem“ i jego „złotą Pragą“ i w rezultacie kocha on namiętnie Pragę (choćby jej nie znał), a nie lubi zaś „Czecha“.

To są prowincyonalizmy socyologiczne, nie mające zgoła związku ze separatyzmem.

---

[1]) Do dziś dnia największą obelgą, jaką można zadać krakowskiej przekupce, jest: nazwać ją „Galicyanką“ — ją, obywatelkę tak zacnego kraju, jak Wielkie Księstwo Krakowskie!

Partykularyzm n a j w i ę k s z y można zarzucić niemal zawsze... stolicy. Stolica lubi uważać się za uprawnioną do wszystkiego wobec wszystkich, nie pytając nikogo o nic; tworzy z reguły świat odrębny, pragnący oddziaływać, a nie lubiący podlegać wpływom; skłonna bywa wielce do zasklepiania się w swej wyłączności. Praga dzieli te wady z innemi stolicami, a niektóre z nich posiada w stopniu tak wysokim, jak Paryż wobec Francyi.

Od samego początku XIX. w., przez całych sto lat narzekają literaci morawscy, że książka, wydana na Morawach, nie istnieje dla Prażan. Ogólno-narodowe instytucye kulturalne, mające siedzibę w Pradze, spotykał również od początku zeszłego wieku zarzut, że nie dbają o Morawy i nie powołują we właściwym stopniu Morawian do współpracownictwa. Toteż gdy po r. 1880 nastał rozkwit literacki na Morawach, gdy „kopciuszek czeski“ wyrósł na księżniczkę, nastąpił odwet. Teraz Koroniarze narzekają, że redaktorowie pism morawskich nie lubią mieć współpracowników z Królestwa, że krytyka morawska rzuca się ze szczególnem upodobaniem na praską produkcyę literacką, że przy zakładaniu stowarzyszeń literackich i kulturalnych na Morawach nie uwzględnia się należycie członków z Korony i t. p.

Odwet daje się Koroniarzom ciężko we znaki, a Morawy — jakby ciesząc się, że raz wreszcie one coś znaczą — uprawiają czasem swój partykularyzm w sposób dokuczliwy. Ale nie dziwmy się; czekały na odwet sto lat!

Na ostre powstał znowu spór zeszłego roku z powodu „m o r a w s k o - polskiej“ wystawy sztuki w Hodoninie.

Praskie stowarzyszenie artystów „M a n e s“ ma wielkie zasługi, którym nikt na Morawach nie przeczy; ale artystom morawskim dogadzało bardziej założyć własne ognisko i powstało „S d r u ž e n i m o r a v s k ý c h u m ě l c ů“, znane dobrze Krakowowi.

Ojcem tego nowego rzekomego „separatyzmu“ jest słynny malarz J o ž a U p r k a, Słowak (pamiętajmy, że znaczna częśc Moraw jest etnograficznie słowacką), artysta z Bożej łaski, a czerpiący natchnienie z ludu. Maluje lud, wśród ludu mieszka, na wsi zrobił „szkołę“ i urządza wystawy po prowincyonalnych zakamarkach. Zgrupowała się około niego drużyna artystów, którzy nie zrozumiani zrazu w Pradze i nie popierani stamtąd, rośli i urośli własnemi siłami na gruncie morawskim; aż gdy urośli wysoko, spostrzeżono ich w Pradze, ażeby im zarzucić „separa-

tyzm“ za to, że... zabrali się do organizacyi sił artystycznych czeskich na Morawach.

U p r k a uprawia partykularyzm — i dobrze robi, a nawet nie może inaczej, bo w prowincyonaliźmie jego siła twórcza, jego moc artystyczna. Dobrze czyni, że robi wszystko, co może rozwinąć jak najbardziej jego indywidualność artystyczną, bo przez to służy najlepiej czeskiej sztuce.

Niedawno nazywano M e r h a u t a „separatystą“ za to, że czerpał tematy do swych nowel wyłącznie z Moraw, że pisząc, nie tykał Korony. Dziś obwołuje się separatystą Uprkę z tych samych przyczyn. Minęło tamto, minie i to.

* * *

Pełnia życia kulturalnego wymaga, żeby wszystkie ziemie pewnego kraju były należycie wyzyskane w literaturze i sztuce, a tego mogą dokonać tylko pisarze i artyści, o b d a r z e n i poczuciem partykularyzmu, umiejący wczuć się w pewien zakątek Patrząc na rozwój tej kwestyi w Czechach i porównując ze stanem rzeczy w Polsce, wypada stwierdzić, że tego partykularyzmu jest w Czechach z a m a ł o.

W Królestwie niema partykularyzmu całkiem; tam Praga jest alfą i omegą wszystkiego, a prowincya kulturalnie w literaturze i sztuce nie wyzyskana i do żadnej samodzielności w niczem pretensyi nie mająca. Morawski partykularyzm wydaje się w Pradze separatyzmem dlatego, że jest j e d y n y m. Ale naród czeski ma w sobie ogromną siłę życiową i jeżeli będzie się rozwijał normalnie, następne pokolenie ujrzy partykularyzmów k i l k a [1]), i nikt ich wtenczas nie będzie mięszał z pojęciem separatyzmu. Rola Pragi będzie wtenczas polegała na tem, żeby przedstawiać wspólną wypadkową tych wszystkich sił czeskich, pracujących „partykularnie“.

Same Morawy zbyt są rozmaite na jeden partykularyzm. Rozszczepi się on z czasem na mniejsze.

* * *

Separatyzm może być nieświadomy, pochodzący z braku wszelkiego poczucia narodowego. Czasy sposobne do tego minęły już na Morawach bezpowrotnie. — Separatyzm świadomy, umyślny, polega na wyrobionem poczuciu narodowem, na przeci-

---

[1]) może będzie wśród nich i partykularyzm wiedeński?

wieństwie odrębności od drugiego narodu — czego śladów na Morawach nie znajdujemy.

Separatyzm prawdziwy nie znika pod wpływem idei narodowej, lecz w miarę jej rozwoju tem bardziej umacnia się i utrwala. A skoro obawy praskie o separatyzm morawski przeszły skalę od obaw o osobny język piśmienny do dąsów o... osobną wystawę obrazów w Hodoninie — samo to diminuendo starczy za dowód, że obawy były płonne, a obecnie są już urojeniem, powstałem z niewłaściwej... terminologii.

Partykularyzm morawski stał się w ostatnich czasach czynnikiem, wzmagającym najbardziej kulturę czeską. Dał jej nowe szkoły w literaturze i sztuce, a ocalił dla niej i zachował katolicki pogląd na świat. Bez „morawskiej woni“ nie byłoby w czeskim patryotyzmie miejsca dla katolików; znaleźliby się poza społeczeństwem. Tkwiło w tem niebezpieczeństwo ogromne. Gdyby kultura czeska miała tło wyłącznie „pokrokove“, antykatolickie, musiałaby nadejść chwila, w której natrafiłaby na opór u ludu, a wtenczas skutki mogłyby być nieobliczalne, bo Kościół nie przestanie istnieć przez to, że go się ogłosiło w Pradze instytucyą antyczeską.

Patrząc na dzieje czeskie XIX w., a zastanawiając się nad możliwościami wieku XX-go, dochodzi się do przekonania, że ów „klerykalizm“ morawski był największem szczęściem odrodzonych Czech, bo gdyby nie on, cała praca i cały dorobek „budzicieli“ mógłby pójść na marne. Nie grozi Czechom germanizacya przez Kościół, dzięki temu, że w pracy patryotycznej czeskiej wzięli udział katolicy. Nie grozi Czechom wyjałowienie kultury narodowej przez ograniczenie jej do warstw miejskich, dzięki temu, że katolicyzm nie dał się wyrzucić poza społeczność narodową. A że się go wyrzucić nie udało — to zasługą Moraw.

Oby następne, powstać mające partykularyzmy, były również dobroczynne, jak ten morawski!

Skoro mowa o partykularyzmach w liczbie mnogiej, ginie widmo „separatyzmu“, a wstępuje na to miejsce decentralizacya, jako program przyszłości. W tem właśnie tkwi istota rzeczy.

Stosunki czeskie są nienaturalne, bo centralizacya — zogniskowana w Pradze — trwała za długo. Mogła ona niegdyś mieć dobre strony — ale nastały czasy, w których stała się przeżytkiem. Ziemie czeskie nie nadają się z przyrodzenia

do centralizmu. Rozmaitość w nich ogromna, warunki życia w każdej niemal stronie kraju inne, a różnice ludowe (łatwe do sprawdzenia w praskiem muzeum etnograficznem) tak znaczne na małych przestrzeniach, że wszystko to zakrawa na kantonalizm.

W tym stanie rzeczy centralizacya mogła doprowadzić kulturę narodową do pewnego szczebla, ale wyżej już nie zdoła. Życie czeskie — tak bujne — marnuje siły na walkę z nienaturalnością swych własnych stosunków wewnętrznych, walkę nieraz nieświadomą, przybierającą najrozmaitsze pozory, a która jest w istocie zawsze tylko walką o decentralizacyę.

Gdy zasada decentralizacyi zostanie uznaną, siły marnowane na walkę o to obrócą się na posunięcie narodu na wyższe szczeble rozwoju, a wtenczas nastanie taki nagły rozpęd, że wrogowie Czech nie będą mieli innego pragnienia, jak tylko to, żeby mieć w Czechach dobrych sąsiadów.

Zlatá Praha zyska na tem sama najwięcej. Czem więcej powstanie ognisk prowincyonalnych kultury (oby stanął jak najprędzej uniwersytet czeski w Bernie!), tem bardziej może ona być głównem i na prawdę centralnem. Nie będzie despotycznie rządzić i sądzić, ale stanie się naprawdę matką uszczęśliwioną, bo dorosłymi otoczoną synami. O przyszłość jej wzrostu niema obawy; strzeże jej samo położenie geograficzne. Mogłaby zachodzić tylko obawa o dalszy jej rozwój kulturalny. Sama z siebie wydobyła tyle, że stosunkowo nie wiele przydać już zdoła o własnych siłach; przypływ nowych sił twórczych nastąpić może tylko w ten sposób, że ziemie czeskie podniosą się u siebie na miejscu na wyższe szczeble, z czego należny udział przypadnie zawsze stolicy. A więc i samej także Pragi przyszłość w decentralizacyi czeskiej.

„Matička Praha“ matkowała naprawdę ziemiom czeskim i na tytuł ten zasłużyła. Ale matkom często się zdarza, że się nie spostrzegają na dorastaniu dzieci i władzę macierzyńską pojmują zbyt długo nieco despotycznie...

Gdy Praga, mająca tylko jedną wadę, pozbędzie się jej, stanie się ideałem stolic i będą jej Czechom zazdrościły wszystkie narody; tego miasta, tak niesłychanie ponętnego, tak pociągającego ku sobie, że nie powinno się umierać, póki się go siedm razy nie zobaczyło. Co oby się spełniło i podpisanemu i wszystkim jego czytelnikom!

Dr. Feliks Koneczny.

ISLAM i KATOLICYZM W BOŚNI
W CHWILI OBECNEJ.

Wypadki naszych czasów poruszyły najdonioślejszy z problemów historycznych: Czy cywilizacya nasza możliwą jest poza chrześcijaństwem? Zaczęła Klio robić doświadczenia nad tem zagadnieniem w Japonii, wkrótce potem na Bałkanie, gotuje się do nich w Persyi i w Chinach. W ostatnich latach Bałkan stał się znowu klasycznem polem doświadczalnem tej sprawy spraw, poruszonej tym razem równocześnie z dwóch stron, przez Turcyę i Austryę.

Cesarzowi z najbardziej katolickiej dynastyi i królowi „apostolskiemu“ wypadło panować nad wyznawcami proroka w czasach, kiedy tolerancya religijna i równouprawnienie wyznań stały się już elementarnemi pojęciami życia publicznego. Rząd liczył się też z faktem, że w krajach okupowanych muzułmanie stanowią najbogatszą część ludności (oni tylko posiadali ziemię), prawosławni średnią, a katolicy najuboższą — i stosownie do tego rozdawał swe sympatye. Dla katolicyzmu zrobiono tylko to, czego nie zrobić się nie dało.

Za czasów tureckich sami tylko Franciszkanie sprawowali pasterstwo dusz; ich zasługą utrzymanie katolicyzmu w tym kraju. Przybrali tureckie szaty, zapuścili wąsy, a golili brody, a lud nazywał ich „ujaci“ (wujowie) dla niepoznaki przed Turkiem, gdy po wsiach wędrowali. Jedynem ich utrzymaniem była jałmużna.

Po okupacyi zaprowadzono hierarchię katolicką; arcybiskupem sarajewskim mianowano ks. dra Józefa Stadlera, profesora teologii ze Zagrzebia, biskupami zaś w Mostarze i Banialuce Franciszkanów. Celem wykształcenia rodzimego kleru świeckiego powołano Jezuitów, oddając pod ich kierunek małe seminaryum i gimnazyum arcybiskupie w Trawniku, tudzież seminaryum kleryków w Sarajewie. Zakłady te wydały już znaczny poczet kapłanów świeckich, żyjących na równi z mnichami z jałmużny, pobieranej od wiernych najuboższego wyznania kraju.

Chorwaci bośniaccy „żyją w nędznych chatach, po większej części o jednej izbie, w której mieszka cała rodzina, często kilka rodzin razem. Niema tam ani stołu, ani łóżek, ani krzeseł, według naszych pojęć, głównem pożywieniem chleb z kukurydzy; gdybyż choć tego nie brakowało!“ Toteż tuberkuły grasują pomiędzy nimi.

Są w Bośni świątynie katolickie, wyglądające raczej na szopy, niż na kościoły. Parafialny kościół w Doboju — to dawny barak żołnierski; w Potocach w Hercegowinie zrobiono kościół ze stajni dawnego zajazdu tureckiego. Pewien kościół, istniejący od lat przeszło 50, otrzymał pierwszy „pluwiał“ dopiero w r. 1907, bo dostał go darem! Są kościoły, w których brakuje bielizny liturgicznej, a dobrze jest już tam, gdzie są ornaty we wszystkich barwach liturgią przepisanych!

Jakiż może być na tem tle stan materyalny duchowieństwa katolickiego? Pouczy nas wyjątek z listu jednego ze świeckich proboszczów:

„Nigdy dotychczas nie prosiłem o nic dla siebie; zawsze jakoś przebiedowałem i nie byłem zmuszony żebrać. Ale ten rok strasznie zły; susza wypaliła wszystko. Chłopi, moi parafianie, płaczą niemal z rozpaczy. Nie mogą dać mi zboża, bo sami nie mają. Jestem tedy w wielkiej nędzy. Chodziłem aż do tego roku w sutannie, którą dostałem przed pięciu laty na teologii. Jeżeli nie dostanę skąd pomocy, muszę sprzedać konia, który mi jest niezbędny z powodu wielkich odległości, lecz będę musiał chodzić do chorych pieszo po 30 kilometrów. Jakżeż byłbym wdzięczny, gdyby mi jaka dusza chrześcijańska zechciała dopomóc, żebym sobie mógł kupić palto... Wina mszalnego podarował mi pewien poczciwy Turek, znający moją biedę, na cały rok...“

Dowiadujemy się o proboszczu, chorym obłożnie, który miał zaledwie bochenek suchego chleba stwardniałego i sam musiał się wyciągać, chcąc sobie kromkę ukroić. Mowy o tem niema, żeby móc trzymać sobie chłopaka do posługi! (gospodyni nie miałaby na czem gospodarować). Dowiadujemy się o innym proboszczu, który leżał chory w szpitalu; lekarz mówił, że to z głodu!

Kilku młodych księży nie wytrzymało i wyjechało do Ameryki.[1])

---

[1]) Szczegóły o ubóstwie Kościoła w Bośni czerpiemy z broszury: „Unsere Zukunft in Bosnien“, von P. Anton Puntigam S. J. — Graz und Wien 1909. In Kommission der Verlagsbuchhandlung „Styria“.

Seminaryum arcybiskupie w Sarajewie przyjmuje z wdzięcznością datki, czy to gotówkę, czy paramenty kościelne, książki dla duchowieństwa i studentów, ubrania dla sierót i t. p. Najpilniejszą obecnie sprawą jest założenie internatu dla katolickiej uczącej się młodzieży w Sarajewie.

W takich stosunkach przypadło działać ks. arcybiskupowi Stadlerowi, ażeby im przeciwdziałać.

Ksiądz arcybiskup jest patryotą chorwackim, a gorliwym księciem Kościoła.[1]) Akcentuje silnie chorwackie prawo państwowe, jest za przyłączeniem Bośny do Chorwacyi. Nie lubią go w Budzyniu, a w Wiedniu miał przyjaciela politycznego w śp. Luegerze. Rozwinął w Bośni działalność kulturalną na olbrzymią skalę. Stał się dobrodziejem kraju. Pozakładał seminarya, szkoły i szkółki, biblioteki, dzienniki, rękodzielnie. Założył w Sarajewie dom podrzutków i zakład dla sierocych dziewcząt, utrzymując przeszło setkę dziatwy własnym kosztem. Założył kongregacyę „Służebniczek Dzieciątka Jezus", złożoną z bośniackich Chorwatek, celem pielęgnowania sierót i ubogich; ale tym siostrom bieda zagląda stale w oczy i brak im nieraz nawet dla sierót chleba. Zarzucano arcybiskupowi, że przyjmuje dzieci więcej, niż ich utrzymać zdoła — ale cóż ma począć, skoro mu je znoszą i przynoszą? Bo gdy ktoś zażąda wsparcia dla takich sierót od magistratu sarajewskiego, otrzyma odpowiedź: to katolickie dzieci, zanieś je do arcybiskupa! — Podobnież przepełniony jest przytułek dla chłopców, utrzymywany przez Trapistów w Banialuce (również bez jakiejkolwiek subwencyi publicznej).

Dobra biskupie wymagają dopiero zagospodarowania i inwestycyj, a na razie dają dochody nieproporcyonalnie małe. Nie chcąc odkładać robót na dalszą a nieprzewidzialną przyszłość, wolał biskup obdłużyć dobra. Obciążył je już na kwotę 1.600.000 koron, ale potrzebuje sum nowych i stara się o konwersyę na sumę półtrzecia miliona koron.

W działalności swej nie może arcybiskup sarajewski liczyć tak dalece na czyje poparcie. Chorwaci bośniaccy wydają bardzo niewiele intelligencyi z pośród siebie. W gimnazyach studyują synowie urzędników, którzy z reguły opuszczają potem Bośnę; studenci katoliccy naprawdę bośniaccy, to nieliczna wobec serbskich kolegów garstka, wyróżniająca się też od swych prawosławnych rodaków ubóstwem, a raczej nędzą. W samej stolicy, w Sarajewie, nie było zeszłego roku w wyższem gimnazyum ani dziesięciu uczniów katolickich, rodzimych Bośniaków. W Dolnej Tuzli było takich w niższych klasach siedmiu, w wyższych

[1]) Bliższa o nim wiadomość w zeszycie z września 1906 str. 247.

czterech — ale trzech z nich uczęszczało do klas niższych u Jezuitów w Trawniku.

Rządy austryackie nie protegowały katolicyzmu bynajmniej. Znać to najlepiej na rozdawnictwie stypendyów rządowych dla młodzieży, które rozdaje się ściśle według klucza procentowego wyznań. W Wiedniu jest konwikt bośniacki, utrzymywany kosztem rządu. Mieścił w r. 1909 studentów 45, w tem katolików rodzimych bośniackich (z rodziców bośniackich) pięciu. Istnieje w Sarajewie internat rządowy dla gimnazyalistów, ale dla... muzułmańskich. W państwowych szkołach przemysłowych (dla rzemieślników) było w r. 1907 katolików w Sarajewie 26, w Mostarze 13.

Intelligencya katolicka (chorwacka) w Bośni — i wogóle stan średni — tworzy się więc dopiero. Świeckich Chorwatów zdolnych do przewodzenia ludowi i do organizowania go jest tak niewielu, że sami nie zdołaliby sprostać zadaniu. Immigracya katolicka nie zmieniła tego stanu rzeczy. Przybysze katoliccy nie wszyscy są Chorwatami, a i ci, którzy są z ludem jednej wiary i jednego języka, albo nie mają z tym ludem nic wspólnego, albo też nie zdążyli jeszcze zróść się z nim. Gdyby uwzględnić urzędników Chorwatów, wypadałoby zapewne, że żywioł chorwacki posiada najliczniejszą inteligencyę — a gdyby uwzględnić katolików wszelkich nacyj, piastujących w Bośni urzędy, wyszłoby na to, że katolicy, stanowiący zaledwie 22% ludności, dostarczają niemal wyłącznie intelligencyi tym ziemiom. W ten sposób nie można jednak traktować tej sprawy. Przybysze ci są z reguły poza społeczeństwem chorwackiem, które jest ludowem i przewodnictwo nad niem zostało w ręku „wujów“ Franciszkanów.

Szeregi chorwackie zdawały się wzmocnione, gdy część begów (właścicieli dóbr, szlachty z czasów tureckich) uznała się Chorwatami wyznania muzułmańskiego. Było to muzułmańskie stronnictwo postępowe, w przeciwieństwie do konserwatywnych „ekzekutivaców“, trwających na stanowisku wyłącznie wyznaniowem. Imię chorwackie przestawało być synonimem katolicyzmu w przeciwieństwie do prawosławia. Stawało się bardziej po nowoczesnemu pojęciem narodowościowem, mogąc obejmować ludzi różnej wiary; wstępowało niejako na wyższy szczebel, pozostawiając za sobą i niżej imię serbskie, złączone nierozdzielnie z prawosławiem i od niego zależne. Tryumfowano i mniej nawet nalegano na załatwienie sprawy agrarnej. Muzułmańscy rodacy byli

nabytkiem, godnym niejednej ofiary. Gdyby się udało pozyskać całą ludność muzułmańską — 33% ogółu mieszkańców — idea narodowa chorwacka wraz z programem tryalizmu miałaby w Bośni przewagę nad „wielkoserbską propagandą".

Ale miało się okazać poraz niewiedzieć który w historyi, że ze wszystkich spraw publicznych najbardziej publiczną jest religia.

W szkołach „tureckich" była sobie nauka, jak w żydowskich „chajderach" w Galicyi i w Kongresówce; uczono wersetów z koranu na pamięć, ale uczeń ani nie znał języka ksiąg świętych, ani nie umiał pisać ni czytać. Takich szkółek koranowych, zwanych „mektebami", zastała okupacya 535. Po okupacyi zaprowadzono szkoły ludowe publiczne, dla uczniów wszystkich wyznań. Było ich z końcem 1908 roku 417. [1]) Muzułmańskiej dziatwy uczęszcza do nich niespełna 5.000, ale ilość mektebów wzrosła w tym czasie z 535 na 1.033 z przeszło 43.000 uczniów. Część tylko ludności muzułmańskiej zrozumiała, że ćwiczenia pamięciowe na tle koranu nie są nauką, ale i z tej części mniejszość tylko zdecydowała się na to, żeby jej dzieci zasiadały na jednej ławie z giaurami. Powstało za to 93 mektebów „nowomodnych", naśladujących szkoły rządowe, z nauką czytania, pisania i rachunków, oczywiście tylko dla muzułmańskiej dziatwy [2]).

Koran nakazuje wyraźnie swym wyznawcom emigrować, jeżeli się dostaną pod władzę niewiernych. Wielu emigrowało zaraz po okupacyi; byli to najgorliwsi wyznawcy proroka — większość uspokoiła swe sumienie okolicznością, że kraj jest tylko okupowany, lecz pozostaje prawnie pod zwierzchnictwem padyszacha. Anneksya poruszyła znowu skrupuły i teraz już każdy, kto tylko jest naprawdę wyznawcą Mahometa, kto w sercu nosi jego przykazania, zabiera się do emigracyi. Ułatwia ją rząd turecki, bo z niej korzysta; podobno większą część tych emigrantów osiedla się w Macedonii, na gruntach wydartych Bułgarom.

Muzułmańska młodzież akademicka, studyująca w Wiedniu, tudzież postępowe pismo muzułmańskie *Musavat* w Mostarze, wystąpiły energicznie przeciw tej emigracyi. I Serbowie rozwinęli

---

[1]) O szkolnictwie w Bośni zob. w zeszytach ze stycznia 1908 str. 100, z marca 1910 str. 209 i w kronice niniejszego zeszytu.

[1]) Ilość szkół wyznaniowych prawosławnych wzrosła podczas okupacyi nieznacznie, z 56 na 69; ilość katolickich zmniejszyła się z 54 na 32.

całą propagandę antyemigracyjną. Wszystko na nic! Emigracya wzrasta z miesiąca na miesiąc, niemal z tygodnia na tydzień.

Ci, którzy decydują się pozostać, zmieniają nagle zapatrywania, zrywają z „postępem“ i spychając na drugi plan swoją chorwackość, zabierają się do konstytucyjnego życia publicznego pod hasłem przedewszystkiem wyznaniowem. Z końcem stycznia odbywał przywódca postępowców, Adem aga Mesić [1]) narady z tamtym obozem i pogodzono się na podstawie zasady następującej: Wszyscy muzułmanie bośniaccy stanowią jedną organizacyę, której celem obrona interesów wyznaniowych; każdy członek z osobna może się przyznawać do jakiej mu się podoba narodowości, ale stronnictwo, jako takie, przestaje być chorwackiem. Dotychczasowy organ muzułmańskich „naprednjaków“, *Muslimanska Svijest*, gdzie można było czytywać artykuły w duchu radykalnie chorwackim, będzie się odtąd nazywał *Muslimanska Sloga* („zgoda“).

Musavat począł pisać z przekąsem najpierw o chrześcijanach, potem o chrześcijaństwie; w nrach 7 i 8 br. bluźnił już dogmatom giaurów i rzucał się na osobę Zbawiciela, i doprowadził do tego, że katolicy w mieście Liwnie wysłali zażalenie do rządu krajowego w Sarajewie, skarżąc się, że „takich napaści nie bywało ani za czasów tureckich“. Dnia 6 lutego od byli wielkie zgromadzenie manifestacyjne, zwrócone również przeciw rządowi, i słusznie, bo była jeszcze cenzura prewencyjna, a cenzor artykuły te puścił!

Rozwiewa się więc marzenie o katolicko-mahometańskiej Chorwacyi. Ile z niego pozostanie, zobaczymy, gdy sejm bośniacki zacznie obradować nad uwłaszczeniem włościan (wszyscy włościanie są chrześcijanami, wszyscy begowie muzułmanami).

Szczególnym zbiegiem okoliczności era konstytucyjna zastaje prawosławnych i muzułmanów zjednoczonych i ściśle zorganizowanych, a katolików rozdwojonych, zdezorganizowanych. Przyczyną rozdwojenia w znacznej części to, że patryoci chorwaccy oglądali się na mahometańskich rodaków, licząc się z nimi, bo licząc na nich.

Wielkie stowarzyszenie „Hrvatska Narodna Zajednica“ miało objąć wszystkich Chorwatów bez względu na wyznanie. Zgodzili

---

[1]) Wydawca dwutygodnika *Behar*, o którym zob. w zeszycie z sierpnia 1906, str. 160.

się na to Franciszkanie, sami przystąpili do organizacyi, weszli nawet do jej zarządu. Mogli to zrobić mnisi, związani tradycyą z właściwościami kraju, będący krwią z krwi, kością z kości tej ziemi. Obecność ich w Zajednicy dawała rękojmię, że stowarzyszenie nie wejdzie w kolizyę z katolicyzmem; czemuż więc nie mieli radzić wspólnie z innowiercami i pozyskiwać ich coraz bardziej dla ukochanej idei chorwackiej, dla tej idei, którą oni w Bośni wytworzyli, pielęgnowali i przechowali?

Inaczej jednak patrzał na to arcybiskup sarajewski, reprezentant nie tradycyi, lecz nowego zaczynu, który sam wnosił w społeczeństwo bośniackie potężną indywidualnością swej osoby; a zaczyn to ściśle zachodnio-europejski. Żaden biskup nie należy nigdzie do organizacyi niewyznaniowej, nie mógł też do niej przystąpić ks. Stadler. Powstanie Zajednicy groziło więc jemu i nowemu duchowieństwu świeckiemu, że znaleźliby się poza organizacyą chorwacką, poza społeczeństwem. Wstąpić do Zajednicy nie mogąc, musiał albo wymusić na niej zmianę stanowiska, albo założyć własną organizacyę obok tamtej, a choćby i przeciw niej.

Łączą się z tem względy inne, ściśle kościelne. Do pasterstwa dusz parafialnego powołane jest duchowieństwo świeckie, zorganizowane hierarchicznie od wikarego do biskupa. Tak jest wszędzie i Bośna nie może stanowić wyjątku, odkąd go stanowić już nie musi. Arcybiskup musiał wziąć sobie za zadanie, żeby stopniowo, w miarę możności, ograniczać działalność parafialną mnichów. Zeuropeizowanie bośniackich stosunków kościelnych musi pociągnąć za sobą w końcu, że zamknie się do klasztorów zakonników, mających w tradycyi kierowanie ludem.

I księża są ludźmi, a w tych okolicznościach nie mogła nie powstać głucha niechęć pomiędzy duchowieństwem zakonnem a świeckiem.

Gdyby na stolicy sarajewskiej siedział biskup ograniczający się do spraw liturgicznych i administracyjno-kościelnych, byliby „wujowie“ bośniaccy odzyskali przez Zajednicę z nawiązką to, co traciliby przez stopniową utratę probostw, bo byliby jedynem duchowieństwem biorącem udział w sprawach publicznych i to udział naczelny, jako kwiat intelligencyi chorwackiej, a w każdym razie najpoważniejsza jej część i do tego ściśle zorganizowana.

Ale ks. arcybiskup Stadler nie myślał się usunąć od życia

publicznego, a o rolach w niem osób duchownych ma pojęcia w stosunku do Bośni nowatorskie, chociaż ze stanowiska ogólnego zwykłe, zwyczajne europejskie. W Europie świeccy księża kandydują do sejmów, a mnisi siedzą w klasztorach.

Dał znać, że będzie przeciw Zajednicy. Uprzedził, że wypowie wojnę, jeżeli go nie posłuchają.

Arcybiskup powołuje się na to, że Leon XIII polecił, żeby wszystkie stowarzyszenia katolickie pozostawały pod dozorem i kierunkiem biskupa i uznawały jego zwierzchnictwo. „Zajednicy“ zarzucał, że w statutach swych nie wspomina „imienia katolickiego“, a wspomina muzułmanów i ze względu na nich nazywa się chorwacką, a nie chce nazywać się katolicką. Biorąc na uwagę samą tylko oświatową czynność Zajednicy — wywodzi arcybiskup w swym okólniku — trzeba się oświadczyć przeciw niej, bo muzułmanie mogą na podstawie statutu stowarzyszenia domagać się, żeby im za katolickie pieniądze zakładać dżamije, szkoły, wydawać książki i t. p., a tego katolikom nie wolno. Zdaniem biskupa zraża też Zajednica tem postępowaniem tysiące katolików i godzi się z tem, byle utrzymać przy sobie garstkę muzułmanów.

Przywódcy Zajednicy, widząc, że ks. Stadler zamierza wystąpić przeciw stowarzyszeniu, prosili, żeby tego nie robił i przyrzekli zmienić statut do roku tak, ażeby „stał na stanowisku wiary św., wykluczając muzułmanów“. Minął rok, arcybiskup zwołał duchowieństwo sarajewskie i porozumiawszy się z niem, wezwał Zajednicę, żeby spełniła obietnicę; wybrano też komitet z siedmiu osób, któryby porozumiewał się z zarządem stowarzyszenia. Porozumienie nie doszło do skutku, a więc postanowiono założyć własne katolickie towarzystwo. Zabrano się rączo do spełnienia tego zamiaru. Natenczas w Zajednicy uchwalono następujący dodatek do statutu:

„Ze względu na obowiązujące przepisy autonomii wyznaniowo-oświatowej prawosławnych i muzułmanów, zakres działania H. N. Z-cy nie obejmuje ich spraw wyznaniowych i ogranicza się wyłącznie do wyznania katolickiego. Toteż H. N. Z. staje w kwestyach wyznaniowych wobec swych katolickich członków na stanowisku katolickiej wiary i moralności“.

Odpowiada na to arcybiskupi okólnik: A więc w innych kwestyach, np. w sprawie socyalnej, nie staje już na tem stanowisku ani wobec katolików, jak wobec muzułmanów i prawosła-

wnych. Ale zasady katolickie wymagają, żeby katolicy i w zagadnieniach społecznych zajmowali stanowisko katolickie.

Arcybiskup postanowił założyć nowe stowarzyszenie p. n. Hrvatska Katolička Udruga.

Czy nie za silnie zabrał się ks. Stadler do dzieła, chcąc przeprowadzić przemianę bośniackich stosunków kościelnych na europejskie prędzej, niż roztropność dozwalała? Trudno tu występować ze stanowczem zdaniem, ale zapiszmy zdanie długoletniego pomocnika prac arcybiskupich. Jezuita O. Antoni Puntigam, który przebył w Bośni 17 lat i wychował pierwsze szeregi kleru świeckiego, zajmował się też wiele sprawą organizacyi żywiołu katolickiego w Bośni. Kiedy zaczęto myśleć o założeniu Udrugi, on radził założyć organizacyę niepolityczną, ograniczoną do spraw oświatowych i gospodarczych i dać jej nazwę wyłącznie wyznaniową „Katolička udruga“ (bez dodatku: „hrvatska“), ażeby członkami mogli być wszyscy katolicy, osiedleni w Bośni i Hercegowinie, bez różnicy narodowości. I za tym projektem oświadczył się organ Zajednicy, założone tymczasem pismo *Hrvatska Zajednica*, z którego się też dowiadujemy o tym szczególe, bardzo znamiennym.

Arcybiskup nie ustąpił od swego projektu, zwołał proboszczów świeckich do Sarajewa na zgromadzenie konstytuujące. Zebrani nie mogli pominąć dwóch biskupów Franciszkanów i prowincyała.

Prowincyał Franciszkanów, ks. Alojzy Mišić dowiedział się dnia 28 grudnia — jak sam twierdzi w liście ogłoszonym następnie publicznie — przypadkiem, że arcybiskup zajęty jest jakiemiś planami. Będąc niedługo potem u arcybiskupa, zagadnął go o to. Była mowa tylko o ogólnikach, „zgodzie“ i „zjednoczeniu sił katolickich“. Prowincyał życzył szczęścia. Zaczął też sam o tem mówić z ludźmi podczas objazdu prowincyi — a wszędzie cieszono się, że arcybiskup zaprowadzi zgodę pomiędzy katolikami. I przywódcy muzułmanów uznawali, że to pożądane dla dobra kraju. Dnia 16 stycznia 1910 bawił prowincyał franciszkański w Banialuce i tu otrzymał list ekspress z Sarajewa od komitetu „Udrugi“, żeby przyjął w niej prezesostwo, a gdyby sam nie mógł, żeby wskazał jakiego Franciszkana na swoje miejsce. Odpowiedział telegraficznie: „List otrzymałem. Zaszczytu nie mogę przyjąć. Dziękuję! Wszelką akcyę dla dobra katolicyzmu pozdrawiam!“

Zachowywano formy z całą uwagą i należną sobie wzajem-

nie attencyą. Wymieniono telegramy z pozdrowieniami — ale te grzecznostki miały niebawem dolać oliwy do ognia. Niebawem biskup banialucki Marković wysłał do *Hrvatskiej Zajednicy* następujący list:

„Racz, panie redaktorze, zamieścić w piśmie swem następujące oświadczenie:

„*Hrvatski Dnevnik* w nrze 17 z 22 stycznia podaje wymianę telegramów pomiędzy mną a dostojnym biskupem dr. Šarićem (sufragan sarajewski), jako przewodniczącym zebrania odbytego w tych dniach w Sarajewie.

„Żeby nikt mylnie nie rozumiał i nie tłumaczył sobie tego, że gdy dziękując za pozdrowienie i prośbę o błogosławieństwo, odpowiedziałem: szczęść Boże [1]) — wstąpiłem przez to do Hrvatskiej Katolickiej Udrugi, oświadczam niniejszem, że to było z mojej strony, jako zagadnionego, raczej czynem grzeczności i należnej pomiędzy biskupami uprzejmości, a niczem więcej.

„Skoro Hrv. Nar. Zajednica, względnie centralny jej wydział, ostatniego lata w Sarajewie i niedawno w Tuzli oświadczyła wyraźnie, że staje na stanowisku katolickiem, na stanowisku obrony wiary i moralności katolickiej przeciw wszystkim, a nietylko co się tyczy swych członków [2]); skoro nie zaszło nic takiego, żeby Zajednica przez czas swego istnienia postąpiła w czemkolwiek przeciw tej zasadzie — pisałem dnia 14 stycznia do miejsca kompetentnego, że H. K. Udruga jest obecnie zbyteczna.

„Tymczasem podobało się [3]) założyć bezwarunkowo H. K. Udrugę. Niechże będzie; nie biorę tego za złe tym, którzy się do tego zabrali; wolno im — ale daj Boże, żeby usunąć rozterkę w narodzie i żeby to nie było fatalnością dla narodu. Gdyby Hrv. Nar. Zajednica była się dopuściła czegokolwiek przeciw wierze i Kościołowi katolickiemu, ja pierwszy opuściłbym ją i drugichbym do tego nakłaniał — ale tak mam wolność i ja — bez czyjejkolwiek suggestyi, jak sobie może kto myśli — pozostać nadal w H. N. Zajednicy, której się z początku wszyscy trzy-

---

1) „Bilo sretno i s božjim blagoslovom" — zwykła formułka towarzyska.

2) „Prama svima, ne samo sa svojmi članovima", czyli: nietylko na wewnątrz, ale i na zewnątrz stowarzyszenia.

3) „Prohtjelo se" — niesposób tłumaczyć dosłownie, bo byłoby „zachciało się".

mali i która zapuściła już głęboko korzenie w narodzie, a za prędko wmawia się w nią upadek.

Banjaluka, dnia 24 stycznia 1910.

† *biskup Marković.*

Podobnież wynikły kłopoty z biskupem mostarskim Buconjićem, którego ogłoszono zwolennikiem Udrugi z powodu telegramu grzecznościowego. I on ogłosił zaraz potem publicznie, że nie wysyłał żadnego telegramu z akcesem, lecz jeszcze przed zebraniem odpisał na list arcybiskupa, że nie chce się wdawać w te rzeczy, ale nie będzie przeciwny, gdy się uchwali coś dobrego i pożytecznego.

Bądźcobądź, nie zrywano jeszcze mostów.

Dnia 19 stycznia zajechał prowincyał do Tolisa i tu dowiedział się, że przyjechał za nim ks. Dr. Koščak, wysłany do niego przez arcybiskupa. Wysłannik wzywał głowę Franciszkanów, żeby „jako prowincyał, wziął udział w pracy około zjednoczenia i dobra narodu". Po długiej rozmowie określił prowincyał „podstawę kooperacyi" obydwóch organizacyi w następujących trzech punktach:

1) arcybiskup wystara się o subwencye rządowe dla franciszkańskiego gimnazyum w Visokiem i dla ich studyum teologicznego w Sarajewie;

2) w wydziale zjednoczonych organizacyj, złożonym z 12 członków — czterech duchownych i ośmiu świeckich — będzie dwóch Franciszkanów i dwóch księży świeckich;

3) członkom „Zajednice" (którzy nimi zostaną aż do zjednoczenia się stowarzyszeń) — „którym wiara i dobro narodu leżą tak samo na sercu, jak i drugiej stronie" — „nie przykładać noża do gardła i nie zmuszać ich do rozpaczliwej walki, która mogłaby ze względu na dobro sprawy mieć następstwa sięgające daleko". Ksiądz arcybiskup ma zamiary najszlachetniejsze, ale do urzeczywistnienia ich trzeba siły, którą da tylko zgoda. „Nie chodzi tu o to, żeby ktoś był zwycięzcą lub zwyciężonym".

„Bośniak i Hercegowińczyk mają naturę i usposobienie, będące odbiciem czterowiekowej walki. Toteż na rodowitych synów Bośny i Hercegowiny trzeba osobnych sposobów, chcąc im wszczepić coś w serca i wlać w głowy. — Ja wiem bardzo dobrze, — mówił ks. Mišić — że olbrzymia większość członków i wydziałowych Hrv. Nar. Zajednicy ma najszlachetniejsze zamysły względem wiary i narodu. Trzeba tylko stosownego postępowania i prze-

zorności, a będziemy mieli obóz zjednoczony, tak, jak go mieliśmy w roku 1905, dnia 15 sierpnia w Trawniku przy poświęceniu sztandaru „Vlašića“. Tu nie mogą grać roli osoby i nie chcą tego; dobra sprawa suprema lex sit! Wszystko to zmusza mię, jako prowincyała, żeby szczególnie być ostrożnym. Dlatego też tylko w takim kierunku jestem skłonny współdziałać razem z drugimi, bez tego wszystko — i wasze i moje — na nic i daremne zachody. Inaczej lepiej, żebym został na stronie, jak byłem dotychczas, żeby nasz zakon nie wdawał się w te sprawy“.

„W tem rozumieniu“ nadał prowincyał po owej rozmowie telegram do arcybiskupa w te słowa:

„Juxta oretenus communicata accepto cooperationem“.[1])

Dowiadujemy się o tem wszystkiem z obszernego listu ks. prowincyała Mišića, datowanego z Plehana 25 stycznia 1910, a wystosowanego do redakcyi *Hrvatske Zajednice* i ogłoszonego w tem piśmie w Nrze 9 z 3 lutego, również dla zastrzeżenia się przeciw wieściom, jakoby przystawał na Udrugę z góry i bezwarunkowo.

Arcybiskup żadnych układów nie przyjmował, a przeciw Zajednicy rozpoczęła się kampania na całej linii. Podawano nawet w wątpliwość, czy zmianę statutu, mającą dogadzać arcybiskupowi, powzięto w sposób formalny.

Dnia 12 lutego ogłosiło prezydyum Zajednicy w pismach oświadczenie, że zarząd główny powziął rzeczywiście uchwałę w tej sprawie i że uchwalony nowy paragraf statutu brzmi:

„W sprawach wyznaniowo - oświatowych staje H. N. Z. na stanowisku wiary katolickiej (u vjersko-prosvietnim pitanjima H. N. Z. stoji na stanovištu katoličke vjere)“.

Podpisali oświadczenie prezes Dr. Nikola Mandić i sekretarz Nikola Precca, a potrzebę ogłoszenia motywują tem, że „z pewnej strony wyraża się wątpliwości, czy ta uchwała wogóle została powzięta“.

Arcybiskupowi nie wystarczało określenie: „w sprawach oświatowo-wyznaniowych“, bo było ono dla niego ograniczeniem. Żądał poddania się we wszelkich sprawach, i dlatego mniemał, że nie trzeba w statucie wymieniać, jakie to są sprawy.

---

[1]) Telegram nieco pityjski. „Oretenus communicata“ można odnosić równem prawem do tego, co „communicavit“ ks. Koščak.

Hrvatska Zajednica odpowiedziała na to: „Arcybiskup jest głową Kościoła katolickiego w Bośni i my jesteśmy mu posłuszni, jako zwierzchnikowi kościelnemu. Ale w życiu społecznem i narodowem jest on tylko obywatelem, jak wszyscy inni i ma tyle znaczenia, ile pracował dla dobra publicznego“. Mogłoby się zdarzyć, że Wiedniowi i Budzyniowi zachciałoby się osadzić na stolicy arcybiskupiej najgorszego wroga narodowości chorwackiej; czy i wtenczas mają mu poddać swe stowarzyszenia, dlatego, że są katolikami?

Tak pisała gazeta opozycyjna, lecz katolicka.

Pokret, organ zagrzebskich postępowców, twierdzi, że czego tylko jął się ks. arcybiskup Stadler, wszystko wyszło na złe Chorwatom, a to przez to, że od początku działalności identyfikował Chorwatów z katolicyzmem; odepchnął przez to muzułmanów od sprawy chorwackiej, a zapełnił kraj „cudzoziemcami, którzy pozbawieni są zmysłu do sprawy narodowej, nie dzielą dążeń i pragnień narodu chorwackiego, nie mając ani poczucia ani miłości względem niego i są Chorwatami tylko dlatego, że są — katolikami“.

Sprawa szła już na ostre. Ks. Stadler nie cofał się; był już zdecydowany na jawną wojnę nietylko z Zajednicą, ale i z Franciszkanami.

Franciszkanie podjęli rzuconą im rękawicę i mamy w Bośni wojnę duchowieństwa świeckiego z zakonnem.

Powodu bezpośredniego do zerwania mostów dostarczyła sprawa kongruy kościelnej, zachodząca równocześnie ze sporami o stanowisko względem muzułmanów i wikłająca się z niemi kilkakrotnie.

Arcybiskup musiał myśleć o materyalnem zaopatrzeniu duchowieństwa parafialnego; trudno, żeby księża mieli utrzymywać się w państwie austryackiem, jak za czasów tureckich, z dobrowolnej daniny, zwanej bir, nieuregulowanej prawnie, a składającej się z naturaliów; obowiązkiem jego było i jest dążyć do zaprowadzenia w Bośni kongruy. Układy o to z rządem trwają już od dawnego czasu; przyspieszały się w miarę, jak zbliżała się aneksya.

Kongrua tyczy się tylko parafialnego duchowieństwa (tak jest wszędzie), a skoro nowa era, której arcybiskup daje początek, ma usuwać zakonników z probostw, złożyły się okoliczności w ten sposób, że kongrua stawała się dla Franciszkanów gro-

źnem widmem. Wieśniak, dając pieniądz na kongruę, może nie dać już „bira“, zwłaszcza gdy zakonnicy utracą w oczach ludności tytuł do wsparcia (nie sprawując już parafij). Franciszkanie znajdą się (po niedługim czasie przejściowym) bez stanowiska i bez chleba. Ks. Stadler znajdywał wyjście, proponując mnichom, żeby ci, którzy nie chcą żyć w klasztorach, sekularyzowali się i pozostali na probostwach, jako księża świeccy. Ale propozycya wywołała niemal oburzenie. Nie dziwmy się! Franciszkanie bośniaccy mają tyle przyczyn do dumy „stanowej“, że łatwo można wytłumaczyć sobie ich pojęcia. Działa tu tradycya i to tradycya rzeczy pięknych, szlachetnych, wzniosłych.[1]) Nie znajdują już one zastosowania w zmienionych okolicznościach i przez czasy skazane są na to, żeby się stały przepięknemi wspomnieniami historycznemi, ale bądźcobądź, skazane są — mówiąc prozą — na zagładę.

Arcybiskup rozesłał do wszystkich probostw kwestyonaryusz, żeby zebrać dane pod projekt kongruy. Franciszkanie po większej części nie dali odpowiedzi. Rząd podał warunek, żeby zasięgnąć zdania ludu, czy pragnie zamienić dotychczasowy „bir“ na podatek w gotówce. Arcybiskup kazał proboszczom naradzić się z parafianami. W jaki sposób wykonano tę formalność, nie wiemy; czytamy tylko w późniejszem oświadczeniu świeckich plebanów dyecezyi vrhbosanskiej, że „lud dnia 1-go listopada 1909 przystał przez swych proboszczów we wszystkich naszych parafiach na zamianę“.

Franciszkanie chcieliby, żeby kongrua także ich objęła. Takiej kongruy, wnoszącej w system podatkowy sprawę utrzymania klasztorów, nie zna jednak ani prawo kanoniczne, ani państwowe. Przeszli więc Franciszkanie do opozycyi, pewni, że nie zabraknie im obrońców wśród rodaków. Wszak każdy prawowity Bośniak-katolik jest „siostrzeńcem“ tego zakonu, otoczonego zasłużoną aureolą! Mieli też Franciszkanie do dyspozycyi Zajednicę, w której zarządzie zasiadali. Stowarzyszenie było już i tak w opozycyi z powodu muzułmanów.

Główny zarząd Zajednicy obradował nad sprawą kongruy w dniach 18 i 19 września 1909. Na wniosek Dra Sunarića

---

[1]) O zasługach Franciszkanów bośniackich zob. w zeszytach poprzednich. Por. też art. Dra Stefańskiego o „Homerze bośniackim“ Fra Grga Martiću w zeszycie z listopada 1905.

uchwalono wnieść memoryał do rządu krajowego z uwagą, że sprawa kongruy nie jest jeszcze na czasie, nie jest dojrzała i lepiej odnieść ją do sejmu, ażeby „katolicka część narodu chorwackiego“ miała sposobność oświadczyć przez swych reprezentantów, posłów, co sądzi o zmianie „bira“ na podatek rządowy. Wniosek uchwalono jednomyślnie.

Uchwała ta wychodzi w praktyce na to, że sprawa kongruy ma się stać hasłem na wybory sejmowe. Obie strony, arcybiskup i prowincyał, musiałyby rozwinąć agitacyę wyborczą za kongruą i przeciw niej — a wzajemnie przeciw sobie. Byłyby to (a może i będą) jedyne w całym świecie wybory: walka wyborcza duchowieństwa świeckiego z zakonnem — rzecz niesłychana, niebywała, mogąca wprawić w osłupienie nawet Ben Akibę.

Ponieważ obie strony rozporządzają własną prasą, można śledzić z dnia na dzień, jak się toczą te rzeczy po równi pochyłej. Przytoczymy tu główne argumenty z polemiki jednego i drugiego obozu, zaczerpnięte z *Hrv. Dnevnika, Katoličkog Lista, Vrhbosny* — *Hrv. Zajednicy.* Ojcowie Franciszkanie korzystają przy tem bardzo chętnie z mównicy, jaką jest dziennik.

Ojciec Buntić, członek głównego zarządu Zajednicy, zastanawia się nad następstwami kongruy:

„Proboszczom po wsiach — gdzie nie istnieją opłaty szkolne — nie mogłaby nijako wystarczyć kongrua, nie mogliby się utrzymać żadną miarą przyzwoicie, tylko klepaliby biedę, jak ją klepią prawosławni parochowie wiejscy. Lud rozgoryczony — naturalnie — z powodu przymusowego ściągania płac dla proboszczów aniby mógł, ani chciał popierać ich, a byłby w swem prawie, bo nie uważałby już proboszcza za swego pasterza, lecz za urzędnika państwowego. Dobreby to było tylko dla nielicznych proboszczów miejskich. W Hercegowinie musieliby Franciszkanie pozamykać swe szkoły, które, jak wiadomo, z drobną zapomogą rządową utrzymują proboszczowie (franciszkańscy) ze swych szczupłych oszczędności; to odpadłoby po zaprowadzeniu kongruy, zważywszy, że nasze klasztory nie mają nawet na tyle dochodów, żeby dać utrzymanie starcom i chorym“.

Prawo kościelne — wywodzą organy arcybiskupie — zleca urządzenie kongruy porozumieniu władzy duchownej i świeckiej; kompetentnymi są więc w tej sprawie tylko arcybiskup i rząd krajowy.

Poco „łączyć prawo kanoniczne z absolutyzmem?“ — zapy-

tuje O. B u n t i ć... „Kongrua — taka, jaką się proponuje — jest bądźcobądź podatkiem, a nakładać podatki i rozporządać się niemi bez przyzwolenia i kontroli reprezentantów ludu — tego przecież ani wy nie zechcecie nazywać konstytucyonalizmem?“

Ale w sejmie zasiądą nie sami tylko katolicy; co więcej, katoliccy posłowie będą tam w mniejszości, a więc o sprawie wewnętrznej katolicyzmu decydowaliby innowiercy. Muzułmanie i prawosławni posiadają uznane prawnie organizacye autonomiczne i sejm nie ma prawa mięszać się w ich sprawy wyznaniowe. Poddanie takichże spraw katolickich sejmowi byłoby upośledzeniem katolicyzmu przez własnych jego wyznawców. Autonomia katolików jest w prawie kanonicznem, ono zaś oddaje reprezentacyę interesów w ręce hierarchii.

O. B u n t i ć na to: „Przyznam się lojalnie“, że głosując za wnioskiem S u n a r i ć a, „nie oglądałem się przy tem ani na prawo kanoniczne, ani na swoją regułę zakonną, ani też na ciężkie stosunki materyalne niektórych proboszczów, które jednak nie są ani w przybliżeniu tak ciężkie, jak stosunki naszego ludu wiejskiego“. A o kilka wierszy niżej: „nasz szlachetny lud nie dopuści, żeby proboszcz cierpiał głód, lecz podzieli z nim ostatnią kromkę chleba“.

Parafij jest w Bośni za mało; gdy będzie kongrua, łatwiej będzie zakładać nowe — argumentują zwolennicy kongruy.

O. B u n t i ć a nic nie zbije z tropu: „Ależ proszę bardzo pięknie, poco zakładać nowe parafie tam, gdzie proboszcz nie może przyzwoicie się utrzymać?“ Franciszkanie przestrzegali tej reguły i nowsze ich plebanie mają się lepiej od starych. A zresztą „nie można dogadzać każdej babie, gdy się jej zachce proboszcza na koszt kraju“.

Sposób argumentowania trąci myszką, tradycyami czasów patryarchalnych. Nic a nic z tego nie może przejść do p r z y s z ł o ś c i, a z t e r a ź n i e j s z o ś c i ą łączy się to już tylko przez to, że jeszcze trzeba słuchać tego z pobłażliwym uśmiechem przez wzgląd na p r z e s z ł o ś ć. Zapewne, za czasów tureckich nie znało się prawa kanonicznego i z reguły zakonnej nie wiele się dało utrzymać — ale Turka już niema i muszą nadejść czasy, w których nie będzie się już słuchało pobłażliwie kapłana-zakonnika oświadczającego „z całą lojalnością“, że nie ogląda się ni na prawo kanoniczne, ni na regułę zakonną...

Lepiej już — a także wyraźniej — przemówił franciszkański

profesor teologii, ks. Dr. Frano M. Blažević. Ogłosił oświadczenie, datowane z Sarajewa 29-go stycznia, którego treść następująca:

„Franciszkanie nie są przeciwnikami kongruy, jako takiej, ale tylko tego sposobu urządzenia jej, jaki proponuje ordynaryat sarajewski. Niechby zabezpieczono klasztory i instytucye franciszkańskie, „a my pierwsi będziemy za kongruą“.

Tymczasem odbyło się już owo zebranie kleru świeckiego w Sarajewie, na którem uchwalono założenie Udrugi. Zastrzeżono się, że założenie Udrugi nie jest wymierzone przeciw interesom i jedności narodu chorwackiego, ale jest potrzebne wobec antykatolickiego postępowania zarządu Zajednicy, a zwłaszcza Dra Sunarića „przeciw prawnemu przedstawicielowi kościoła katolickiego w Bośni“. Potępiono Franciszkanów, że głosowali za wnioskiem Sunarića. Stanęli przez to — zdaniem zebranych — w sprzeczności z prawem kanonicznem, które pozostawia sprawę kongruy porozumieniu władzy duchownej ze świecką — a więc Zajednica nie ma prawa wtrącać się w te rzeczy.

Od tego czasu poczęła prasa obozu arcybiskupiego walczyć z Zajednicą zarzutem, że nie jest katolicką, a nawet jest antykatolicką. Cóż powiedzieć na to, że miota się temi zarzutami nawet na Franciszkanów? Prasa przeciwnego obozu nie hamuje się już także — a że wybory za pasem — wypisuje się niestworzone rzeczy w roznamiętnieniu przedwyborczem. Pocisków dobiera się coraz cięższych, to o kongruę, to o muzułmanów. Ludzie zatracają miarę i posądzają się już o złą wolę.

Tragiczna jest ta walka ludzi, którzy mają te same ideały, wierzą w to samo i w gruncie rzeczy tego samego pragną. Historya stwierdza, że właśnie walki pomiędzy takimi bywają najzaciętsze. Bo tu działają siły wyższe. Ludziom się zdaje, że trochę dobrej woli mogłoby położyć koniec swarom, zgryzocie i wstydowi. Wstydzą się walki rozpętanej wśród najbliższych, silą się, żeby jej zapobiedz; zdaje się, że już dojdzie do zgody, boć nie o zasady rzecz idzie, lecz o szczegóły w postępowaniu. Porozumiewają się o jeden szczegół, gdy w tem wyłoni się drugi i walka wre na nowo. Walczący stają się z czasem zaciekłymi, bo są źli sami na siebie, nie mogąc pojąć, czem się to dzieje, że nie zdołają trafić na formułę zgody... Nie wiedzą, że tu ich wola niema już nic do rzeczy, bo oni są tylko narzędziami luzujących się na zegarze dziejowym Czasów, z których jeden musi

ustąpić drugiemu, nowemu. Tu niema kompromisów; największa zgodliwość, najidealniejsza dobra wola nic nie poradzi. Walka musi być stoczona aż do końca, aż do zupełnego zwycięstwa ducha nowego okresu dziejowego.

Przestarzałe instytucye muszą ustąpić miejsca nowym, jeżeli kraj niema popaść w zastój na całe pokolenia.

Kongrua, Zajednica, Udruga i te organizacye muzułmańskie, to tylko rozmaite formy jednej treści: anneksyi Bośny na rzecz — Europy. To pierwszy ferment — z czasem pojawią się następne.

Franciszkanie są na tem tle postaciami poetycznemi, arcybiskup zaś mężem przyszłości.

Na razie przykrem jest to, co robi ks. Stadler. Tego samego dnia, kiedy ogłaszano uroczyście konstytucyę — 20 lutego 1910 — wydał arcybiskup okólnik, zakazujący kapłanom należeć do Zajednicy, lub namawiać świeckich do tego stowarzyszenia.

Wydawszy okólnik, ogłosił go arcybiskup drukiem, ale nie dał odczytywać w kościołach. Wydał zarządzenie, że w kościele nie wolno mówić ani o Zajednicy, ani o Udrudze.

Zarządzenie to świadczy, że postępując fortiter in re, chciałby robić to suaviter in modo.

Ale nic nie zapobiegnie rozłamowi. Poddali się tylko Franciszkanie własnej dyecezyi ks. Stadlera: vrhbosanskiej.

Franciszkanie z dyecezyj banialuckiej i mostarskiej pozostali nadal w Zajednicy, bo niepodlegają władzy arcybiskupa „vrhbosankog“. W zarządzie głównym stowarzyszenia zasiadało trzech franciszkanów; dwóch pochodzących z dyecezyi „vrhbosanskiej“ wystąpiło, zatrzymał jednak swą godność trzeci z nich, przynależny do dyecezyi mostarskiej.

Niedawno ogłosił w *Hrv. Zajednicy* biskup banialucki, Marković, że zostaje nadal członkiem Zajednicy, nie widząc w niej nic przeciwnego Kościołowi.

Tak przecież pozostać nie może, żeby biskup występował przeciw biskupowi! Walka będzie się może odbywać ciszej, żeby nie dawać ludowi zgorszenia, ale teraz musi stać się jeszcze bardziej stanowczą. Jeden z tych dwóch biskupów musi się poddać, albo ks. Stadler, albo ks. Marković. Nie trudno przewidzieć, jakie będzie zdanie Rzymu. — Choćby ks. Stadler w impecie

walki dopuszczał się w szczegółach błędów, zasada jego zwyciężyć musi.

Na razie..... sarajewski korespondent *Obzora* zaznacza (nr. 53), że arcybiskupowi chodzi o wybory, ale Zajednica „ma teraz wolną rękę i może stanąć przeciw wszystkim kandydatom stadlerowym“.....

Ferment działa.....

A więc rozdwojenie gorszące katolików, osłabienie katolicyzmu i narażanie idei chorwackiej na szwank dla braku tolerancyi religijnej i dla wojny księżej? Tak to na razie wygląda na zewnątrz, ale to tylko formy zewnętrzne, które po rozstrzygnięciu walki będą rozbite i odrzucone. W istocie rzeczy jesto gorączka przeradzania się kraju, mającego się assymilować do Europy.

Gorączka ogarnęła muzułmanów. Jaki będzie wynik? Trudno przewidzieć, ilu ich jeszcze wyemigruje, a ilu zostanie, i **jacy** zostaną i jak przetrzymają przesilenie ekonomiczne i społeczne po nieuchronnem uwłaszczeniu włościan[1]). Wszystko zależy od tego, czy potrafią być czemś w kraju, gdy przestaną być begami?

Jeszcze silniejsza gorączka ogarnęła katolików. Spokojni są natomiast prawosławni — ferment na nich nie oddziałał całkiem. Jakby spali.... Jeżeli kołatanie nowych czasów nie wywoła w ich społeczności żadnych poruszeń, nie wstrząśnie ich organizmem, nie będzie to oznaczało bynajmniej, jakoby byli silniejsi; będzie to tylko znakiem, że są na postęp dziejowy nieczuli.

Obok drobnego przyczynku do kwestyi, czy cywilizacya nasza możebna jest poza chrześcijaństwem [2]), może Bośna dostarczyć w XX. wieku całego złomu do kwestyi innej: czy możebna jest synteza kultur łacińskiej i bizantyńskiej?

Jan Nitowski.

---

[1]) Por. artykuły Dra Stefańskiego o kwestyi agrarnej w Bośni w zeszytach z kwietnia i maja 1905. i notatkę w zeszycie z maja 1908 r., str. 539.

[2]) przyczem zważyć należy, że muzułmanie bośniaccy nie są Turkami, lecz potomkami słowiańskich renegatów, którzy przyjęli islam dla zachowania majątków...

T. G. MASARYK.

W dniu 7 marca r. b. obchodziła Praga sześćdziesięcioletnią rocznicę urodzin T. G. Masaryka, wybitnego uczonego, polityka i pracownika społecznego; wszystkie prawie obozy w ten czy inny sposób złożyły hołd zasłudze i charakterowi. Tego bowiem jubilatowi odmówić nie mogą ani ci, których usunięcie się od udziału w jubileuszu jest zupełnie usprawiedliwione: — katolicy czescy — bo jubilat jest zarazem głową ruchu antykatolickiego w Czechach.

Początkowa działalność Masaryka w Pradze była czysto naukową, której zresztą nie przerywa, prowadząc ją stale i konsekwentnie. Od niego datuje się upadek urzędowego herbartyzmu, panującego wszechwładnie w filozofii czeskiej; on zastąpił go pozytywizmem, opartym na badaniu filozofii francuskiej i angielskiej. Ten zwrot od idealistycznej filozofii niemieckiej do pozytywizmu Comte'a i Hume'a, dokonany z całą świadomością i dużym krytycyzmem, ma znaczenie nietylkò dla nauki czeskiej — jest on pełen skutków w dziedzinie praktycznej; — z niego płynęły wnioski i wskazania w sprawach kościelnych, społecznych, politycznych, wreszcie ogólno-narodowych.

Masarykowi zawdzięczają Czechy porządną organizacyę pracy naukowej. On prowadził w *Atheneum* od 1883 r. dział krytyczny, w którym po raz pierwszy do tworów umysłowości czeskiej stosowano z całą ścisłością wymagania wiedzy europejskiej. Staczał zaciętą walkę „o rękopisy", wyrabiając poszanowanie dla prawdy i sumienności naukowej wbrew fałszywie pojętemu patryotyzmowi. Z imieniem jego wiąże się encyklopedya „Ottowa" („Ottův Slovnik Naučny"); on dał podnietę do założenia czeskiej Akademii umiejętności.

Uprawia też politykę czynną i zostaje posłem do Rady państwa. Przy ostatnich wyborach wystąpił z programem rozdziału Kościoła od państwa, usunięcia duchowieństwa ze szkoły ludowej i zaprowadzenia rozwodów. Jako założyciel stronnictwa „realistów" stoi na tem stanowisku, że politykę należy jednak robić przedewszystkiem w domu, w kraju, w gminach, w związkach i w stowarzyszeniach, że samorząd oparty na tle ekonomicznej i kulturalnej dojrzałości jest warunkiem pomyślnej polityki narodowej.

Zgodnie z tą zasadą rozwija ożywioną działalność dla podniesienia i utrwalenia w narodzie czeskim przekonania o potrzebie takiej pracy, dla wzmocnienia w społeczeństwie głębokiego pojmowania swej odrębności i samodzielności kulturalnej, dla oczyszczenia życia narodowego z naleciałości obcych, a tem samem szkodliwych dla całości, dla ugruntowania należytych pojęć postępu i rozumnego rozwoju społecznego.

Kwestya narodowa jest podług niego ściśle związana z kwestyą religijną — w pojęciu Husa i jego uczniów, Taborytów, Braci czeskich; szerzy i rozpowszechnia zdanie, że naród czeski w dobie reformacyi i walk religijnych stał na wysokości swego rozwoju, posiadał bowiem siłę moralną, myśl postępową i wzniosłość religijną. Odrodzenie tłumaczy wpływem tej tradycyi, pomyślną przyszłość uzależnia od nawrotu do tychże tradycyi.

Stwierdza on w słowie i czynie potrzebę religii, którą rozumie po swojemu, jako podlegającą rozwojowi i postępowi. Harmonijnie rozwinięty człowiek obejść się bez niej nie potrafi, jest ona bowiem faktem doświadczenia wewnętrznego, życiem duchowem, przeświadczeniem umotywowanem. W tak pojmowanej religii znajduje również odpowiedź na kwestyę socyalną. Głośną była w swoim czasie jego „Otazka socialni,“ przeciwstawiająca się marksyzmowi. Rozwój wedle niego musi być powolny, spokojny, stały, a przecież stanowczy, poprzedzany przez rewolucyę w głowach i w sercach.

Interesuje i zajmuje się kwestyą kobiecą, zwalcza podwójną moralność, przemawia za równouprawnieniem w prawach i obowiązkach.

Nie było nikogo, ktoby kładł większy nacisk na konieczność narodowego wychowania, na moralne ukształcenie młodzieży; pragnie, by młodzież ta wnosiła ze sobą do życia własne swe myśli i przekonania, by podnosiła i uszlachetniała otoczenie.

On wreszcie pierwszy z Czechów miał odwagę przyjrzeć się rzeczywistości wśród Słowiańszczyzny; wykrył też cały szereg objawów i cech, właściwych ludom słowiańskim, których znajomość była dotąd wśród Czechów bardzo drobną. *Den* podkreślił pośredni udział Masaryka w obecnym ruch nowosłowiańskim, mówiąc: „akcya neosłowiańska łączy Masaryka z Kramařem, wzajemnie się dopełniających — dr. Kramař pracuje na słowiańskiej północy, praca i rola Masaryka na połu-

dniu słowiańskiem“. Chorwatom i Serbom przysłużył się wielce podczas procesów zagrzebskiego i Friedjunga.

Wszystkie prace Masaryka mają doniosłe znaczenie dla rozwoju narodu czeskiego przez to, iż polegają na szukaniu nowych, samodzielnych, odpowiadających jego tradycyom historycznym dróg dalszego życia i postępu; nie rozstrzygają wprawdzie ostatecznie i wystarczająco tych zagadnień, dają wszakże pobudkę silną do dalszych dociekań i poważnych badań, tyle istotnych dla każdego narodu.

Dzięki napływowi młodzieży słowiańskiej do Pragi, wywarł Masaryk, profesor ich ulubiony, wpływ na umysłowość pobratymców; są też „masarykowcy“ wśród Słowaków, Słowieńców, Chorwatów i Serbów [1]).

„SLOVAK — SLOVENSKY“.

W poprzednim zeszycie (str. 193) zwróciliśmy uwagę na nazwę słowackiego komitetu wykonawczego organizacyi „slovenskej narodnostnej strany“. Słowak nazywa się i po

[1]) Tomasz Masaryk urodził się 7 marca 1850 r. w Hodoninie na Morawach. Ukończywszy dwie klasy realne, musiał się zabrać do praktycznego zarobkowania w rzemiosłach, ale pragnienie ciągłego kształcenia się nie opuściło go. Dorósłszy, zabrał się do kursów seminaryum nauczycielskiego, zdał egzamin i był w latach 1864 i 65 nauczycielem ludowym. — Poduczywszy się łaciny, zdał egzamin wstępny do drugiej klasy w gimnazyum niemieckiem w Bernie, skąd przeniósł się potem do Wiednia, gdzie pozostał też na uniwersytecie. Doktorat filozoficzny zdawał w r. 1876. — Dwa lata spędził jeszcze na uniwersytecie lipskim. W Lipsku poznał się z Amerykanką miss Charley Garigue z Brooklynu, z którą się zaręczył. W r. 1878 wyjechał do Ameryki, tam zawarł ślub i wrócił z żoną do Wiednia. Do nazwiska swego dodał nazwisko żonine, tak, że „oficyalnie“ nazywa się Garigue-Masaryk. Habilitował się w r. 1879 w Wiedniu na podstawie rozprawy p. t. „Selbstmord“; w r. 1882 powołany na katedrę filozofii w uniwersytecie czeskim w Pradze. W r. 1891 wybrany do Rady Państwa, jako kandydat młodoczeski; wkrótce jednak zerwał ze stronnictwem i w r. 1893 zrzekł się mandatu. Założył własny obóz „realistów“. „Realizm“ jego nie jest doktryną polityczną, lecz metodą, która oddziałała na wszystkie dziedziny życia i skutkiem tego wydała w końcu — nawet wbrew intencyom swego twórcy — nowe stronnictwo polityczne. Organem „masarykowców“ jest miesięcznik *Naše Doba* i dziennik *Čas*. W r. 1907 wszedł Masaryk powtórnie do parlamentu, jako kandydat stronnictw postępowych (antykatolickich) na Morawach.

słowacku „Slovak“. Jest pismo *Slovak v Amerike*, ale obok tego *Slovenský Tyždennik*, a nie „slovacký Tyždennik“. Na Polaku sprawia to wrażenie, jak gdyby Słowacy sami siebie nazywali rozmaicie, raz Slovakami, to znowu Slovencami. Wszak w Warszawie wyszła książeczka o „Słowieńcach“, opisująca nie Alpy słowiańskie, lecz Słowaczyznę.

W sprawie tej otrzymujemy list od jednego ze słowackich przyjaciół naszego pisma. Składając Szanownemu korespondentowi najserdeczniejsze podziękowanie[1]), podajemy jego uwagi do wiadomości czytelników:

„Jako rodowity Słowak, mogę zapewnić, że wcale niema niepewności w nazwie narodu. Ale pomyłkę łatwo wytłómaczyć. Jest bowiem w słowackim języku jakaś językowa nieprawidłowość, która dała powód do wniosku zawartego w notatce. Oczywiście w samem imieniu narodu niktby się tego nie spodziewał. Rzecz sama w sobie ciekawa i godna uwagi.

„Na pytanie: kim jesteś, odpowiada Słowak w swoim języku: „S l o v á k s o m“ — i tylko tak, a nigdy „S l o v e n e c s o m“! Na pytanie zaś: po jakiemu mówisz, odpowiada zawsze: „Hovorím po s l o v e n s k y“ — a nigdy nie odpowie: „Hovorím po s l o v á c k u“ (chyba jaki dróciarz, co wiele się obracał między Polakami, albo Czechami, przywykł do słowa „po slovacku“). Więc nie można obu form: „Slovák“ albo „Slovenec“ używać, ale musi się bezwarunkowo na oznaczenie rzeczownika użyć wyłącznie wyrazu „Slovak“, a na oznaczenie przymiotnika i przysłówka wyłącznie „slovenský-á-é“. O d r z e c z o w n i k a „S l o v á k“ w o g ó l e n i e m a p r z y m i o t n i k a, a d o p r z y m i o t n i k a „s l o v e n s k ý“ n i e m a r z e c z o w n i k a.

Ciekawe nadto, że rzeczownika „S l o v e n e c“ wogóle niema w słowackim języku. Nawet Słowieńcom, którzy we własnym języku siebie właśnie „Slovencami“ nazywają, nie dają Słowacy tej nazwy, tylko zowią ich „S l o v í n c a m i“. „Slovínec hovorí po slovinsky“. (Sądzę jednak, że jest to słowo dopiero nowszej daty bardziej literackie).

„Co się tyczy wyrażenia „s l o v á c k y“ „p o s l o v á c k y“ pamiętam doskonale, kiedy od pewnego Czecha pierwszy raz usłyszałem wyrażenie „po slovácku“. Pytał mię, czy mówię „po slo-

---

[1]) Nie wymieniamy nazwiska; poco ma być prześladowany za „panslawizm“?!

vácku“. W pierwszej chwili poprostu osłupiałem, co to znaczy, tak nieswojsko brzmiało mi to słowo.

„Nawet w gwarze ludowej, w dyalektach, mówi się „hovorím po slovensky“, a nie „po slovacky“. O środkowej Słowaczyźnie wiem to z własnego doświadczenia, o całej wschodniej części zapewnia nas dr. Czambel; o części zaś zachodniej nie mam dość pewnych danych, żeby apodyktycznie powiedzieć, że się ani tam nigdzie w dyalekcie nie używa przymiotnika „slovácky“; mógłby się tam gdzieś łatwiej wcisnąć pod wpływem języka czeskiego.

„Nawet więc na wschodzie, gdzie słowacki język bardzo jest pomięszany z żywiołami obcemi (polskim i ruskim), używa się formy „slovenský“ jak to dr. Czambel sam zbadał („Slovenská reč a jej miesto v rodine slovanských jazykov“ Tom 1. Východnoslovenské nárečie. Turč. Sv. Martin 1906 str. 590). Przytacza ze Szaryszu przykład z mowy ludowej: „Šarišan je Slovjak a hutori (mówi) po slovenski“. Ze Spiżu z Markuszowiec: „Slovjak, ale slovenska reč“ i t. d. Nawet z najdalej posuniętego posterunku słowackiego, z ungskiej stolicy (komitatu) tak mowi do autora człowiek z ludu: „Ja Slovjak hutoru (mówię) po slovenski, po slovjacki hutorja Cipceri“ (Cipceri = die Zipser = Spiżacy). Żeby więc wyrazić różnicę gwary spiskiej od swojej (ungskiej), użył wyrazu, że ci „po slovjacki hutorja“, a o sobie zaś mówił, że „po slovenski“ mówi. Ale na Spižu o sobie znowu tylko to samo mówią, że „po slovenski“ mówią. A może to: „po slovjacki“ — także wpływ obcy?

„Ciekawe, że sami Polacy na Spiżu (jak tenże dr Czambel mówi w spomnianej pracy na str. 590) nazywają język słowacki „słowiańskim“; nawet w imionach gmin. „Slovensku ves“ nazywają Polacy „Słowiańska wieś“. To skonstatował dr. Czambel na miejscu.

„Wyraz „slovácky“ jest tak dalece obcy, że poprostu razi ucho Słowaka. Stąd też nawet Czesi, n. p. filolog dr. Bartoš, nawołują, żeby sami Czesi zaprzestali już używać słowa „slovacky“, „po slovacku“ i t. d. i żeby mówili tylko „slovenský“ „po slovensku“ i t. p.

„Tak konsekwentne i wyłączne używanie wyrazu „slovenský“, zdaje się przemawiać za jakimś związkiem z imieniem dzisiejszych Słowieńców, którzy nazywają się „Slovenci“ i mówią „slovenski“

(Dodajmy nadto, że dr. Czambel dobrymi skądinąd dowodami broni teoryi, że słowacki język jest pierwotnie południowosłowiańskim językiem).

„Słowo jeszcze o wyrazach spokrewnionych. Żeby oznaczyć Słowaczyznę, używa Słowak wyrażenia „Slovensko", a nigdy „Slovácko"; podobnie język swój nazywa zawsze „slovenčina", nigdy zaś „slováčtina". Jest jeszcze jeden wyraz: „Slovač — genetivus: Slovače" (Słowacy kollektywnie). Ale sądzę, że jest to wyraz dopiero nowszej daty i wyłącznie literacki — przynajmniej nigdy go nie słyszałem w potocznej mowie, a w samym języku literackim nader rzadko się używa (bo nie brzmi mile)".

Tyle nasz słowacki przyjaciel. Poruszono tu ciekawy, a niewytłumaczony dotychczas fakt językowy, tak dziwny, że przyczyna musi być ważną i tkwić głęboko. Może kto ze slawistów miałby w tej sprawie co do powiedzenia?

Co do jednobrzmiących wyrażeń: słowackiego „slovenský" i słowieńskiego „slovenski", należy mieć na uwadze, że słowieńskie nazwy ogólnonarodowe: „Slovenec — slovenski", przyjęły się dopiero w XIX w.; przedtem mówiło się o języku „kranjskim".

Recenzye i sprawozdania.

W. A. Francew: *K' biografii Maciejowskawo.* Warszawa 1909.
Tenże: *Iz perepiski gr. I. P. Rumiancowa.* Warszawa 1909.

Nauka rosyjska rozwija się zawsze w pomyślniejszych warunkach od polskiej. Miała i ma poparcie swego rządu, który niszczył natomiast byt polskiej, choć jej ani nie zdławił po powstaniu listopadowem, ani nie osłabił po ostatniem powstaniu. Niszczona w jednej dzielnicy, powstawała w drugiej, choć niepodobna nie przyznać, że w Warszawie osłabła ona znacznie, a w Wilnie trzeba ją na nowo budować od podstaw. Brak polskiego uniwersytetu zaciężył fatalnie nad stolicą, gdzie w bibliotekach prywatnych pracuje znikomo mała liczba osób, gdzie w bibliotece uniwersyteckiej rosyjski personal urzędniczy, o bardzo wątpliwej naukowej kwalifikacyi, nie zachęca do studyów, zwłaszcza młodsze pokolenie. Prof. Wierzbowski wykłada dziś wprawdzie dzieje literatury po polsku, ale to małe ustępstwo nie wzbudzi zaufania do uniwersytetu, który nie jest polskim. I dlatego w pracy nad przeszłością zastępują nas uczeni rosyjscy.

Dorobek ich w tym kierunku nie jest zbyt zasobny. Cenimy wszyscy dobrą monografię o Brodzińskim Arabazima, stawiamy wysoko dzieła Lubowicza o reformacyi, gdzie profesor warszawski i o lite-

raturę potrąca; płytką i gadatliwą jest książka Żukowicza o Hozyuszu, choć nie wahał się nam zalecać jej jeden z członków Zjazdu Rejowskiego, zakochany widocznie w tem, co pisze się u nas po rosyjsku.

Prof. Francew bada dzieje filologii słowiańskiej. Jego dzieło o słowianofilstwie polskiem przed romantyzmem ceni się dziś mocno, nauka polska wdzięczną mu jest za przedmiotowość, spokój, metodyczność, erudycyę, bez której trudno jest obejść się badaczowi tych czasów [1]). Teraz wystąpił z dwiema rozprawkami, które przenoszą nas w lata głębokiego upadku nauki, gdy w Warszawie zdobytej przez Paszkiewicza wegetowały nędzne czasopisma literackie, gdy nauka dźwigała się dopiero zwolna i ciężko.

Rozprawka o Maciejowskim przypomina pamięć zdolnego badacza, który tę naukowość czas jakiś prawie jedyny reprezentował, choć nie doczekał się na razie zbyt pochlebnych o sobie sądów. A przecież jego historyę prawodawstw słowiańskich tlumaczono na obce języki, może ona iść o lepsze z twórczością Szafarzyka, utrzymuje i uwieńcza dążenia polskich słowianofilów; stosunki uczonego z Hanką zacieśniły się wtedy bardzo. On sam dostarczał doskonałych artykułów do ówczesnych czasopism warszawskich, które stały niejako jego erudycyą. Tego mu zapomnieć trudno, choć Mickiewicz nazwał go w wykładach paryskich zdrajcą i porównał z odstępcą Gurowskim i Sękowskim. Niewątpliwie Maciejowski szedł w swych wywodach za daleko, służył raczej idei słowiańskiej a nie polskiej, co mogło się podobać wielkorządcy warszawskiemu, ale nie Mickiewiczowi, którego Maciejowski nazywał fanatykiem. Na wywody Maciejowskiego nie godził się nawet Kopitar, nie przeszkadzało mu to jednak trwać przy nich uparcie.

Trudno jednak nie uznać, że erudycya jego była niepospolita i większą od Mickiewicza, który pominął w swym wykładzie wiele, skrzywdził zwłaszcza Czechów, a wszystko oceniał ze stanowiska mistyka, którem i własnej literaturze zaszkodził. A przecież z wykładów jego czerpiemy i dziś myśli głębokie, gdy erudycya Maciejowskiego nie obroniła go od dowolności. Bo uczoność nie idzie w parze często z charakterem, godnością, powagą i miarą. Wśród uczonych spotyka się najwięcej obojętnych narodowo, najwięcej oportunistów i ludzi bez przekonań i związku z ogółem. To już jest wynikiem słabości ludzkiej natury, która jest rzadko zrównoważoną. Maciejowski działał jednak w dobrej wierze, na miano zdrajcy nie zasługiwał. Śmieszną stroną tej sprawy jest, że dzieła jego dostały się na indeks rzymski, do czego miał się przyczynić Semenenko. Zarzucono mu mianowicie, że lekceważy prymat rzymski, choć Maciejowski wywodził tylko istnienie obrządku słowiańskiego na ziemiach polskich. Tu już trudno nie przyznać prof. Francewowi, że najgrubszy fanatyzm mógł podyktować Semenence podobne oskarżenie.

Druga rozprawa mówi o korespondencyi słynnego słowianofila hr. Rumiancowa z Dobrowskim i Lindem. Cenimy wysoko dawniejszą rozprawę profesora warszawskiego o naszym słownikarzu, którego pamięć, jako Polaka, obciążają wprawdzie poważne zarzuty, ale zasługi są niezaprzeczone. Dowiadujemy się tu o rozgłosie jego dzieła w Rosyi (gdzie

---

[1]) Obszerne sprawozdanie z tego dzieła podamy w następnym zeszycie.

popierał je nawet Nowosilcow), o usilnem poparciu, którego udzielał rosyjski mecenas polskiemu słownikarzowi. Korespondentem Rumiancowa był zresztą i Lelewel, którego petersburskie Towarzystwo miłośników literatury wybrało honorowym członkiem, do czego przyczynił się znany literat rosyjski a Polak z pochodzenia, Bułharyn. Rozprawy profesora Francewa przynoszą tedy wiele interesujących materyałów do znajomości czasu, w którym, jak zwłaszcza w ostatniej, stosunki między nauką polską a rosyjską na tle wzajemnego dobrego stosunku między dwiema potęgami słowiańskiemi układały się korzystnie. Pomagano sobie wzajemnie, pracowano wspólnie.

Zasługą autora jest, że te rzeczy odsłonił przedmiotowo i spokojnie. Taką naukę cenimy mocno, na takim gruncie pracować i dziś wspólnie możemy. Ogół polski uczonych nie może pozostać obojętnym na podobne usiłowania; przyjmie z wdzięcznością każdy nowy przyczynek do rozwiązania zagadnienia, które prof. Francew poruszył i zapewne kiedyś historyę słowianofilstwa u nas w całej rozciągłości opracuje.

Dr. Tadeusz Grabowski.

Dr. Dragotin Lončar. *Dr. Janez Bleiweis in njegova doba.* V Ljubljani 1910. Str. 104. Cena 1 K.

Autor jest profesorem w Idryi. Wyszedł ze szkoły Masarykowej i z niej wyniósł gorące umiłowanie nauk społecznych i politycznych. Zaczął swą pracę od organizowania młodzieży słowieńskiej i dał jej w rękę przekład Drtinowych „Ideałów wychowania". Poświęcił się następnie politycznym dziejom narodu swego w drugiej połowie XIX wieku. W *Naših Zapiskach* ogłasza już drugi rok korespondencyę Bleiweisa; w „książnicy literackich, politycznych i społecznych pism" wydał: Politično življenje Slovencev, a obecnie w temże wydawnictwie rozprawę pod wspomnianym napisem, która jest częścią „Bleiweisowego Zbornika".

Prof. dr. Lončar przeglądnął odpowiednie zbiory listowe polityków słowieńskich i wydobył obfity materyał z czasopism i dzienników, a nawet z literatury pięknej. I z tego tworzywa zbudował pracę, opowiadając, jak powstał i jak się rozwijał narodowo-polityczny program Słowieńców aż do rozdzielenia się narodu w dwa stronnictwa: „liberalne" i „konserwatywne".

Illiryzm wydał wśród Chorwatów w połowie XIX w. jugosłowiański program narodowy, który chciał złączyć w jednostkę polityczną: Chorwacyę, Slawonię, Dalmacyę, serbską Wojwodinę i ziemie słowieńskie. U Słowieńców znowu wykwitła z illiryzmem owianego wiosennem ciepłem roku 1848 myśl „Zjednoczonej Slowenii".

Zjednoczenia administracyjnego wszystkich ziem słowieńskich wedle granic narodowościowych pragnie memoryał z 19.386 podpisani z r. 1861. Kiedy w r. 1868 powstał wpływowy później dziennik *Slovenski Narod*, odzywa się z jego łamów „zbawienie Słowieńców jedynie w Austryi silnej i wolnej", równouprawnienie języka słowieńskiego w szkole i urzędzie, zjednoczenie administracyjne Słowieńców, ale uznawanie obok nich Chorwatów i Serbów za dwa odrębne narody.

„Zedinjena Slovenija" znajduje się ponownie w adresie sejmowym kraińskim z r. 1870 za ministrowania Potockiego. Znajdą się i tacy, co

widzą zbawienie od Rosyi dobroczynnej i ci są nieprzyjaciółmi Polaków (Jenko). Są i tacy, co przestaliby na mniejszym targu, którymby wystarczyły narodowe kurye w dwujęzykowych krajach (Einspieler). Inni wreszcie służą idei autonomicznych krajów, aż się przekonają, że „w rzeczywistości kmieć słowieński walczył dla silnego czeskiego i polskiego magnata, który był o tyle Słowianinem, o ile to przynosiło korzyść jego klasowemu interesowi". Tymi bojownikami byli przeważnie „młodzi". I wtedy dr. Bleiweis stał się politycznym wodzem budzącego się narodowo słowieńskiego chłopa-posiadacza. Stanęły obok siebie dwa obozy: konserwatywny i liberalny i oba z organami prasowymi. *Jan Magiera.*

Hawryjił Kostelnyk: *Szewczenko z religijno-etycznoho stanowyszcza.* Lwiw 1910, nakładom *Nywy.* Biblioteka Nywy, cz. 15.

Cała ta krótka rozprawka poświęcona jest odpowiedzi na pytanie, skąd się wzięła u Szewczenki przy żywej, prostej wierze w Boga, owa niechęć do wszystkiego co święte i rozpaczliwe bluźnierstwo, a przy ukochaniu całej ludzkości, brutalna nienawiść wrogów ukrainy? Oto dlatego — odpowiada autor — bo Szewczenko, jak każdy człowiek bez systematycznego wykształcenia, rządził się więcej sercem, niż rozumem. A serce człowieka żyje tylko chwilą bieżącą, „na kożdu chwyłynu widpowidaje swojim włastywym zworuszeniem — ne ohladajuczy sia na te, jak buło i jak bude".

Szewczenko nigdy nie był ateistą, a choć w późniejszych jego wierszach coraz częściej daje się słyszeć rozpaczliwy okrzyk: „Ja ne znaju Boha!" — „Szukaju Boha, a znachodżu take, szczo i cur skazat!", to dyktowała mu to rozpacz i beznadziejność położenia, a nigdy przekonanie. Więcej w tem zranionego serca, cierpienia patryotycznego, żalu za obalonymi ideałami, aniżeli rozumowego przekonania. Dusza poety była z natury prostą i jednolitą, życie dopiero stworzyło w niej rozdwojenie, a to tem rozpaczliwsze, że nie zrównoważone ni rozumem, ni filozofią. Nic więc dziwnego, że wtedy „w joho serciu, rozburchanomu strasznymy obstawynamy, bohato raziw potopaw rozum".

Gdzie tylko poeta spojrzał: „tut i wsiudy — skriź pohano!" — Przecież mogłoby być inaczej, gdyby tylko Bóg zechciał, a tymczasem właśnie największe zło na świecie dzieje się pod przywłaszczonem imieniem Jezusa. I wtedy rozumuje Szewczenko: Bóg, jako Bóg, musiałby chcieć naprawić zło, nie naprawia, a więc nie może, a jeśli nie może, nie jest Bogiem. I pełne zwątpienia i goryczy serce poety, choć wbrew samemu sobie, godzi się na to: „Ne zijde sonce. Tma i tma i prawdy na zemli nema!".

Ale ten stan niewiary pozostał zawsze narzuconym jego sercu. Daremnie Szewczenko usiłował uzasadnić go sam przed sobą rozumowaniem zapożyczonem z ówczesnej ateistycznej filozofii niemieckiej, wszystkie usiłowania spełzły na niczem. Niema Boga — rozumuje, a tymczasem całe serce i dusza poety rwie się do Niego.

To rozdwojenie wykazał doskonale autor na poemacie „Maryi", pochodzącym z lat 1859—60, a więc z czasów największej niepewności religijnej poety. „Marya" ma na celu wykazanie, że Jezus nie jest Bogiem, ale Szewczenko tak się w swych wywodach plącze, tak co chwila

zwraca się do tego Boga osobowego, którego istnieniu właśnie co przeczył, każe czytelnikowi wierzyć w takie naiwności, że koniec końców „Marya“ w jakibądź sposób ujęta, jest i zawsze pozostanie absurdem.

Ale już w ostatnim swym wierszu, datowanym z 14 lutego 1861 r., (a Szewczenko umarł 26 lutego tegoż roku) wraca wiara z dawną siłą i prostotą.

„Se dla mene jasnym dokazom, — kończy pan Kostelnyk swe wywody — szczo Szewczenko sam w sobi i sam wid sebe zawsihdy buw pereniatyj chrystijańskymy osnownymy prawdamy, a plastyczni formy i w zahali kombinacyji hadok, w jaki ubyraw swoji stremlinia, buły zapożyczeni wid świta — czy wid druhych ludyj“.

Co się zaś tyczy nienawiści do katolicyzmu i wrogów ojczystej Ukrainy, to także wypływa więcej z bólu serca, niż z zastanawiania się rozumowego. Szewczenko nigdy nie wchodził w treść głębszą katolicyzmu, (sam był prawosławnym) a znał go tylko „z istoryi Lachiw na Ukrajini“, nienawiść tą tedy zrodził patryotyzm.

Pozostałaby jeszcze kwestya dzikiej niechęci ku „panom“. Krótko załatwił się z nią autor. Oto Szewczenko widząc, jakie przykre pod tym względem stosunki były i są na Rusi, śledząc życie carów i książąt, czując, że tu opór, choćby najszlachetniejszych dusz nic nie poradzi, znienawidził tych wszystkich gnębicieli, i bez zastanowienia się rozlał tę nienawiść na wszystkich panów i panujących, przy równoczesnem ukochaniu ludu, a w nim całej ludzkości. *Bronisława Koneczna.*

W. Wynnyczenko: *Tretja knyżka opowidaniw.* Kyiw, 1910.

Książka ta obejmuje szereg nowel, osnutych na tle rosyjskiej Ukrainy. A więc na tle jednostajnem swą tęsknotą i bezradnością serc, pełnem rozpaczliwych walk i zmagań się, gorączkowych snów i marzeń, przepastnych głębi, dzikiej nienawiści i lęku. I z takiego to życia, z tego wszystkiego, co stanowi dzisiejszą Rosyę, wysnuł autor kilka bardzo ładnych, żywych i barwnych opowiadań. Treścią nowel jest wszystko, co boli, lub wzbija w dumę i nadzieje serce Ukraińca, a bohaterami młodzież. Styl wyrobiony, równy, chwilami nastrojowy, czasem błyskotliwy i jaskrawy, jak n. p. w opowiadaniu „Moment“, w opisie przejścia przez granicę rosyjsko-austryacką, lub pełen niezrównanej plastyki jak n. p. w noweli p. t. „Zina“, przy opisie strejku, lub w opowiadaniu p. t. „Kupla“, jak student Rusin, należący do tajnego stowarzyszenia „Czerwonoho Piwnia“, które ma na celu spalić całą Ruś i tak nareszcie gruntownie wytępić burżujów, idzie — podpalić dwór rodzicielski.

Dobrą stronę nowel Wynnyczenka stanowi też w znacznej mierze silna, śmiała, a bezprzesadna charakterystyka (n. p. Szczoś bilsze za nas) tudzież lekkie, nieco poetyckie ujęcie.

Ale jakież rozpaczliwe nasuwa refleksye dobór tematów belletrystyki ruskiej... Widocznie autorowie współzawodniczą w przesadzie, życie nie może tak wyglądać nigdzie... *Br. K.*

Walery Przyborowski: *Przyczyny upadku Polski.* Warszawa — 1909. — Lwów, wydawnictwo St. Sadowskiego. „Nowości literackie“, tom XXIX i XXX.

Dzieło powyższe, — według słów samego autora, — jest przeznaczone „dla dusz wątpiących o wartości narodowej“ i ma dla nich stać się „pociechą, ukojeniem i otuchą, ożywić serca, wyplenić zwątpienie“... W tem bowiem, „jakobyśmy byli społeczeństwem rozbieżnem i nieumiejącem żyć politycznie, jakobyśmy z własnej tylko winy przyczynili się do upadku Polski, niema ani krzty prawdy, a przynajmniej jej jest niewiele“... „ostateczną i główną przyczyną tego upadku był najazd obcy“... „Pokonani zaś byliśmy dlatego, że wszyscy nasi wodzowie, mierne głowy i mierne zdolności posiadali“...

I to założenie przeprowadza autor w wyczerpujących i nader konsekwentnych wywodach. Biorąc pod uwagę ostatnie stulecie (1768—1863) naszych walk o niepodległość polityczną i narodową, autor zastanawia się osobno nad każdą wojną toczoną w tym okresie, podaje surowej krytyce i analizie.

Pięć wielkich wojen stoczyliśmy w jednym stuleciu, a więc siła żywotna narodu okazała się ogromną, a więc nie naród sam, jak to wmawiają w nas wrogowie, jest winien rozbiorom. Co więcej, w żadnej z tych wojen (prócz powstania 1863 r.) nie brakło nam przyjaznych okoliczności, sił zbrojnych i zapasów wojennych mieliśmy dość, społeczeństwo odczuwało żywo i rozumiało dobrze doniosłość chwili, brak nam tylko było wodza, już nie mówiąc o wybitnych zdolnościach, ale choćby przeciętnie dorastającego swemu zadaniu.

Pięciu wodzów stawało kolejno na czele naszych sił zbrojnych, pięciokrotną dawała nam Opatrzność sposobność do odbudowania Polski. Autor pod surowy sąd powołuje każdego z tych wodzów, szeroko omawia ich charakter, zamysły i plany walki, oblicza siły polskie i wrogów, zestawia je, wchodzi w pobudki i przyczyny, starannie wylicza błędy strategiczne, tłómaczy dlaczego było tak, a mogło być inaczej, wchodzi w najdrobniejszy szczegół mogący wyświetlić sprawę, do czego też znacznie przyczyniają się liczne cytaty i dopiski źródłowe.

Oryentacyę ułatwia układ przedmiotu, konsekwentne wyczerpywanie danych, objektywne przedstawienie wszystkich czynników pro i contra, i obfite przytaczanie opinii naszych i obcych o powstaniach.

Nic nowego nie dodał p. Przyborowski do naszych porozbiorowych dziejów, ale przedmiot ujął z nowej, ciekawej strony.

Ale, czy tylko autor nie zrzucił zbyt wiele odpowiedzialności i winy na jednostki? I czy zagadnienie o przyczyny upadku Polski nie jest bardziej skomplikowanem, niż je przedstawia w tej książce? *Br. K.*

Karel Nosovský: *Soupis českých a slovenských současně vycházejících časopisů.* (Spis czeskich i słowackich obecnie wychodzących czasopism). Praha 1909. Cena 2 K, str. 151.

Jestto pierwszy tom wydawnictwa p. n. „B i b l i o g r a f i c k é p ř i r u č k y“ (Podręczniki bibliograficzne). Porządkiem abecadłowym i według działów zestawione są pisma peryodyczne z ziem czeskich i słowackich z uwzględnieniem i osad dalszych, czy amerykańskich czy europejskich. Obok rodzaju pisma podane są wszelkie informacyjne szczegóły. Z końcem roku 1909 naliczył Nosovský 1089 czasopism czeskich i 49 sło-

wackich. Wedle ziem było 801 w Czechach, 181 na Morawach, 13 na Śląsku, 15 w Wiedniu, 41 na Słowaczyźnie, 2 w Rosyi, 3 w Niemczech i 82 w północnej Ameryce. Co do jakości było 238 politycznych, 58 rozrywkowych, 32 nauczycielskich i wychowawczych, 29 dla młodzieży, 7 studenckich, językoznawczych 7, przemysłowych i technicznych 90, robotniczych i pomocnych 64, handlowych i finansowych 55, gopodarczych 69, urzędniczych 32, urzędowych wszelkiej kategoryi 57, religijnych: katolickich 42, ewangielickich 18, antyklerykalnych 11; lekarskich 19, przyrodniczych 11, historyczno-geograficznych 27, literackich i oświatowych 23, filozoficznych 6, artystycznych 16, społeczno-ekonomicznych 36, niewieścich 11, sportowych 34, obcojęzykowych, ale z ducha czeskich 6. O pożyteczności informatora podobnego mówi wyczerpanie podobnego podręcznika polskiego. *Jan Magiera.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

Prasa **ruska** dostarczyła nam znowu dowodu, że Rusini nietylko nie chcą zgody z Polakami, ale podżeganie wzajemnej niechęci, utrzymywanie nienawiści, jest im cenniejsze nad dobro Rusi. Wiadomo, że sprawę uniwersytetu ruskiego można było posunąć naprzód na podstawie następującego układu:

Dawniejsze roporządzenie ministeryalne, stwierdzające polski charakter uniwersytetu lwowskiego, zostanie stwierdzone na nowo, potwierdzone orzeczeniem cesarskiem. Polskość istniejącego we Lwowie uniwersytetu mają uznać też Rusini — zrzekając się zamiaru utrakwizacyi. Rusini otrzymają osobny uniwersytet. Termin założenia go zależy od wielu czynników, a najmniej od Polaków. Polacy uwolnieni od obaw o utrakwizacyę, nie będą mieli jednak nic przeciw pomnażaniu ruskich katedr w swym uniwersytecie, mając pewność, że to stan tylko przejściowy. — W ten sposób mogłoby przybywać katedr ruskich więcej i w szybszem tempie, aż wyhodowany w uniwersytecie polskim uniwersytet ruski odpadłby od macierzystego drzewa, jak owoc dojrzały.

Prasa ruska zawołała chórem: Nie! Najpierw musi być uniwersytet ruski osobny, a potem dopiero można uznać polskość dzisiejszego uniwersytetu we Lwowie. Co więcej, nakłoniono zaraz młodzież ruską do do nowej seryi „borb". Interes ruski schodzi więc na drugi plan, byle nie dopuścić do zgodnego załatwienia sprawy. Wobec tego warto się zastanowić, czy nie mają słuszności ci, którzy są przeciwni pomnażaniu katedr ruskich. My chcemy dwóch uniwersytetów, a nie utrakwistycznego.

O szkodliwości utrakwizmu przekonano się w Pradze (zob. artykuł p.t. „Walka o uniwersytet okazana na przykładzie czeskim" w zeszycie z października r. 1908).

Pisaliśmy w ostatnim zeszycie o ks. metropolicie Szeptyckim, jak nie cofa się przed niczem, żeby zdobyć sobie zaufanie przybranych rodaków. Do opisanej przed miesiącem walki duchowieństwa ukrainofil-

skiego z moskalofilskiem, która dotarła aż do pałacu metropolitalnego, znamiennym jest epilogiem artykuł M. Łozyńskiego w Nrze 51 kijowskiej *Rady* p. t. „Do mytropolita Szeptyćkoho“:

Metropolita otrzymuje w nim naganę za to, że przyjmuje deputacye także moskalofilskie i nauczkę, że minęły już czasy, w których „książę ruskiej cerkwi“ mógł się uważać za „przyrodzonego przywódcę narodu ruskiego“. Metropolita obawiający się utracić ze swej owczarni moskalofilów, nie może zadowolić tych, którzy stoją na ukraińskiem stanowisku narodowem. A zresztą „polityka metropolity jest klerykalna, a wśród ogółu ukraińskiego muszą z natury rzeczy rozwijać się idee postępowe“.

W przeglądzie prasy **rosyjskiej** w zeszycie z lutego br. zaszła arcyprzykra pomyłka, a to przez nieuwzględnianie imienia chrzestnego przy nazwisku Lwow. Napisano, że Lwow złożył oświadczenie jak „najistinniejsze“ w sprawie Chełmszczyzny, w której jeszcze przed kilku tygodniami stał po stronie polskiej. Otóż rzecz ma się tak, że oświadczenie owo składał Włodzimierz Lwow, podczas gdy Mikołaj Lwow, gorący obrońca sprawy polskiej, pozostał nim do chwili obecnej. Można nawet powiedzieć, że im bardziej zmniejsza się liczba przyjaciół naszych wśród społeczeństwa rosyjskiego, tem energiczniej prowadzi Mikołaj L. swą działalność, skierowaną idealnie ku nawiązaniu trwałych nici przymierza polsko-rosyjskiego. Działa też niezmiennie w moskiewskiem stowarzyszeniu „Kultury Słowiańskiej“, trwając wciąż na tem stanowisku, że Rosya musi zejść z drogi gwałtu względem Polski, jeżeli chce się stać państwem słowiańskiem.

Środkiem pomiędzy wąskim prądem konstytucyonalizmu i polonofilstwa a rozlewnem korytem czynownictwa i rusyfikatorskiego nacyonalizmu stąpa jeszcze dość znaczna część inteligencyi rosyjskiej, słuchająca głosów stron obydwóch. Z tego „środka“ nie wyrobi się nowe stronnictwo, bo niema w nim ani odrębnej metody patrzenia na sprawy, ani też nie zajmuje się on żadnym specyalnym działem życia publicznego, zaniedbywanym przez innych. Ten środek lubuje się w dyskusyi, a w chwilach stanowczych przerzuca się to na tę, to na ową stronę. Typowemi pod tym względem były artykuly w *Odesskim Listoku* (Nr. 42, 48) p. t. „Sławianskoje dwiżenie i Poljaki“. Najpierw zacytowano wyjątki z pism polskich, według wyboru i przekładu..... *Warszawskawo Dniewnika* a uważając to za materyał, na którym oprzeć się można, wysnuto wniosek, że ogół Polski nie chce mieć wogóle nic do czynienia z jakimkolwiek ruchem słowiańskim, bo się boi, żeby na zjeździe sofijskim nie demonstrowano przeciw Austryi i.... Turcyi. Ubolewa się nad wyłącznie polsko-narodowem stanowiskiem Polaków i potem uwaga: „Wszak ze wszystkich narodów słowiańskich tylko jeden naród rosyjski mógłby jeszcze bez zgubnych dla siebie następstw ograniczyć swą polltykę do zadań wyłącznie własnych narodowych“, ale dla wszystkich innych Słowian „podobne od szczepienie się od solidarności plemiennej równoznaczne jest ze skazaniem się na zgubę“, bo są słabe, a siłę czerpać mogą tylko w związku z Rosyą. A już zwłaszcza dla Polski jedyne zbawienie w łączności „bratniej“ ze Słowiańszczyzną, a zwłaszcza z narodem rosyjskim. Austroslawizm na nic nie

zda się Polakom, bo inne narody słowiańskie nie oderwą się od moralnego związku z Rosyą; przeciwnie, związek ten będzie coraz silniejszy. „Wynika z tego, że skoro Polacy odrzekli się od wielkiej Rosyi i ciążącego ku niej świata słowiańskiego, wypadnie im szukać oporu w wielkiej Germanii, a w końcu grozi im los połabskich Słowian. Bo Polakom „zbawienie narodowe może zaświtać tylko od Rosyi“ i t. d. Autor artykułów jest życzliwy dla Polaków, ale skoro oparł się na informacyach *Warsz. Dniewnika*, skoro wyrobił sobie zdanie o opinii polskiej, nie wziąwszy sam do rąk ani jednej gazety polskiej, nie można się dziwić, że artykuły jego ułożyły się tak, iż mogłoby je śmiało ogłosić i *Nowoje Wremia*.

W prasie **czeskiej** natrafia się coraz częściej na pożądane krytyczne rozpatrzenie owego rozstroju politycznego, o którym pisaliśmy obszernie w zeszycie z marca 1909.

Mowa posła Dra Fiedlera, wygłoszona na zgromadzeniu młodoczeskiem w Czeskich Budziejowicach, a wydrukowana w całości w *Dnu* p. t. Politická choroba českých měst“, stoi istotnie znacznie ponad poziomem przeciętnych poselskich mów sejmikowych, agitacyjnych czy relacyjnych. Sięgnął do głębi stosunków życia publicznego wśród czeskiego mieszczaństwa. Tu rozstrój polityczny grasuje w najlepsze, posłowie miast czeskich rozprószeni są aż w pięciu stronnictwach. Rozdrobnienie stronnictw miejskich okaże się w tem jaskrawszem świetle, gdy się zważy, że około 39% wyborców w Królestwie czeskiem należy do obozu socyalistycznego, 40% do dwóch obozów, opierających się o wsie i małe miasteczka (agraryusze i katolicko-narodowi), a wszystkie pięć stronnictw miejskich (młodoczesi, staroczesi, realiści, prawnopaństwowi, narodowo-socyalne) stanowi razem ledwie 21% ogółu wyborców. „I w tym labiryncie stronnictw, jaki nie objawia się ani u wielkich, silnych narodów, ma się oryentować nasz miejski wyborca? Czyż stosunki gospodarcze, społeczne lub polityczne są po miastach czeskich doprawdy tak skomplikowane, że trzeba aż tylu stronnictw? Z pewnością nie!“ Ta „hypertrofia stronnictw“ pociąga za sobą zaostrzenie walk stronniczych, częste przechodzenie z obozu do obozu, nierozróżnianie zasad od kwestyi taktycznych, nienaturalne sojusze stronnictw zasadniczo wykluczających się wzajemnie, a wreszcie licytacyę o to, kto ostrzej postawi się w parlamencie. Łączy się z tem ignorowanie przez opinię publiczną cichej pracy ekonomicznej i społecznej. „Zwykły wyborca uważa spory stronnictw za główną treść polityki“.

„Zdawałoby się — mówił dalej Dr. Fiedler — że rozprószenie polityczne mieszczaństwa łagodzi się przez ugrupowanie się posłów miejskich w parlamencie na dwie grupy: radykalną (narodowy socyalizm i prawnopaństwowi) i na grupę pracy pozytywnej (młodoczesi, staroczesi, realiści). Ale zdatność obydwóch grup do działania jest ogromnie osłabiona. W grupie radykalnej przyczynę stanowią przeciwieństwa programowe złączonych w niej stronnictw. Jak mogą postępować równym krokiem za jakimś celem pozytywnym dwa stronnictwa, z których jedno pokłada punkt ciężkości wyłącznie w polityce abstynencyi prawnopaństwowej, drugie zaś samą nazwą „socyalnego“ obrało sobie takie zadania nowoczesnego życia, które nie mogą czekać, aż się wypełnią prawnopaństwowe postulaty? Spra-

wność grupy pozytywnej paraliżuje świadomość, że te warstwy wyborców, z których wyszli posłowie tej grupy, stoją u siebie w domu ostro przeciw sobie, podrywają sobie nawzajem grunt swarami dziennikarskimi i ani nawet przy wyborach ściślejszych nie można skupić we wspólnym szeregu wyborców tych stronnictw, które w parlamencie mają pracować wspólnie". Toteż mieszczaństwo traci nagle wpływ polityczny, punkt ciężkości przenosi się na wieś. Agraryusze stali się czynnikiem decydującym, jakkolwiek opinia publiczna po starym zwyczaju czyni młodoczechów odpowiedzialnymi za kierunek czeskiej polityki. Wzrost radykalizmu osłabi jeszcze bardziej stanowisko polityczne żywiołu miejskiego. Trzeba więc obmyśleć jakiś program — choćby dość ograniczony — któryby łączył stronnictwa mieszczańskie do wspólnej pracy. Program taki mógłby obejmować dążenie do zmiany „tych wszystkich urządzeń ustawowych i prawnych, na których polega przewaga całego aparatu rządowego nad reprezentacyą ludową", tudzież poprawę warunków bytu „wszystkich naszych drobnych warstw". Jakieś zjednoczenie stronnictw czeskich jest sprawą tem naglejszą, że wobec reformy regulaminu parlamentarnego tylko silne stronnictwa będą mogły zachować znaczenie także w opozycyi.

Z powodu artykułów hr. Bobrinskiego w lwowskim jego organie *Prikarpatskaja Ruś* o niedotrzymywaniu przez Polaków warunków konferencyi praskiej względem Rosyan w Galicyi, przyczem wzywał zarazem Czechów, żeby byli jednako wymagającymi względem Polaków i Rosyan i zarzucił im, że trzymają się tej taktyki, żeby nie mięszać się do spraw galicyjskich i nie drażnić, bo tam gospodarzami Polacy — napisano w *Nar. Listach* (Nr. 71):

„Rzeczywiście staramy się nie mięszać do sporu galicyjskich Polaków i Małorusów, żeby nie drażnić zbytecznie stron spornych. Nie czynimy jednak tego dlatego, że w Galicyi są teraz gospodarzami Polacy. Jeżeli kiedy stanie się krzywda galicyjskim Małorusom, zaznaczamy to lojalnie, podobnież jak zaznaczamy, gdy w państwie rosyjskiem doznają Polacy krzywdy od rządu rosyjskiego".

Nam się zdaje, że przyczyna „nie mięszania się" inna: Oto Czesi nie zdążyli jeszcze zoryentować się w stosunkach Galicyi wschodniej i nie wiedzą, co za naród tam mieszka: Rusini, czy Rosyanie? (na razie ratuje ich wyrażenie „Malorusy", nic nie mówiące, dające się tłumaczyć, jak kto chce, a niczego nie przesądzające).

Klasycznym tego przykładem jest artykuł w Nrze 74 *Nar. Listów* p. t. „Maloruská universita", w którym bałamutne używanie wyrazów „ruský — ukrajiński — maloruský" doprowadzone jest do absurdu. Z artykułu tego wynika, że profesor Kolessa referował w klubie ukraińskim sprawę uniwersytetu rosyjskiego we Lwowie!

Den (Nr. 72) wie przynajmniej, że chodzi o uniwersytet „rusinský". Ale pisząc o uchwale młodzieży lwowskiej przeciw utrakwizacyi dodaje: „Chociażby studenci polscy uchwalili dziesięć razy bronić bezwzględnie i wszelkiemi środkami polskiego charakteru uniwersytetu lwowskiego, niktby im nie śmiał brać za złe tego stanowiska, gdyby równocześnie uznali także, że Rusini mają prawo do własnego uniwersytetu. W takim razie nie byłoby to szowinizmem". Obecny referent spraw polskich w *Dnu* jest wi-

docznie początkującym i niedostatecznie jeszcze poinformowanym, skoro nie wie, że to, czego pragnie, stało się już dawno i przynajmniej dziesięć razy. Cała też prasa polska uznała już przed czterema laty potrzebę ruskiego uniwersytetu. Walka toczy się nie przeciw ruskiemu uniwersytetowi, lecz w obronie polskiego.

Ostravský Denník, cytując nasze dawniejsze uwagi o Sokołach i Orłach u pobratymców, gdzie porównując sprawę ze stanem rzeczy w Sokole polskim, dodaliśmy, że idea polska nieodłączną jest od katolicyzmu i że nasze gniazda nie dałyby się użyć do agitacyi antyreligijnej — dorzuca od siebie te słowa:

„Związek słowiański Sokołów (všeslovanský sokolský Svaz) będzie miał ciężką robotę, nim naprowadzi Polaków na inne przekonania".

Uwagę tę przedrukował masarykowski *Čas* z 4. marca.

Znać z tego, co sami Czesi sądzą o celach swego Sokolstwa i do czego uważają za środek „Svaz". Niema jednak najmniejszego powodu podejrzywać zarząd czeskiego Sokolstwa, żeby chciał wpływać na przekonania polskich druhów.

Morawskie stronnictwo agrarne rozpadło się ostatecznie. *Moravský Venkov* doniósł, że na zebraniu zarządu i posłów, odbytem w Wiedniu, uchwalono zamienić ten tygodnik na tani dziennik ludowy i zebrano zaraz na poczekaniu 17.600 K. na ten cel. Nowy dziennik będzie wymierzony przeciw *Selským Listům*.

Stronnictwo katolickie w Czechach rozdwoiło się. Grupa konserwatywno-katolicka oderwała się od chrześcijańsko-społecznej, z którą zjednoczyła się była przed trzema laty.

Dziennik **słowacki** patryotyczny, którego pojawienie się zapowiadaliśmy, *Slovenski Dennik*, począł istotnie wychodzić od 1. marca. Stwierdzamy z przyjemnością, że cała niemal prasa polska powitała go życzliwie i zajęła przy tej sposobności stanowisko prawdziwie braterskie wobec Słowaków. *Dennik* sprawuje się doskonale, redagowany dobrze, zręcznie, obrotnie, zajmująco; każdy jego numer sprawia przyjemność. Ad multos annos!

Posiadając pismo codzienne, znajdą może dziennikarze słowaccy teraz łatwiej czas i miejsce, żeby zaznajamiać swych rodaków także z Polską. Niechby im służyła za wzór prasa madiarska, umiejąca dopilnować pod tym względem swego interesu. Artykuły miłe dla Polaka można z prasy madiarskiej cytować bardzo często...

Madiaroński *Krajan* podał w Nrze 9 obszerny artykuł p. t. Čo sme? (czem jesteśmy?), w którym wywodzi obszernie teoryę madiarońetwa na podstawie różnicy pojęć narodowości a narodu, określonej w ten sposób:

„Są tacy, którzy twierdzą, że jedność narodowa obywateli węgierskich jest wymysłem. Ale to jest z ich strony mamieniem ludzi i huncwostwem (huncútstvo), bo gdyby obywatele węgierscy nie byli tworzyli przez tysiąc lat jednego jednolitego narodu węgierskiego (jedon jednotný národ uhorsky) i gdyby na terytoryum węgierskiej ojczyzny było tyle osobnych narodów (narodov), ile jest rozmaitych języków i narodowości (narodnosti), natenczas każda narodowość (narodnost) musiałaby mieć osobną historyę,

a zatem kraj musiałby był być podzielony na okręgi według języków i narodowości. To się jednak nie stało, a więc nieprawda, co tamci plotą; to grube cygaństwo (ciganstvo)! Tak n. p. my węgierscy Słowacy nie mamy innej historyi, tylko tę, którą ma cały naród węgierski. Słowacy, Madiarzy, Niemcy, Serbi tworzą jeden naród węgierski. Rozprawiać o osobnej Słowaczyźnie, to zuchwalstwo („sprostost", ordynaryjność, gburowatość). To wymyślili Czesi i niektóre ich gazetki" i t. d.

Do więzienia wacowskiego przybył 16. marca na pół roku Stefan Blaha, zasądzony za artykuł w *Ludovych Novinach*. Dnia 19. marca stawał przed sędzią śledczym o dwa krótkie artykuliki w temże piśmie Jan Poddumbiersky.

Madiaroński ksiądz Gramantik otrzymał urlop nieograniczony i zwolnienie od wszelkich obowiązków, żeby mógł się poświęcić wyłącznie szerzeniu *Krestiana*.

Prasa **słowieńska** zaniepokoiła się sprawą wydziału prawniczego włoskiego w Tryeście. Posłowie słowieńscy postawili byli iunctim pomiędzy założeniem włoskiego a słowieńskiego równocześnie wydziału prawniczego (w Lublanie). Zachodzi teraz obawa, czy obietnice rządu, dawane Słowieńcom, nie pójdą w zapomnienie. *Slovenski Narod* proponuje, żeby zażądać w danym razie na kompensatę przynajmniej słowieńskich katedr przy uniwersytecie czeskim w Pradze. W chwili, gdy zamykamy niniejszą rubrykę (26 marca), sytuacya jest jeszcze bardzo niejasna.

Od 1. marca wychodzi w Lublanie nowe pismo codzienne liberalne *Jutro* pod redakcyą Milana Pluta.

Do jakiego stopnia rząd oswoił **Chorwatów** z wszelkiemi.... niemożliwościami, ciekawy przykład:

Osławiony baron Chlumetzky iunior miał być podobno (? wiarę dać trudno) w r. 1908 kandydatem na namiestnika Dalmacyi. — Baron Ascanio Zucco wystosował wtedy do niego list (datowany Lassnitz St. Lambrecht 20. VI. 1908), w którym wyrżnął mu verba veritatis, nazywając rzeczy po imieniu, bez ogródki i powiada szyderczo: „Es ist zu hoffen, dass Sie Mittel und Wege finden werden, so weit der Wirkungskreis des Amtes es gestattet, auch auf die Landesfinanzen Einfluss zu gewinnen" — jako „ein Mann von so bewunderungswürdiger Geschäftsfindigkeit"..... Dr Matija Lisičar opublikował cały tekst listu w Nrze 57. zagrzebskiego *Pokreta* z 11. marca 1910 i dodaje: „Nie byłbym ogłaszał tego listu, gdyby nie to, że obecnie zastanawiają się w Wiedniu powtórnie nad tem, czyby tego człowieka nie zrobić namiestnikiem Dalmacyi". Sama możliwość powstania takiej pogłoski wskazuje, jak przyzwyczajono Chorwatów do tego, że Wiedeń można o wszystko podejrzywać.....

Sejm chorwacki rozpoczął obrady 18. marca po dwuletniej przerwie absolutyzmu Raucha. Liczy posłów z wyboru 88[1]), ale wakuje w tej chwili

[1]) Teoretycznie 90; ale miasto Rjeka, mające wysyłać dwóch posłów, nie korzysta ze swego prawa umyślnie. Sprzymierzeni z Madiarami Włosi zaznaczają w ten sposób, że nie chcą należeć do Trójjedynego Królestwa.

10 mandatów. Na 78 tedy posłów liczy obecny sejm trzech „dzikich", jednego socyalistę, dwóch radykałów serbskich, dwóch posłów ze stronnictwa ludowego (Radića), siedmiu starczewiczan, 15 frankowców, a 48 członków koalicyi serbo-chorwackiej. Frankowcy próbują sejm rozbić, a równocześnie wystąpili z programem powszechnego, równego i tajnego głosowania, „ażeby w ten sposób zapewnić narodowi chorwackiemu na wieczne czasy tę przewagę, jaka należy mu się, jako ponoszącemu wszystkie ciężary publiczne w Chorwacyi".

Koalicya serbo-chorwacka modyfikuje program. Hasłem jej już nie tryalizm, lecz połączenie ziem chorwackich (z Dalmacyą więc i Bośną) w związku z Koroną św. Szczepana! Znowu więc jakiś zwrot ku osławionej rezolucyi rjeckiej. Programy chorwackie liczą swój wiek na kwartały.

Gdyby Dalmacyę przyłączono do Translitawii, opanowaliby ją Madiarzy, a Trójjedyne Królestwo przeszłoby do jeszcze odleglejszej krainy marzeń. Na szczęście trzebaby wpierw, żeby Austrya wydała Dalmacyę.

O żadnych paktach z Węgrami nie chce nadal nic słyszeć Stjepan Radić. Oświadczył w sejmie jasno i wyraźnie, że nie zna żadnej korony węgierskiej, tylko cesarskie państwo Habsburgów.

Obzor zaproponował, żeby przypadającą na 30. czerwca stoletnią rocznicę urodzin Stanko Vraza obchodzić uroczyście o kilka dni później, żeby obchód dał się połączyć ze zjazdem sofijskim, zwołanym na 12 lipca. Goście, jadący do Sofii, mogliby zatrzymać się po drodze w Zagrzebiu, tak, że uroczystości chorwackie stałyby się niejako wstępem do zjazdu sofijskiego.

Nawiązane ścisłe stosunki między słowieńskiem stronnictwem katolickiem a chorwackiem „chłopskiem" braci Radićów zyskały aprobatę *Vrhbosny*, tj. ks. arcybiskupa sarajewskiego Stadlera i *Hrvatske Straže* tj. ks. biskupa Mahnića z wyspy Kreku, dwóch filarów i motorów zarazem ruchu katolickiego w całym narodzie chorwackim. Wobec tego może to być sprawa poważna i dla przyszłości wielce doniosła. Jeżeli ruch ten rozwinie się, jako filia niejako i przedłużenie znakomitej w całem znaczeniu tego wyrazu organizacyi słowieńskich katolickich ludowców, w takim razie data 29 września 1909 (pierwsza konferencya ze Stjepanem Radićem w Lublanie) może z czasem nabrać znaczenia ważnej daty historycznej, a z pewnością dobroczynnej. Łączność ze Słowieńcami może dać ludowi chorwackiemu to, czego on potrzebuje najbardziej, tj. organizacyę społeczno-ekonomiczną.

Wśród **Serbów** węgierskich rozłam coraz głębszy. Kompromis radykałów z Justhowcami, o którym pisaliśmy w zeszłym zeszycie, zatwierdzony 14 marca na zgromadzeniu w Zomborzu. Referentem był osławiony Jaša Tomić. Kwestyi równouprawnienia narodowego kompromis ten nie dotyka nawet wcale. Organ radykałów, *Zastava*, pisze o tem w te słowa:

„Był zamiar starać się, żeby znaleść jakieś rozwiązanie także co do kwestyi narodowościowej, zadowalniające dla obydwóch stron. Ale nie zrobiono nawet próby, a to dlatego, bo zdawało się nam to przedwczesnem".

Prasa serbska w Królestwie odbyła gwałtowną — ale niedługą —

kampanię przeciw rządowi z powodu wydalenia emigrantów czarnogórskich. Kniaź czarnogórski domagał się tego już kilka razy, aż w końcu zagroził zerwaniem przymierza z Serbią.

Prasa **bułgarska** roznamiętniła się do najwyższego stopnia rozlewem krwi w Ruszczuku i podróżą cara Ferdynanda do Carogrodu. Nawet pisma najbardziej umiarkowane, jak *Blgarija* (organ cankowistów), stanęły w ostrej opozycyi, a większość prasy uderzyła znowu w ton antydynastyczny. Odbyło się w kraju około setki wieców. Weszły „w modę“ laski z trupiemi główkami i kośćmi ludzkiemi. Studenci sofijscy odbyli pochód z takiemi laskami i obnosili na żerdziach tablice z napisami: „Za republikę“, co miało znaczyć, że gotowi iść na śmierć za ideę republikańską. Zamykając tę rubrykę (24 marca) dowiadujemy się, że organizuje się strejk urzędników państwowych i..... gimnazyalistów. Trudno przypuścić, żeby te szalone pomysły miały być urzeczywistnione. A car Ferdynand dawał sobie radę w tylu już sytuacyach krytycznych!

Kwestya kościelna **w Macedonii** była przedmiotem rozpraw w parlamencie tureckim. Greccy posłowie stawiali się ostro, podczas gdy bułgarscy stanęli po stronie rządu, proponującego, żeby o przynależności kościołów spornych pomiędzy organizacyami religijnemi rozstrzygał plebiscyt mieszkańców gminy, względnie parafii. Bułgarzy spodziewają się zyskać w ten sposób na Grekach około 60 kościołów, a tylko 7 straciliby na rzecz Greków.

KRONIKA.

„Trylogia dubrownicka“ na scenie krakowskiej. Pierwsze to chorwackie dzieło wystawiono w Krakowie 5 marca br. z prawdziwym pietyzmem i doskonałem zrozumieniem tła i znaczenia jego. A rzecz to była nie łatwa nietyle do wystawienia, ile do zrozumienia zarówno przez artystów, jak i przez publiczność. Wskutek lokalnego tła swego i historycznego podkładu wymaga wielu i dokładnych komentarzy.

Każda scena niemal tej „trójpieśni dramatycznej“, każda postać, każdy nastrój jest echem rzeczywistej przeszłości. Wszystko, co autor w niej powiedział, zaczerpnął ze smutnej kroniki dziejów prastarej Republiki Dubrownickiej w chwilach starczego jej konania, z zapisków i kronik rodzinnych dubrownickiego patrycyatu, jakoteż z tradycyi i wspomnień swego własnego rodu.

Szczególnie postaci Orsata Wielkiego (w I części) niezrównanie odtworzonej przez dyr. Solskiego, poświęcić należy baczniejszą uwagę, jako postaci, będącej odbiciem jednego z najwybitniejszych działaczy i pisarzy dubrownickich po upadku republiki, a stojącej w bardzo bliskich stosunkach z przeszłością Polski, z naszą emigracyą i romantyzmem.

W postać tę, którą w dalszych fazach upadku Dubrownika uzupełniają klasyczne kreacye męskie z trzeciej części Trylogii („Na terasie“) obaj hrabiowie Menza (Menčetić), — zaklął poeta rysy kilku historycznych postaci, a zwłaszcza poety i polityka chorwacko-serbskiego kneza Meda Pucića, tudzież swego pradziada, dziadka i ojca.

Orsat Wielki, Lukša i Niko Menze przedstawiają kontynuacyę i odmiany jednego procesu psychi-

cznego, jedną i tę samą d u s z ę szlachetnego p a t r y c y u s z a dubrownickiego, ulegającą rozlicznym przemianom pod wpływem nowych idei, nowych czasów. Rysy ich nawzajem się łączą, rozwijają, dopełniają, choć należą do trzech różnych w dramacie postaci.

Nawiązując do przedstawienia „Trylogii" w teatrze krakowskim, podnieść muszę niezwykle sumienne wystawienie tego dzieła, obsadę ról doskonałą, świetną charakterystykę tła i wszystkich bez wyjątku postaci.

Jedynie scena zbiorowa w „A l l o n s e n f a n t s" nie wypadła należycie. Za mało było życia i ruchu, gdyż grał jedynie dyr. S o l s k i (i po części p. M. W ę g r z y n), z całem uczuciem i szczerością oddając patryotyczny zapał bohatera, temperament południowca. Tego temperamentu, tej krewkości n a p ó ł s ł o w i a ń s k i e j, n a p o ł y w ł o s k i e j, brakło całemu tłumowi patrycyuszów na naszej scenie. Mała scenka w Zagrzebiu mogłaby pod tym względem wiele nauczyć naszych artystów w rolach drugo i trzeciorzędnych, tudzież statystów; pokazałaby, jak się robi tłum i życie, jak powinny g r a ć m a s y na scenie. Zresztą pierwsza część wypadła nader efektownie, a obok O r s a t a-S o l s k i e g o, zwracał na siebie uwagę doskonałą maską i grą zniedołężniały kniaź dubrownicki (p. J e d n o w s k i), typ „gospodje izpod Republike" A n n y M e n z e-B o b a l i (p. W o l s k a) i narzeczonej Orsata, D e s z y — pni S o l s k i e j.

Scena druga, żałosna pieśń wymierania kasty patrycyuszów, nazwana Z m i e r z c h e m (właściwie Cieniami) wypadła z natury swej, nawskróś lirycznej, słabiej. Przeciągano przytem zbytnio i tak już rozwlekły tok akcyi, ciche, senne, nastrojowe obrazy smutku i bezpłodnego wspominania przeszłości. Duszą aktu była świetna gra pni W y s o c k i e j (Marya Benesza), podupadłej ale wielkiej w swej dumie patrycyuszki i rwącej się już do nowego życia jej córki, P a u l i (pni S o l s k a). Epizodyczne postaci Sawy i Łukasza w interpretacyi pp. S i e m a s z k i i M i e l n i c k i e g o wypadły bez żarzutu, zasługując na szczególne uznanie świetnie wystudyowaną charakteryzacyą twarzy i ruchów.

Obraz trzeci „N a t a r a s i e" ożywił znowu scenę i widownię. Z poważnych ról zasługuje znowu na pełne uznanie gra pni W y s o c k i e j, jako hr. Maryi, od początku do końca bez zarzutu, jak nie mniej i gra maski pp. S o s n o w s k i e g o i J e d n o w s k i e g o (bracia Menze), szczery ton i prostota w grze pni S o l s k i e j (Ida).

Całość pod każdym względem wypadła doskonale i żałować prawdziwie należy, że a u t o r nie mógł osobiście ujrzeć, jak świetnie umieli artyści polscy zrozumieć, odczuć i odtworzyć intencye jego, mimo iż dzieło trudne zadanie przedstawiało i dla grających i dla widzów.

W pierwszym zaś rzędzie należy się uznanie temu, bez kogo nie byłoby Vojnovića na scenie polskiej: tłumaczce, p. H e l e n i e d'A b a n c o u r t d e F r a n q u e v i l l e.

W czasie przedstawienia wymieniono wiele telegramów między Zagrzebiem a Krakowem. *T. S. Gr.*

Czeska kronika.

† **Ferdynand Tadra**, znakomity historyk, kustosz biblioteki uniwersyteckiej w Pradze, członek czeskiej Akademii, zmarł w Pradze 19. marca, licząc lat 66.

Urodzony 1844 r. w Jindřichowym Hradcu, uczęszczał do gimnazyum w rodzinnem mieście, na uniwersytet w Pradze, był krótko suplentem gimnazyalnym, a w r. 1870 został amanuentem bibliotecznym. Był księciem czeskich badaczów archiwalnych; znał wszystkie archiwa czeskie, publiczne i prywatne, nadto drezdeńskie, berlińskie, watykańskie, wiedeńskie. Bibliotece praskiej przysłużył się wydaniem katalogu rękopisów. Pozostawił po sobie 24 większych monografij i mnóstwo artykułów naukowych po rozmaitych czasopismach specyalnych. Główne dzieła:

Kanceláře a písaři v zem ch českých za králů Jana, Karla IV a Václava IV (1310—1420).

Soudní akta konsistoře pražské (Acta iudiciaria consistorii pragensis) z lat 1373—1424.

Summa cancellariae Caroli IV.

Jan ze Středy (Johannes Noviforensis), kancleř císaře Karla IV.

Wszystkie inne prace również specyalne, dostępne tylko zawodowym uczonym. Tacy uczeni bywają i osobiście często dostępni tylko podobnym do siebie, obchodząc się bez reszty ludzi i bez wszelkich innych objawów życia. Ale śp. Tadra miał jeden łącznik z życiem, ludziom arcymiły: śpiew. Od r. 1861 był członkiem stowarzyszenia śpiewaczego „Hlahol" w Pradze, od r. 1870 zasiadał w zarządzie jego, w r. 1886 został członkiem honorowym, a od r. 1903 był „starostą" (prezesem) Towarzystwa.

Słowieńska kronika.

† **Ks. Antoni Medved,** wybitny poeta słowieński, zmarł dnia 12 marca w Turjaku, wiosce na południe od Lublany. Urodzony w Kamniku dnia 19 maja 1869, wyświęcony 1892, był wikarym w kilku miejscach, od kwietnia 1908 proboszczem Turjaka. Ciało przewieziono do rodzinnego miejsca, Kamnika. W pogrzebie uroczystym brały udział obydwa obozy słowieńskie.

Był to przedewszystkiem liryk, ale refleksyjny. Na życie patrzał głęboko. Bóle życia odczuwał, jak rzadko kto, a jednak nie był pesymistą, niosąc wysoko sztandar idei przewodnich: wiary, miłości Ojczyzny i bliźniego. Nie nastrojami podbijał czytelnika, ale myślą. Sam powiedział:

Ideja krepka najde svoj izraz,
le rime njej slede, ne ona rimam.

(wyraźna idea wyraz swój odnajdzie, lecz rymy do niej, nie ona do rymów).

Nietylko nie zaniedbywał przy tem formy, lecz celował w niej, a styl jego wpłynął na całą współczesną literaturę.

Wydał dwa tomy poezyj, na trzeci zbierze się ze spuścizny. Mniejsze znaczenie mają jego próby dramatyczne: „Kocijan", „Za pravdo in srce", „Stari in mladi".

Utwory swe ogłaszał po największej części w katolickim miesięczniku literackim *Dom in Svet*.

Monografię o nim obiecuje napisać F. S. Finžgar.

Ricmanje, gmina używająca od lat ośmiu rozgłosu z powodu sporu z biskupem o parafię, który sama sobie rozstrzygnęła w ten sposób, że mieszkańcy chcieli przyjąć z razu prawosławie, a wreszcie postanowili obchodzić się bez księdza i sami sobie „pasterzowali" — powróciła po wyczerpujących eksperymentach na dawne tory. W dzień św. Józefa odbyła się tam na nowo msza św. po katolicku, odprawiona przez ricmańskiego proboszcza. Dostali własna parafię.

Żywot słowieńskiego wojownika za wolność Słowian bałkańskich. W Sarajewie zmarł 2 marca Miroslav Hubmayer, którego imię powtarzane było niegdyś przez całą prasę europejską. Urodzony w Lublanie 1851 roku, towarzysz sztuki drukarskiej, pracował w Lublanie, Gradcu, Budzyniu, aż go wzięto do wojska. Służył w artyleryi, został ogniomistrzem Feuerwerker), przyswoił sobie wiadomości techniczne, dzięki którym zajmował się następnie mechaniką i pozyskał nawet kilka patentów na rozmaite drobne „wynalazki".

Wróciwszy z wojska, pracował w Lublanie w drukarni „Narodna tiskarna" — ale gdy wybuchło powstanie bośniackie, przyłączył się do grona 56 słowieńskich ochotników, którzy poszli pomagać pobratymcom zrzucającym jarzmo tureckie. Bił się cały rok w Hercegowinie, odznaczył się pod Trebinją, Bilekiem, Stolcem. Nauczył Hercegowińczyków wyrabiać bomby, które sam ciskał nieraz w sposób zaiste bohaterski, torując własną osobą drogę do tureckich fortyfikacyj. W r. 1876 powrócił do Lublany i stanął znowu przy kaszcie narodnej tiskarni". Ale nie był miłym władzom i udzielono mu „rady", żeby opuścił Lublanę. Udał się na nowo na plac boju, do Bośny, Macedonii, Bułgaryi; brał udział w mnóstwie bitek i potyczek, a wychodził z nich bez szwanku. Kiedy Serbia wypowiedziała wojnę, wstąpił do wojska serbskiego, jako oficer artyleryi i awansował aż do rangi majora. Ale armia serbska nie była należycie zaopatrzona, a finanse stały jak najgorzej; państwu groziło bankructwo, trzeba było porobić najrozmaitsze redukcye. Zmniejszono etat oficerski, dymi-

syowano wszystkich cudzoziemców, między nimi odprawiano też Hubmayera.

Wrócił znów do Lublany, ale niedługo tu popasał. Wybrał się w świat. Był w Rzymie, w Neapolu, w Atenach, w Carogrodzie, stamtąd pojechał do Odessy i dalej do Rosyi, w końcu osiedlił się w... Bukareszcie, urządzając sobie tam zakład litograficzny. Tam się też ożenił. W r. 1895 umarła mu żona, pozostawiając sześcioro dzieci. Przy litografii nie bardzo mu się powodziło, przeniósł się do Belgradu, gdzie otrzymał urząd przy magistracie — ale ożeniwszy się powtórnie z córką lekarza sarajewskiego, przeniósł się w r. 1896 do Sarajewa.

Rząd austryacki nadał mu posadę przy muzeum krajowem, a zasięgał często opinii bywalca. Minister Kallay chciał zawsze przy każdem ważniejszem przedsięwzięciu wiedzieć, co myśli o tem Hubmayer. Używano go zwłaszcza w sprawach macedońskich.

Żył w Sarajewie w spokoju i po tylu przejściach nie zamierzał już zmieniać miejsca pobytu. Czasem tylko odwiedzał rodzinną Lublanę. Zmarł, pozostawiając dziesięcioro dzieci.

Życie to należy do historyi, jako typowe. — Podobnych, choć mniej urozmaiconych i mniej pomyślnych, mniej wydatnych — jest mnóstwo w tem pokoleniu na przestrzeni po między Lublaną a Sofią. A nie są to awanturnicy, lecz ludzie przejęci ideą i pragnący jej służyć — ludzie szukający wymarzonej Jugoslavii mniej lub więcej świadomie, a trudem ofiarnego życia dorzucający cegiełkę do tej idealnej budowli, która nie marzy się literatom tylko, ale stanowi artykuł wiary ogółu.

Chorwacka kronika.

Cyrylica w szkołach chorwackich. Nowy ban odwołał już rozporządzenie swego poprzednika, zakazujące uczyć w szkołach ludowych drugiego abecadła krajowego: cyrylicy. Wprowadza się więc na nowo naukę cyrylicy do wszystkich szkół w królestwie Chorwacyi i Slawonii i to w ten sposób, że w szkołach katolickich, t. j. gdzie wszyscy uczniowie lub większość ich należy do wyznania rzymsko-katolickiego, będzie się używać w dwóch pierwszych klasach książek szkolnych drukowanych wyłącznie abecadłem łacińskiem, a w klasach III, IV i V czytanek drukowanych oboma alfabetami. Ćwiczenia wyznaczone do nauki czytania cyrylicą, będą umieszczone na początku czytanki szkolnej, przeznaczonej do klasy trzeciej. W szkołach zaś mających uczniów prawosławnych, lub choćby tylko większość ich, zaprowadzi się na klasę pierwszą elementarz drukowany samą tylko cyrylicą; w klasie drugiej czytankę drukowaną już obydwoma alfabetami i z potrzebnem pouczeniem o abecadle łacińskiem — od trzeciej zaś klasy te same czytanki, jak w szkołach katolickich.

Kronika oświaty ludowej w Bośni. Początki oświaty ludowej w tym kraju wiążą się z rozbudzeniem świadomości narodowej w czasach „ilyryzmu“ za Ljudevita Gaja. Poplecznikami jego byli Franciszkanie bośniaccy, z których najwybitniejsi Martić i Jukić. Znali się z Gajem od młodych lat, bywając w jego drukarni, biorąc od niego książki i pisma chorwackie. Utworzyło się przyjacielskie grono patryotów, do którego należeli Gaj, Šulek, Babukić, Stanko Vraz, Martić i Jukić. Ten ostatni poświęcił Gajowi swe dzieło „Zemljopis i povjesnica Bosne“, za to, że ziemię, którą opisuje autor, Gajcni, jako „drogi klejnot, któremu poświęcił wiele trudu i starania“. W roku 1850 pojawia się Jukića *Bosanski Prijatelj*, drukowany u Gaja, a następnie wydają Jukić, Martić i Šunjić w Osieku „narodne pjesme bosanske i hercegovačke“.

Jukić zajął się zakładaniem szkółek ludowych, w czem popierała go starszyzna franciszkańska. W r. 1848 były takie szkoły ludowe franciszkańskie w Krešewie, we Fojnicy, w Varcarze i Livnie. W warcarskiej szkole nauczał sam Jukić. Miał w swej szkółce 18 chłopców a 12 dziewcząt katolickich i 17 prawosławnych uczniów, wśród nich trzech żonatych dyakonów.

W r. 1850 wnieśli katolicy i prawosławni prośbę do sułtana, żeby

wolno było założyć szkołę w każdem mieście i sprowadzać nauczycieli z innych krajów (chorwacko-serbskich), a zdolniejszych uczniów wysyłać za granicę na dalsze studya. Prosili zarazem o założenie drukarni na koszt rządowy, o stypendya dla swej młodzieży w carogrodzkich szkołach technicznej i lekarskiej, a w końcu, żeby wolno było chrześcijanom zgromadzać się i naradzać w sprawach szkolnictwa i oświaty. Nie brakło obietnic ale niedotrzymano niczego.

Z referatu złożonego w r. 1853 przez Franciszkana Andrija Kujundžića konsulowi austryackiemu Dr. Atanackovićowi okazuje się, że było wówczas w Bośni 11 szkół franciszkańskich z 600 uczniami. Posiadały je gminy: Kreševo, Fojnica, Doc pod Travnikiem, Varcar, Jajce, Livno, Skoplje, Ulice Tolisa, Tuzla, Vareš. Zakon zamierzał założyć w najbliższych latach jeszcze 22 szkół. Konsulowie austryacki, francuski i włoski opiekowali się temi szkołami katolickiemi. W r. 1864 założył Martić męską i żeńską szkołę ludową w Sarajewie, otrzymawszy zasiłki od rządów tureckiego, francuskiego i austryackiego. Używano w niej podręczników chorwackich.

Lepiej nieco stało szkolnictwo prawosławne. Ci mieli własne szkoły w każdej większej miejscowości, a w Sarajewie niższe gimnazyum. Ale nie mieli prawosławni żadnych zakładów do kształcenia swego duchowieństwa, podczas gdy Franciszkanie mieli własne gimnazya i studya teologiczne w Gučoj Gori, w Livnie pod Susjetkiem, w Kreševie i we Fojnicy. Na wyższe studya udawali się klerycy franciszkańscy do Chorwacyi, Węgier i Włoch.

Po roku 1860 założyły władze wilajetu pierwszą drukarnię w Sarajewie. Drukowano tam gazetę urzędową i małe podręczniki dla szkółek tak katolickich, jakoteż prawosławnych. Tam wyszły też „narodne pjesme“ B. Petranovića. W Mostarze założył małą drukarnię ks. Ivo Miličević; wyszedł w niej jego „Bosiljak“. Pierwszym pomocnikiem był jego synowiec, pisarz chorwacki Ivan (Azis). Obydwaj na spółkę byli w drukarni wszystkiem: składaczami, odbijaczami, korektorami, posługaczami i ekspedytorami. Później drukowały się tam *Glas Hercegovca* i *Osvit*.

Po okupacyi ogłosił nowy rząd, że oświata ludowa będzie jego najpierwszem staraniem. Austryacy zastali tu prócz rozmaitych szkół muzułmańskich, 54 szkół ludowych katolickich i 56 prawosławnych. Nowy rząd przystąpił do organizacyi „powszechnych szkół elementarnych ludowych“ (opće narodne osnovne škole). „Opće“ — powszechne — tj. niewyznaniowe. W r. 1880 było już takich szkół 38. Uczyli w nich zrazu dymisyonowani podoficerowie, następnie zaczęto sprowadzać nauczycieli z poza Bośny, zwłaszcza z Chorwacyi, w końcu założono w Sarajewie seminaryum nauczycielskie, które wydało przeszło 500 nauczycieli.

Potem jednakże ustała gorliwość rządu, postępy były bardzo powolne. Uczęszczanie do szkół nie jest dotychczas obowiązkowe.

W roku 1905 było wszystkich szkół razem 352, z czego rządowych 239, wyznaniowych 103 (a więc o 7 mniej niż r. 1880) i prywatnych 10. Jedna szkoła wypada na 145 kilometrów kwadratowych i na 4445 mieszkańców (biorąc za podstawę spis ludności z r. 1895; w rzeczywistości stosunek jest jeszcze gorszy). To są przeciętne, ale w takim np. powiecie bihaćkim wypada jedna szkoła na 7381 mieszkańców. Najlepsze stosunki są w mostarskiem, gdzie wypada jedna szkoła na 2888 mieszk.

W roku 1906 oświadczył rząd, że będzie się zakładało szkoły w szybszym postępie.

Ułożono program działania na pięciolecie 1908—1912, ażeby co roku zakładać po 19 szkół. Charakterystyczne, że na „wypracowanie“ tego projektu potrzebowano trzech lat.

Uczęszcza do szkół zaledwie 14·83% dziatwy.

Prywatnej usilności w walce z analfabetyzmem stoi na zawadzie przepis, nie dozwalający urządzać „kursów dla analfabetów“ nikomu, kto nie zdał egzaminu na nauczyciela ludowego.

Poczucie chorwackie na tle oświatowem szerzą rozmaite stowarzyszenia, jak czytelnie, chóry śpiewackie i Sokoły.

„Hrvatska narodna Zajednica“ zajęła się ekonomicznem podniesieniem żywiołu chorwackiego; zakłada się „raifajzenki“.

Od czterech lat istnieje w Sarajewie stowarzyszenie „Napredak“ dla wspomagania ubogiej młodzieży chorwackiej w szkołach i rzemiośle. Korzystało dotychczas ze wsparć 149 uczniów, w terminie jest 150 chłopców, wyzwoliło się już przeszło 50. Serbowie zdziałali w tym kierunku znacznie więcej.

(„Prosvjetno stanje u Bosni“, fejleton w nrze 354 *Obzora* z. r., podpisany literą *D.*).

Serbska kronika.

Dr. Vlada Gjorgjević obchodził dnia 5 marca 50-letni jubileusz pracy literackiej. Wzięły w nim udział reprezentacye licznych korporacyj, których zmarły był członkiem, a w znacznej części założycielem.

Urodził się 1840 roku w Starym Belgradzie, z rodziców będących pochodzenia greckiego. Ojciec był lekarzem. W gimnazyum należał do drużyny, zwącej się „Republica“, rodzaju poufnego związku patryotyczno-naukowego, którego członkowie nie byli wcale spiskowcami, ale pracowali dużo nad sobą, ażeby być potem pożytecznymi ojczyźnie. Z tej „republiki“ wyszli najznamienitsi następnie pisarze i uczeni serbscy. Młody Gjorgjević pisał wtenczas pierwsze swe dramaty i powieści. W r. 1862 wstąpił do liceum w Belgradzie, następnie pojechał na uniwersytet do Wiednia, zapisując się na wydział lekarski. Był czynny w serbskiem stowarzyszeniu akademickiem „Zora“. W r. 1866 odbył się z jego inicyatywy pierwszy serbski zjazd młodzieży akademickiej w Nowym Sadzie. W r. 1869, zdawszy doktorat, udał się do Pragi na praktykę. Powrócił znowu do Wiednia i został asystentem Billrotha, nasłynniejszego wówczas i długo jeszcze potem chirurga. Podczas wojny francusko-niemieckiej należał do lazaretu wojennego i przebył następnie jakiś czas w służbie pruskiej, jako lekarz wojskowy. Wróciwszy do kraju, cieszył się pomyślną praktyką i został lekarzem domowym króla Milana.

Pisał ciągle dużo, głównie dramaty i nowele. Ale pozostał zarazem nietylko dobrym lekarzem, lecz zapisał się też w literaturze medycznej.

W życiu publicznem był bardzo czynny. Należał do kierunku antyrosyjskiego i był szczerym zwolennikiem dynastyi Obrenowiców. Posłował, wszedł do rządu, był prezesem ministrów za króla Milana i Aleksandra. Pamiętną jest jego mowa, którą wygłosił był w Kujaževcu, towarzysząc Milanowi na objeździe wschodniej Serbii. Potępił wtenczas pamięć Czarnego Jerzego (Kara Džordža), twórcy pierwszej dynastyi, przywódcy powstania z lat 1804—1813, nazywając go zbiegiem, tchórzem i zdrajcą.

Po katastrofie Obrenoviców przeniósł się Gjorgjević na stały pobyt do Wiednia.

Karadžordžowicz, zasiadłszy na tronie, byłby chętnie zemścił się na Gjorgjeviću, ale ten nie wracał do kraju. Wytoczono mu jednak proces, jakoby się był dopuścił za czasów swego ministerstwa zdrady tajemnicy rzędowej i skazano zaocznie na sześć miesięcy więzienia. Doniesienie karne zrobił ówczesny minister spraw zagranicznych, Žujović.

Gjorgjević, mieszkając w Wiedniu, pisywał dalej. W zeszłym roku wydał po niemiecku powieść osnutą na historyi upadku Obrenoviców, p. t. „Golgotha“, o której pisaliśmy w swoim czasie.

Opinia publiczna w Serbii ma swoje corsi-ricorsi i znowu jest coraz więcej takich, którzy czasy Milana przenoszą nad panowanie dzisiejsze. Jubileusz Gjorgjevića mógł się łatwo zamienić w pewnego rodzaju demonstracyę antydynastyczną. Zapobiegł temu król Piotr. Powiedział, że działalność polityczna jubilata należy już do historyi, a literacką jego czynność winien cenić cały naród, a więc także królowi wypada ją uczcić. W sam dzień jubileuszu wyszedł ukaz królewski, nadający Gjorgjevićowi order Białego Orła. Podobno jubilat wybiera się do Belgradu podziękować królowi osobiście i będzie „święto pojednania“.

Kontrasygnować ukaz, nadający order, wypadło temuż Žujevićowi, który jest obecnie ministrem oświaty.

Druk ukończono 26 marca 1910 roku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.